Siemionalia 2012

Folkowa niedziela w powiecie

Blisko 25 zespołów w rozśpiewanym i wielobarwnym korowodzie przeszło ulicami Bobolic obwieszczając inaugurację XI Przeglądu Zespołów i Twórców Ludowych „Siemionalia". Impreza, będącą jedną z największych i najważniejszych cyklicznych wydarzeń kulturalnych w powiecie koszalińskim od lat gromadzi rzeszę miłośników tradycyjnych brzmień, którzy w duchu fantastycznej rywalizacji prezentują folklor w jego najbardziej autentycznej postaci. Tegoroczny Przegląd, nazwany na cześć nieżyjącego już, wielkiego mecenasa i orędownika kultury ludowej Wojciecha Siemiona - „Siemionaliami" odbył się w minioną niedzielę 22 lipca, w gminnym miasteczku, w ramach obchodów Dni Bobolic.

Imprezę poprowadziła niezwykle energetyczna **Renata Pacholczyk** - dziennikarka Radia Koszalin, a uroczystego otwarcia dokonali gospodarze imprezy: starosta koszaliński - **Roman Szewczyk**, wicestarosta - **Andrzej Leśniewicz**, **Mieczysława Brzoza** - burmistrz miasta i gminy Bobolice oraz przewodniczący Rady - **Zdzisław Czarnecki**. Na scenie zawitali również zaproszeni goście: Jan Krawczuk - członek Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego i **Agata Łucka** - dyrektor ZODR-u w Barzkowicach.

Bez wątpienie impreza z roku na rok rozwija się nabierając coraz większego rozmachu oraz rangi. Do prezentacji swojego artystycznego dorobku stanęły zespoły śpiewacze, zespoły pieśni i tańca, kapele ludowe oraz soliści - łącznie blisko 400 uczestników. Na scenie przeplatały się występy artystów z całego regionu środkowopomorskiego z repertuarem Kaszub, Kociewia, a nawet Rzeszowa. Uczestnicy dali popis umiejętności przed profesjonalnym jury w składzie: dr **Kazimiera Wołos**, **Lidia Małgorzata Szymańska** oraz **Winfried Wojtan** - oceniającym poza walorami artystycznymi zespołów, ludową konwencję utworów, ruch sceniczny oraz kreacje uczestników odwzorowujące tradycyjne stroje regionalne, wpływające na ogólny obraz widowiska scenicznego. A widowisko było niezwykłe. Wpadające w ucho melodie, zabawne proste teksty, ciekawe choreografie, rzadko spotykane instrumenty ludowe oraz barwne stroje uczestników tworzyły piękną całość, nadając imprezie niepowtarzalną atmosferę.

Po kilkugodzinnych zmaganiach oraz podsumowaniach jury, cenne nagrody powędrowały do najlepszych. Triumfatorem w kategorii pieśni i tańca został Zespół „Kalina" z Dobrzycy, za którym uplasował się kaszubski Zespół „Gzube" z Tuchomia i „Psiotrowe dziewuchy" z Morzeszczyna.

W kategorii zespół śpiewaczy bezkonkurencyjni okazali się być „Sąsiedzi zza miedzy" z Wyszeborza, pokonując zdobywców drugiego i trzeciego miejsca - Zespół „Trzech" z Biesiekierza i „Swojaków" z Sitna.

Nie mniej imponujący był występ solistów. Najpiękniej zaprezentowały się **Leokadia Kraska** z Polanowa, **Agata Paluchowska** z Gniewu oraz zaskakująca figlarnym repertuarem **Dominika Brzózka** z Ostrowca. Jednak niekwestionowanym bohaterem tegorocznego Przeglądu został Zespół „Swaty" z Będzina, który oprócz pierwszego miejsca w kategorii kapela ludowa, otrzymał prestiżową nagrodę Grand Prix za całokształt działalności oraz wierne kontynuowanie tradycji polskiej kultury ludowej. Ponadto na podium znalazła się „Kapela Rycha" z Nowogardu i Kapela „Burczybas" z Gniewu.

Niesamowite wokalno-taneczne widowisko wzbogacał koncert zaproszonych gwiazd - mezzosopranistki **Anny Marii Adamiak** i jej córki Maji, oraz występ miejscowego zespołu „Ziemia Bobolicka" i zespołu „Jantarowy Kwiat" z Koszalina. Ogromne emocje dostarczyły widzom wspominki żony Wojciecha Siemiona - **Barbary Siemion** i jego serdecznego przyjaciela Janusza Pietrzykowskiego. Pani Barbara dodatkowo uraczyła widzów niezwykłą deklamacją wierszy, ukazując w ten sposób sztukę żywego słowa. Na scenie wystąpił również pomysłodawca i inicjator całego przedsięwzięcia **Józef Rutkowski** - wieloletni pracownik Starostwa Powiatowego w Koszalinie.

XI Przegląd Zespołów i Twórców Ludowych był wyjątkowy, nie tylko ze względu na wysoki poziom artystyczny zespołów, ale również z uwagi na zainicjowany w tym roku konkurs twórców ludowych. Sztuka ludowa, stanowiąca jeden z przejawów kultury ogólnoludzkiej, jest w czasach współczesnych nieco zapomniana. Dlatego organizatorzy postanowili dać widzom szansę zapoznania z tą jakże piękną i cenną tradycję kulturową, przygotowując kiermasz rękodzielniczy oraz umożliwiając artystom z wielu regionów prezentację swoich rękodzielniczych dzieł. Dostarczone wyroby oceniła komisja w składzie: **Ewa Pliszka**, dr **Ewa Miśkiewicz-Żebrowska** oraz **Danuta Lebioda**. Choć zadanie nie było łatwe, pierwsze miejsce przyznano **Janowi Kucińskiemu** z Dąbrowy za przepiękne pła-

ciąg dalszy na str. 4

W numerze:

4 - (-), ***Starosta koszaliński „Przyjacielem Gminy Bogatynia";***
5 - Jerzy Banasiak, ***Piętnastolecie plenerów osieckich;***
- (-) ***Parking wyremontowany***
- Józef Niwiński, ***Pojadą na zagraniczne wojaże;***
6 - Tomasz Wojciechowski, ***Czas na europejską solidarność;***
7 - Jerzy Żelazny, ***Kiedy rynek przestanie szpecić?;***
8 - Eugeniusz Urbanowicz, ***Dwuszczeblowe ćwiczenie powiatowe „PREPARAT 2012";***
9 - Jerzy Rudzik, ***Koszalińska Civitas Christiana w życiu regionu;***
11 - Krzysztof Szpakiewicz, ***Czuję się tu wspaniale;***
- Bernard Konarski, ***Jak książę Sułkowski Polskę ratował?;***
13 - (-) ***Festiwalowy maraton filmów i imprez towarzyszących od 4 do 8 września;***
14 - Jerzy Banasiak, ***Studiuj! To proste;***
15 - Jerzy Banasiak, ***Powrót księcia;***
- Arkadiusz Janz, ***Uwaga na nieuczciwych przedstawicieli operatorów alternatywnych;***
- Zygmunt Królak, ***Słowa niewypowiedziane;***

17-37 - ***Kroniki gmin;***

38 - Jerzy Żelazny, ***Zanim się dziadkiem zostanie;***
- Czesław Kuriata, ***Wiersze z cyklu „Liryki morskie"***
39 - Adam Mościcki, ***Gdzie jesteś moja Mała Ojczyzno?;***
41 - Teresa Bochenek, ***Manowo;***
42 - Bronisław Urbańczyk, ***Z Łopienicy na salony;***
44 - Maciej Olszak, ***Jaka liga, taki stadion?;***
45 - Jerzy Żelazny, ***Bo mój chłopiec piłkę;***
- Zygmunt Królak, ***Dzień bez twarzy***
46 - Lech Fabiańczyk, ***Bunt kwiatu przeciw korzeniom;***
47 - Tomasz Jankowski, ***Brzmienia Koszalina w rytmie hard rocka, reggae, metalu;***
49 - Jerzy Rudzik, ***Batalion „Odra";***
50 - Lech Fabianczyk, ***Myśli Marszałka;***
51 - Genowefa Krudos, ***Daleka droga do mojego miasta - Koszalina;***
54 - Zenon Kasprzak, ***Zielony diament Morza Egejskiego - o pobycie na Thasos***

Gazeta Ziemska
Miesięcznik Samorządowy Powiatu Koszalińskiego
Wydawca: Starostwo Powiatowe, Koszalin, ul. Racławicka 13, www.powiat.koszalin.pl e-mail: gazeta.ziemska@gazeta.pl
Redagują: **Kolegium Redakcyjne - przew. Dariusz Kalinowski:** red. prow. Jerzy Banasiak, Danuta Iskrzycka, Hilary Kubsch, Czesław Kuriata, Jerzy Rudzik, Lech Fabiańczyk, Jerzy Żelazny, Tomasz Wojciechowski, Teresa Bochenek, Zbigniew Janiszewski
Druk: Wydawnictwo „Feniks", Koszalin, Jana z Kolna 38, tel. 3 427 922 Współpraca: Bałtycki Portal Informacyjny WWW.BAŁTYK.EU

Folkowa niedziela w powiecie

ciąg dalszy na str. 6

skorzeźby w obrazie. Drugie miejsce zajęła koronkarka **Barbara Skawińska** z Żydowa, natomiast trzecie **Tadeusz Kroczak** z Koszalina za stylowe naczynia drewniane. Ponadto jury przyznało wyróżnienie rzeźbiarzowi **Bolesławowi Białeckiemu** z Wierciszewa, oraz paniom z Gościna - **Elżbiecie Grabi** i **Zofii Perlińskiej** za zachwycające kompozycje kwiatowe.

O tym, że sztuka tradycyjnego rzemiosła może być nieśmiertelna świadczy spore zainteresowanie warsztatami rzeźby i bibułoplastyki prowadzonymi przez rzeźbiarzy **Kazimierza Otulakowskiego**, **Jana Kucińskiego**, oraz członkinie bobolickiego Stowarzyszenia Aktywności Społeczno-Artystycznej „Po Drodze" - **Barbarę Ksel** i **Marzenę Kordek**. Podczas warsztatów każdy zainteresowany mógł pod okiem fachowców spróbować swoich sił w rękodzielnictwie, zasiewając w sobie tym niecodziennym doświadczeniem pasję przyszłego twórcy ludowego.

Imprezę zakończono w późnych godzinach wieczornych wspaniałym ogniskiem, okraszonym śpiewem i pieczeniem kiełbasek. Choć XI Przegląd Zespołów i Twórców Ludowych jest już tylko wspomnieniem, to z pewnością królujący wówczas folkowy nastrój oraz artystyczne wrażenia na długo pozostaną w pamięci jego uczestników.

Impreza została zorganizowana przez Powiat Koszaliński - Starostwo Powiatowe w Koszalinie, Gminę Bobolice oraz MGOK Bobolice, przy nieocenionym wsparciu środków Unii Europejskiej w ramach Pomocy Technicznej Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Anna Maciupa

Starosta koszaliński „Przyjacielem Gminy Bogatynia"

Starosta koszaliński **Roman Szewczyk** otrzymał honorowy tytuł „Przyjaciela Gminy Bogatynia". To gest wdzięczności społeczności bogatyńskiej za finansową pomoc jakiej udzielił powiat koszaliński po pamiętnej powodzi, która nawiedziła Bogatynię w 2010 roku. Wylała wówczas rzeka Miedzianka, rujnując dużą część miasta i okolic.

Wodny żywioł powalił około 400 budynków, zerwał mosty. Zalana została kopalnia węgla brunatnego Turów i położona niżej część miasta. Wartość strat oszacowano na ponad ćwierć miliarda złotych. Zniszczona została lub poważnie uszkodzona cała infrastruktura naziemna i podziemna - energetyczna, wodno-kanalizacyjna, telekomunikacyjna, ale także obiekty oświatowe, placówki służby zdrowia, kultury, zabudowania przemysłowe, gospodarcze i rolnicze.

Z pomocą powodzianom pośpieszyła niemal cała Polska. Obok wsparcia rządowego bardo cenne okazały się inicjatywy pomocowe podejmowane zarówno przez pojedyncze osoby, jak i firmy, a nade wszystko przez samorządy lokalne z terenu całego kraju. W tej ostatniej grupie znalazł się między innymi powiat koszaliński, który ze swego skromnego budżetu przekazał Bogatyni kwotę 15 tys. złotych.

W drugą rocznicę tamtych tragicznych wydarzeń, 7 sierpnia, odbyło się w Bogatyni uroczyste spotkanie miejscowych samorządowców z gronem darczyńców, ludzi dobrej woli, którzy pomogli bogatyńskiej społeczności uporać się ze skutkami tragicznej powodzi. W odruchu wdzięczności Rada Miasta i Gminy Bogatynia nadała im honorowe wyróżnienia „Przyjaciela Gminy Bogatynia". Wśród odbierających ten zaszczytny tytuł wraz z okazałą statuetką i dyplomem był starosta koszaliński Roman Szewczyk.

- W trakcie spotkania zaprezentowano nam film dokumentujący zniszczenia jakich dokonał powodziowy żywioł. Muszę powiedzieć, że jestem pod ogromnym wrażeniem tego, co w ciągu zaledwie dwóch lat zdołano odbudować. Obraz dzisiejszej Bogatyni jest potwierdzeniem, że nasza pomoc została dobrze wykorzystana - podsumował starosta po powrocie do Koszalina.

Odsłonięcie tablicy dedykowanej darczyńcom Bogatyni, na moście odbudowanym po zniszczeniu przez powódź. Drugi z lewej: starosta koszaliński w gronie samorządowców - darczyńców.

Piętnastolecie plenerów osieckich

Plenery malarskie w Osiekach mają wieloletnią historię. Zasłynęły jeszcze w PRL-u, ściągając na ziemię koszalińską wielu wybitnych artystów plastyków i teoretyków sztuki zarówno z Polski, jak i zagranicy. Po roku 1981 zaprzestano ich organizacji, co wiązało się z niezgodą środowisk twórczych na wprowadzenie w kraju stanu wojennego. Dopiero niemal dwie dekady później, w 1998 roku, z inicjatywy Związku Polskich Artystów Plastyków oraz właścicieli malowniczego dworku w Osiekach powrócono tu do idei spotkań artystycznych. Ich odrodzona formuła zawarta została w haśle: „Czas i miejsce dla sztuki".

W roku bieżącym mija 15 lat od chwili reaktywacji plenerów. W tym okresie odbudowały one swoją dawną pozycję, stając się na powrót jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych o znaczeniu ponadregionalnym. Gościnność gospodarzy dworku, przychylność lokalnych samorządowców, a zwłaszcza atrakcyjność i magia miejsca przyciągnęły do Osiek w ciągu minionych piętnastu lat kilkudziesięciu twórców z kraju i zagranicy.

Efekty ich pracy można zobaczyć na jubileuszowej wystawie w Centrum Kultury 105 w Koszalińskiej Bałtyckiej Galerii Sztuki przy ul. Zwycięstwa w Koszalinie. Organizatorami przedsięwzięcia są CK 105 oraz Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Koszalin - Słupsk, zaś kuratorami: Ewa Miśkiewicz - Żebrowska i Bożena Giedych, komisarze plenerów osieckich w okresie piętnastolecia.

Jerzy Banasiak

Na zdjęciach: spotkania podsumowujące plenery w Dworku Osieckim w latach 2006, 2007. Materiały zdjęciowe pochodzą z archiwum Starostwa.

Parking wyremontowany

Zakończyły się prace przy remoncie nawierzchni parkingu przy budynku Starostwa Powiatowego w Koszalinie. Warstwa starego asfaltu oraz znajdującego się pod nim podkładu z trelinki została zastąpiona nową nawierzchnią z polbruku. Prace związane z przygotowaniem placu do ułożenia betonowej kostki wykonali drogowcy z Powiatowego Zarządu Dróg. Resztę zrobili uczestnicy kursu zawodowego dla pracowników drogowych, zorganizowanego przez Powiatowy Urząd Pracy w Koszalinie. Dzięki temu, połowa parkingu (ok. 700 metrów kw.) zyskała nową nawierzchnię, a koszt robót zamknął się w kwocie zaledwie 100 tysięcy złotych. Z kolei uczestnicy kursu zdobyli praktyczne umiejętności oraz zaświadczenia potwierdzające uzyskanie poszukiwanych na rynku pracy kwalifikacji. Planuje się, że druga połowa parkingu będzie remontowana w kolejnym etapie w roku przyszłym. *(j.b)*

Fotografia - jeszcze z okresu remontu

Pojadą na zagraniczne staże

W maju Narodowa Agencja Programu „Leonardo da Vinci" oceniła wnioski w ramach konkursu projektów mobilności Programu „Leonardo da Vinci" w roku 2012. Projekt Stowarzyszenia „Niepełnosprawni w Domu i Środowisku" z siedzibą w Cetuniu pn. SENIOR PLUS. „Aktywizacja i integracja społeczna mieszkańców domów pomocy społecznej - najlepsze praktyki i doświadczenia" uzyskał 68,5 pkt. i został zatwierdzony do realizacji w latach 2012-2013. Przyznana kwota dofinansowania projektu wynosi 60.200 euro.

W ramach Programu udział w zagranicznych wyjazdach (stażach) weźmie 35 osób w tym członkowie stowarzyszeń: „Mój Dom – Moje Miejsce Na Ziemi" w Parsowie, „Pokolenie dla Pokolenia" w Mielnie oraz „Niepełnosprawni w Domu i Środowisku" w Cetuniu, a także pracownicy jednostek organizacyjnych powiatu koszalińskiego. Przewidziane są wyjazdy do siedmiu państw europejskich.

Głównym celem wyjazdów jest doskonalenie poziomu wiedzy teoretycznej i praktycznej w zakresie metod integrowania i aktywizacji społecznej, intelektualnej mieszkańców domów pomocy społecznej, a także udział w warsztatach dotyczących zagadnień pomocy społecznej. Pierwsze wyjazdy już w październiku 2012 roku.

Józef Niwiński, Prezes Stowarzyszenia „Niepełnosprawni w Domu i Środowisku" w Cetuniu

Czas na europejską solidarność

Pod koniec ubiegłego miesiąca miałem okazję wziąć udział w wizycie studyjnej w Parlamencie Europejskim oraz w Komisji Europejskiej w Brukseli. Wizytę dla dziennikarzy (tym razem głównie z mediów ogólnopolskich – Forbes, Rzeczpospolita, PAP, Polskie Radio, Polska The Times) zorganizowało Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej.

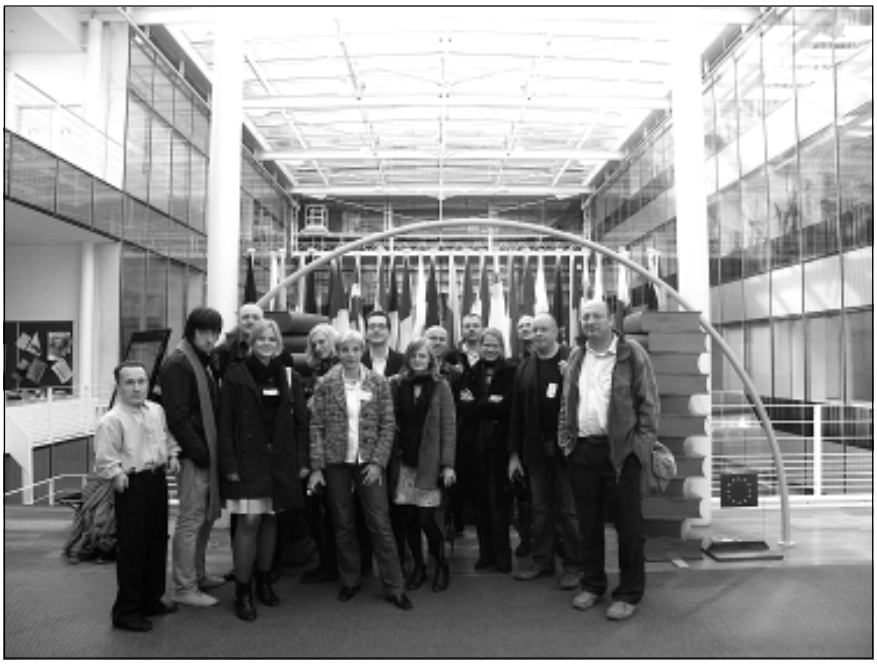

Z półfinałem Mistrzostw Europy i rozpoczynającym się szczytem unijnym w tle, w Brukseli - centrum europejskiej mulitikulturowości - nikt z dygnitarzy nie ukrywał, że nad Unią Europejską zebrały się burzowe chmury. Pojawił się głęboki kryzys i nie chodzi już o to, czy on istnieje faktycznie, ale jak ratować wspólną Europę. A to okazuje się sprawą bardzo skomplikowaną. Wciąż rozbrzmiewają opinie na temat „sześciopaku", traktatu fiskalnego, czy harmonizacji tworzenia budżetów państw członkowskich. Spodziewano się, że szczyt unijny przyniesie kolejne oświadczenia, ale szeroko ujęte i mało konkretne - euroobligacje czy temat kryzysu w Europie. Powiało lekkim optymizmem, gdy zamiast dalszych cięć zdecydowano się na rozwój. Pojawiają się dwa stanowiska co do przyszłości Unii - już nieco mniej stanowczej, ale jednak ciągle dążącej do żelaznej dyscypliny finansowej, kanclerz Merkel i bardziej liberalnego prezydenta Francji, Hollanda.

- Francuzi przestali być w Europie liderem cięć, są zdecydowanie bardziej pro europejscy, oferują pomoc - wyjaśniał podczas spotkania **Janusz Lewandowski**, unijny komisarz d.s. budżetu. - *Kończy się era utrzymywania sztywnych stanowisk państw członkowskich na rzecz kompromisu.*

Wiadomo, że jednym z unijnych priorytetów jest uporządkowanie sytuacji w Grecji, nie tylko ekonomicznie, ale także politycznie. - *Dlaczego tak bardzo mówi się o kryzysie w strefie euro, Grecji, gdy na przykład mało kogo interesuje obecna sytuacja w Ameryce, gdzie zwyczajnie dodrukują sobie pieniędzy, albo w Anglii?* - pytał **Hans Martens**, szef Europejskiego Centrum Politycznego. Ocenił, że należy inwestować w infrastrukturę techniczną, drogową, co spowoduje wzrost zatrudnienia w Unii bezrobotnych inżynierów i techników. Aby utrzymać konkurencyjność rynków UE nie można zapomnieć o planowaniu, inwestycjach, edukacji, badaniach, wykorzystywaniu złóż. Należy stworzyć efektywny rynek pracy i wzmocnić zaangażowanie Europejskiego Banku Inwestycyjnego. - *Nie można poprzestawać na sloganach, rzeczach mało konkretnych* - dodał - *bo temat innowacyjności gospodarki UE pod kątem krajów Azji czy USA jest nadal otwarty.*

Na przykład Niemcy dostarczają wiele nowych technologii do Brazylii i krajów Ameryki Płd. Mimo kryzysu, gdy spada dolar, wciąż widać wysokie zaufanie do euro, co wynika choćby z powiązania ze sobą europejskich rynków. Konkluzja ze zmiany systemu współpracy wolny rynek-państwo jest jedna: za kryzys finansowy niech odpowiadają rynki finansowe, nie państwa i ich budżety.

Piotr Madziar z Dyrekcji Generalnej ds. Rynku Wewnętrznego i Usług wyjaśniał, że recesja w Europie to nie tylko kryzys zaufania do samej Wspólnoty, do braku solidarności. Pociąga to za sobą zadłużenie, bezrobocie, więc biedę. Siłą rzeczy polityka społeczna oraz imigracja będą odgrywać coraz większą rolę w planach Unii Europejskiej. Prognozowana jest też zwiększona rola samorządów, jako beneficjentów unijnych funduszy. Ponad 50% wszystkich inwestycji publicznych jest w Polsce współfinansowana z funduszy unijnych.

Jak w raportach i analizach unijnych wypada Polska? Ano nie najlepiej. Polski eksport zwiększa się, ale ciągle jest mniejszy niż np. belgijski, czy krajów nadbałtyckich. Przeraża toporność naszej polityki fiskalnej, a nasze firmy rozwijają się głównie z zysków, unikając kredytowania. - *Według ostrożnych statystyk, aż 25% produktu krajowego brutto w Polsce wytwarza tzw. „szara strefa"* - poinformował **Tomasz Gibas** z Dyrekcji Generalnej ds. Gospodarczych i Finansowych. Wśród zaleceń Komisji UE dla naszego kraju jest podwyższenie jakości szkolnictwa wyższego, szkolenia i staże, zatrudnianie kobiet i młodzieży. - *Komisja czuwać będzie też nad rozwiązaniem sytuacji z KRUS, modernizacji kolei, czy deregulacji zawodów* - dodał.

Są i złe nowiny demograficzne. Do 2060 roku ludność Polski zmniejszy się o 6 mln osób, podczas gdy większość krajów Unii Europejskiej będzie „in plus", z czego największymi krajami staną się Niemcy oraz Wielka Brytania. To, jak duży procent stanowić tam będą mniejszości narodowe, to osobny temat do analiz.

Należy zadać sobie pytanie o efektywność dokumentów „Strategia Europa 2020", oraz poprzedniego - Strategii Lizbońskiej. Są one nastawione na średnio i długofalowe działania, podczas gdy obecnie konieczne są wytyczne do natychmiastowych rozwiązań. Nie spełniły się oczekiwania dotyczące edukacji, innowacyjności i zatrudnienia z powodu kryzysu.

Unia Europejska to też międzynarodowa polityka i różne wizje przyszłości. Nie od dziś mówi się o Unii dwóch prędkości, ostatnio nawet o dwóch budżetach - jednym ogólnym i osobnym dla krajów strefy euro. Prezydencja Danii przeszła bez echa, na czas prezydencji Cypru Turcja oznajmiła zawieszenie stosunków z UE. - *Najpierw potrzeba solidarności krajów, potem możemy budować unię fiskalną i bankową.* - wyjaśnił europoseł **Jacek Saryusz-Wolski**.

Scenariusz rozpadu Unii Europejskiej, to nie tylko ogromny cios dla integracji europejskiej i gospodarki. To także niebotyczny wręcz koszt finansowy i zmiana na geopolitycznej mapie Europy, wzrost znaczenia Rosji i zmiana status quo Polski. Chociaż przyszłość zjednoczonej Europy stoi pod znakiem zapytania, to główni aktorzy politycznej sceny są zdeterminowani, by nie doszło do końca Unii Europejskiej.

Tomasz Wojciechowski

Polanów

Kiedy rynek przestanie szpecić?

Ten plac szpeci miasteczko. A szkoda, bo w ostatnich latach wypiękniało. To głównie zasługa wyremontowanych ulic. Po generalnym remoncie ulic będących krzyżującymi się w Polanowie drogami wojewódzkimi Sławno-Bobolice oraz Koszalin-Miastko przyszła kolej na ulice lokalne oraz niektóre place. Uliczki te otrzymały nową nawierzchnię, chodniki, zbudowano też osiedlowe parkingi, pięknie prezentuje się po przebudowie zwłaszcza ulica Stawna, niektóre budynki użyteczności publicznej otrzymały nowe elewacje, co znacznie podniosło ich walor estetyczny.

O estetykę elewacji zadbali również prywatni właściciele domów, wspólnoty mieszkaniowe. Ozdobą stało się najważniejsze skrzyżowanie dróg wojewódzkich, na którym w miejsce niekształtnego placu zbudowano rondo, które nie tylko usprawniło poruszanie się pojazdów, ruch stał się bezpieczniejszy, a owe rondo, na którym pełno kwiatów, to jeden z ładniejszych punktów w mieście. Estetykę miejską znacznie poprawiło rozebranie wiaduktu po nieistniejącej od ostatniej wojny kolei, został tam urządzony skwer i miejsce dla pomnika św. Ottona, biskupa z Bambergu, który z inicjatywy króla Polski Bolesława Krzywoustego, władającego w owym czasie Pomorzem Zachodnim, przybył na te ziemie w 1124 roku, by je ewangelizować.

W bieżącym roku, jak i w następnych latach, kontynuowane będą prace, które upiększą miasto. Wkrótce rozpocznie się przebudowa remizy straży pożarnej - niezbyt ładny budynek, po przebudowie nabierze walorów estetycznych i stanie się ozdobą w tej części miasta, zwłaszcza że od nowa zostanie urządzony pobliski park, w którym głównym akcentem dekoracyjnym stanie się fontanna. Planuje się też przebudowę dachu budynku szkoły podstawowej - płaski dach zostanie wymieniony na stromy, częściowo zmianie ulegnie elewacja frontowa budynku. Planuje się też przebudowę instalacji oświetleniowej miasta - znikną ciężkie betonowe słupy lamp a w ich miejsce zostaną postawione mniejsze, lekkie, ładniejsze. Znikną też nadziemne przewody elektryczne, instalacja oświetleniowa będzie poprowadzona pod ziemią. Niewątpliwie prace te przyczynią się do upiększenia miasta. Miejski zbiornik wodny, zwany basenem, ulubione miejsce spacerów mieszkańców, otrzyma nowe umocnienia brzegowe, odremontowane zostaną ścieżki i alejki, trwają prace remontowe na stadionie miejskim.

Tylko dawny rynek miejski będzie przez jakiś czas szpecił miasteczko. Jest jednak nadzieja, że zostanie odbudowany. Niestety, dzisiaj trudno ustalić termin zakończenia tego przedsięwzięcia. Jest ono kosztowne. Pierwsze prace w zakresie koncepcji jego rewitalizacji zostały już podjęte.

W wyniku zniszczeń w czasie II wojny światowej jego charakter, jako centralnego placu miasta, przestał istnieć. Z dawnej zabudowy rynku nic nie pozostało. Jedynie stare lipy okalające plac częściowo przetrwały. Znikł dawny ratusz z charakterystyczną kwadratową, drewnianą wieżą, hotel oraz dwu kondygnacyjne domy mieszkalno-handlowe. Uległa również zagładzie dawna zabudowa w okolicach rynku, Na ich miejscu powstały pięciokondygnacyjne bloki mieszkalne, zbudowane na przełomie lat 1970/1980. Zmieniły one całkowicie charakter i wygląd śródmieścia. Nikt się w owym czasie estetyką budownictwa nie przejmował - ani administracja miasta Polanowa, ani architekt wojewódzki, do którego należał nadzór nad przestrzennym planowaniem zabudowy na terenie województwa. Z dawnej zabudowy przetrwał tylko neogotycki kościół i część budynków przy ulicy Zamkowej.

Obecnie dawny rynek stał się placem parkingowym. Odbywa się też na nim handel obwoźny. Otoczony budkami i kontenerami służącymi handlowcom plac jest miejscem stanowczo obniżającym walory estetyczne miasta. Jednakże jego usytuowanie w centrum oraz sieć ulic łączących z innymi osiedlami miasta zachęca do jego rewitalizacji i nadania mu historycznego charakteru centralnego punktu miasta.

Jak wyżej wspomniałem - z inicjatywy obecnych władz miasta powstała koncepcja rewitalizacji rynku staromiejskiego. Jej autorem jest koszaliński architekt **Marek Jankowski**. Projekt nawiązuje do zabudowy rynku przed jego zniszczeniem, nie jest jednak dosłownym odwzorcowaniem elewacji dawnych budowli, których wygląd częściowo znany jest z przedwojennych fotografii. Projekt ten zmierza do stworzenia z obecnego placu rynkowego nie tyle centrum administracyjnego, którym był przed wojną, ale centralnego miejsca rekreacyjnego. Ma się stać jednym z piękniejszych miejsc w mieście. Zachowany zostanie historyczny układ przestrzenny rynku, chociaż plac będzie mniejszy, gdyż część dawnej zabudowy zajmują bloki mieszkalne. Do dawnego wyglądu zabudowy nawiązywać będzie kwadratowa wieża dawnego ratusza, jednakże w samym ratuszu projektuje się stworzenie galerii sztuki, stałą wystawę miejską, punkt informacji turystycznej. Na rynku znajdzie się też miejsce na lokale gastronomiczne. *Miejska fontanna skąpana w zieleni istniejących drzew i drewniane pomosty pełniące funkcję tak dzisiaj modnych ogródków gastronomicznych pozwolą zaspokoić oczekiwania mieszkańców miasta i gości* - pisze projektant w omówieniu swych propozycji przebudowy placu. Partery wszystkich kamienic mają być przeznaczone na lokale gastronomiczne i usługowo handlowe, natomiast lokale na piętrach przeznacza projektant na mieszkania.

Koncepcja rewitalizacji rynku jest zilustrowana rysunkami. Są to piękne widoki, po jej realizacji byłaby to prawdziwa perełka architektoniczna miasta. Jednak kosztowna, w tej chwili trudna do urzeczywistnienia. Jednak nie niemożliwa, zwłaszcza gdy budować się będzie etapami. A taki jest zamysł samorządu.

Jerzy Żelazny

Koncepcja rewitalizacji

Dwuszczeblowe ćwiczenie powiatowe „PREPARAT 2012”

Z początkiem 2010 r. pracownicy Referatu Zarządzania Kryzysowego (RZK) Starostwa Powiatowego w Koszalinie przystąpili do opracowania *Planu dystrybucji i wydawania preparatów ze stabilnym jodem w przypadku wystąpienia zdarzenia radiacyjnego*, który stanowił załącznik funkcjonalny do znowelizowanego, a w rzeczywistości nowego, Powiatowego planu zarządzania kryzysowego.

Po zatwierdzeniu przez starostę koszalińskiego planu dystrybucji i uzgodnieniu go z Wydziałem Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie (WB i ZK ZUW), opracowano podobne plany we wszystkich gminach powiatu, a następnie przystąpiono do ich wdrożenia, które polegało na przeprowadzeniu w 2011 r. szkolenia z kadrą kierowniczą oraz osobami zaangażowanymi w proces dystrybucji i wydawania preparatów ze stabilnym jodem w wypadku zaistnienia zdarzenia radiacyjnego.

Chcąc sprawdzić realność przyjętych w planie rozwiązań oraz założeń przestrzenno-czasowych, zespół RZK zaplanował przeprowadzenie w 2012 r. ćwiczenia powiatowego, w którym połączone zostały elementy obronne, obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego, bowiem nie sposób jest rozpatrywać zagadnień dystrybucji preparatów jodowych w oderwaniu od zdarzeń, które mogą powodować nagły, szkodliwy dla ludzi wzrost radiacji. W ćwiczeniu, tak jak w innych przedsięwzięciach szkoleniowych organizowanych przez RZK, przyjęto zasadę korelacji kilku sfer z zakresu ochrony ludności, by w maksymalnym stopniu uzmysłowić ćwiczącym wzajemne ich oddziaływanie.

Po przedstawieniu staroście koszalińskiemu wstępnej koncepcji ćwiczenia, wraz z proponowanymi terminami przeprowadzenia jego poszczególnych etapów, oraz uzyskaniu akceptacji, zespół RZK opracował *Plan przygotowania i przeprowadzenia jednostronnego dwuszczeblowego ćwiczenia powiatowego pk. „PREPARAT 2012”*, który w trybie roboczym uzgadniany był z dyrektorem i właściwymi pracownikami merytorycznymi WB i ZK ZUW w Szczecinie. Z ich strony uzyskaliśmy daleko idącą pomoc, włącznie z udziałem Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego w praktycznym podgrywaniu części sytuacji dynamicznych oraz skierowaniem obserwatora (specjalista ds. systemu wykrywania i alarmowania) na część praktyczną ćwiczenia.

Ćwiczenie ze względu na skalę (rozmach), rozłożone zostało na cztery etapy, wzajemnie z siebie wynikające. Taki układ organizacyjny, stopniujący poziom trudności, pozwolił na optymalne przygotowanie ćwiczących do swojej roli i zadań przewidywanych ćwiczeniem oraz wynikających z rzeczywistych kompetencji ćwiczących organów, jednostek organizacyjnych, elementów, zespołów i pojedynczych osób.

Na kształt etapu praktycznego ćwiczenia (IV etap) znaczący wpływ miała praca Zespołu Podgrywającego, który tworzyli stażyści RZK (Filip Adamski i Mariusz Tomsa), działającego stosownie do *Planu podawania wiadomości*. Zespół w swojej działalności wykorzystywał dostępne kanały przekazu ćwiczącym informacji w oparciu o upoważnienia wydane przez starostę koszalińskiego.

Podstawą do planowania działań przez ćwiczących były decyzje podejmowane przez wicestarostę (pan Andrzej Leśniewicz) i występującą w charakterze głównej ćwiczącej sekretarz powiatu (pani Agnieszka Maślińska), na podstawie sytuacji nr 1 i 2 oraz napływających informacji i poleceń dodatkowych (źródło: podgrywka).

Na mocy tych decyzji m.in.:

- uruchomiono system Stałych Dyżurów (Stały Dyżur Starosty przyjął i przekazał 70 informacji /sygnałów, zadań, decyzji, itp./);
- przekazywano przez techniczne środki łączności w sposób zakodowany zadania operacyjne oraz informacje i decyzje do ćwiczących organów samorządowych i jednostek organizacyjnych;
- powołano formacje Systemu Wykrywania i Alarmowania;
- podawano sygnały ostrzegania i alarmowania o zagrożeniu z powietrza przekazywane przez 22 Ośrodek Dowodzenia i Naprowadzania (w dniu 24.05 od 8.45 - 15.00 odbywał się na obszarze odpowiedzialności 22 ODN planowy comiesięczny trening);
- przygotowano się do wdrożenia procedury UDZ 61;
- wdrożono procedury: UDZ 41 oraz UDZ 23;
- prowadzono okresowo informowanie operacyjne;
- realizowano zadania operacyjne związane z tematem ćwiczenia;
- prognozowano rozwój sytuacji radiacyjnej;
- wydawano preparaty jodowe (zamienniki);
- przeprowadzono posiedzenie Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego (i Gminnych Zespołów Zarządzania Kryzysowego);
- ogłaszano decyzje i stawiano zadania wykonawcom (wójtowie/burmistrzowie, dyrektorzy jednostek organizacyjnych powiatu i administracji zespolonej, dyrektorzy wydziałów Starostwa);
- prowadzono wysłuchanie wniosków i propozycji, organizowano współdziałanie pomiędzy partnerami działań a głównym wykonawcą;
- przygotowywano niezbędne informacje do przekazania ludności dot. zasad postępowania oraz rygorów ochronnych (prowadzono okresowo posiedzenia Zespołu Prasowego);
- organizowano spotkania z mediami i udzielano im niezbędnych informacji (Zespół Prasowy);
- kontrolowano realizację zadań;
- prowadzono dokumentację ewidencyjno-planistyczną oraz wykonywano różne dokumenty pomocnicze i robocze na wszystkich ćwiczących szczeblach.

W ćwiczeniu udział wzięło około 2000 osób, wydano zamienniki preparatu jodowego (cukierki) 1248 osobom /1 cukierek imitował 1. tabletkę/, na potrzeby dystrybucji preparatów 9 pojazdów przejechało 763 km.

Rozwinięto:

- Powiatowy Punkt Dystrybucji Preparatów Jodowych - 1;
- Gminny Punkt Wydawania Preparatów Jodowych -9;
- Powiatowy System Wykrywania i Alarmowania: POADA-1, PWA (dwa)-8, pAl- 67 (50%);
- Powiatowy System Stałych Dyżurów - 41 zespołów;
- Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego - 1;
- Gminne Centra Zarządzania Kryzysowego - 8;
- Powiatowy Zespół Zarządzania Kryzysowego - 1;
- Gminne Zespoły Zarządzania Kryzysowego - 8.

Zrealizowano w zakresie przewidzianym ćwiczeniem (w skróconym czasie) 19 zadań operacyjnych, stosownie do opracowanych procedur w Kartach realizacji zadań operacyjnych.

W ocenie sytuacji radiacyjnej i jej skutków oraz określeniu zasad postępowania współdziałano z Państwowym Powiatowym Inspektorem Sanitarnym, Powiatowym Lekarzem Weterynarii, Wojewódzkim Inspektoratem Ochrony Środowiska - Delegatura w Koszalinie, a w jej prognozowaniu z Centrum Szkolenia Sił Powietrznych.

Ostatnim elementem ćwiczenia było jego wstępne omówienie dokonane, na bazie którego dokonano w gminach i ćwiczących jednostkach organizacyjnych własnych ocen i podsumowań. Ich wyniki w postaci wniosków i propozycji przekazane zostały, stosownie do sugestii Starosty, do Referatu Zarządzania Kryzysowego. Uogólnione wnioski i propozycje odnoszące się do wielu ćwiczących podmiotów przedstawione zostaną Komisji Bezpieczeństwa i Porządku dla miasta Koszalin i Powiatu Koszalińskiego na najbliższym posiedzeniu, natomiast wymagające rozstrzygnięcia na wyższych szczeblach będą przesłane do Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie. Znaczną część wniosków, stosownie do decyzji właściwych organów i dyrektorów, można realizować bezzwłocznie uwzględniając je w dokumentach planistycznych, rozwiązaniach organizacyjnych oraz w praktyce działania.

Eugeniusz Urbanowicz

Duchowość i zabawa

Koszalińska Civitas Christiana w życiu regionu

Koncert galowy XXI Festiwalu Pieśni Religijnej

W internetowej wizytówce czytamy: - *Jesteśmy organizacją współkształtującą rzeczywistość polską i przygotowującą katolików świeckich do służby Kościołowi i Narodowi. Stowarzyszenie wypełnia swoją misję w sferze kultury i edukacji, rodziny, pracy oraz samorządności. Civitas Christiana, te łacińskie słowa oznaczają „społeczność chrześcijańską", czyli społeczność zorganizowaną w imię Boże. Dotyczy ona trzech podmiotów życia publicznego: człowieka jako obywatela, wspólnoty ludzkiej czyli społeczeństwa i narodu oraz państwa.*

- Za duży sukces mojej organizacji uważam wywołanie ciągu zdarzeń, które doprowadziły niedawno do przegłosowania w koszalińskiej Radzie Miejskiej wniosku o nadanie rondu przy zbiegu ulic Szczecińskiej i Syrenki imienia majora Szendzielarza „Łupaszki", nie kryje zadowolenia **Ryszard Pilich**, długoletni przewodniczący Rady Okręgu. Pokazuje drogę, jaką trzeba było przebyć od momentu pojawienia się tej inicjatywy, poprzez zapewnienie jej pozytywnego klimatu społecznego, po jej pełne urzeczywistnienie w akcie głosowania radnych.

Wniosek poparło wcześniej 14 organizacji kombatanckich, młodzieżowych i społecznych. Argumentem nie bez znaczenia było to, że nie generował kosztów związanych ze zmianą nazw ulic, szyldów, pieczątek, dokumentów, nie powodował żadnych uciążliwości społecznych. Od początku starano się też nadać pomysłowi ponadpartyjny charakter, unikając kłopotliwych przepychanek i niepotrzebnej rywalizacji, kto ma większe zasługi w przywracaniu historycznej pamięci. Ważna wreszcie, okazała się troska o edukacyjny walor podejmowanych inicjatyw, przez inicjowanie takich imprez, wystaw i rekonstrukcji historycznych, które przez komunikatywne formy przekazu i środki ekspresji łatwiej trafiają do wyobraźni społecznej.

Civitas Christiana zaznaczyła więc wyraźnie i w sposób przemyślany swój udział w obchodzonym z rozmachem w Koszalinie Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych (wraz z IPN i instytucjami kultury). Z równym zaangażowaniem włączyła się powtórnie w uczczenie pamięci bojowników podziemia antykomunistycznego w Koszalińskiem - przełom maja i czerwca br., kiedy otwarto plenerową wystawę na Rynku Staromiejskim. Część materiałów ikonograficznych poznaliśmy wcześniej, część eksponowano po raz pierwszy. Zainteresowanie wystawą okazało się duże, co potwierdza słuszność takich inicjatyw.

Strzałem w dziesiątkę okazała się konferencja historyczna w ratuszu pt. *Żołnierze wyklęci - major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka" - Życie i walka na podstawie dokumentów i badań naukowych*. Licznie zgromadzonej publiczności swoje niekiedy pionierskie przemyślenia i odkrycia, zaprezentowali prof. **Czesław Partacz** i dr **Zenon Kachnicz**. Według Ryszarda Pilicha osiągnięto w pełni podstawowy cel: przybliżono działalność wybitnego dowódcy AK, poczynając od kresów, Wileńszczyzny, który walczył z reżimem komunistycznym na Podlasiu, w Białostockiem, Pomorzu Nadwiślańskim i ziemi koszalińskiej. Plastycznie odzwierciedlono budzący grozę mechanizm zwalczania opozycji przez aparat represji, bezpiekę, sądownictwo, pokazano sposoby opluwania bojowników przez ówczesnych propagandystów i niszczenie ich legendy.

Przewodniczący Pilich dostrzegł obecność kilkunastu rajców koszalińskich i uważa, że pomogło to im w podjęciu decyzji o poparciu idei upamiętnienia majora „Łupaszki". Niewątpliwie ważne było także poparcie prezydenta **Piotra Jedlińskiego**, który osobiście zaangażował się w przeprowadzenie stosownej procedury. O życzliwości pierwszego włodarza Koszalina jest też mowa przy innej inicjatywie stowarzyszenia pod nazwą Koszalińskie Dni Społeczne. Ich druga edycja odbyła się w kwietniu br. Tematem pierwszej był wpływ dekalogu na życie społeczne, a z okazji drugiej - debatowano o roli katolików świeckich w dziele ewangelizacji kultury. W ich organizację, prócz Civitas Christiana, angażuje się również Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, a honorowy patronat sprawuje ordynariusz diecezji ks. bp. **Edward Dajczak**.

Czym więc są Koszalińskie Dni Społeczne? Są to dwudniowe konferencje z blokiem wykładów i paneli dyskusyjnych, szeregiem imprez towarzyszących (koncerty, wystawy, spotkania), z udziałem wybitnych naukowców, dydaktyków z ośrodków krajowych i regionalnych. Rodzaj „burzy mózgów", może konfrontacji intelektualnych, pogłębionej wymiany poglądów? Nie budzi żadnej wątpliwości adresat Dni. Są to liderzy i uczestnicy ruchów i stowarzyszeń katolickich oraz wiernych z diecezji koszalińsko - kołobrzeskiej. Dni są też dobrą okazją do upowszechnienia i promowania katolickiej nauki społecznej, najnowszych prądów i kierunków, zdobyczy naukowych w nawiązaniu do współczesności krajowej i lokalnej.

Imprezę cechuje wysoki poziom intelektualny, udział autorytetów naukowych z wysokiej półki, zarazem nieskrępowana atmosfera sprzyjająca szczerej dyskusji, wreszcie atrakcyjna forma przekazu. - *Nie unika się tematów wywołujących emocje w kraju* - zauważa Ryszard Pilich - *na przykład przy omawianiu problemu rynku medialnego w Polsce oburzył fakt nieprzyznania Telewizji „Trwam" koncesji na nadawanie na pierwszym cyfrowym multipleksie przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Zresztą już po konferencji doszło do demonstracji ulicznych, także w Koszalinie. W tym proteście brały też udział środowiska katolickie , a poparcia udzieliła również Civitas Christiana.*

Szybko zbliżamy się do momentu rozstrzygnięcia czwartej edycji nagrody im. Kardynała Ignacego Jeża. To zaszczytne wyróżnienie ustanowili: biskup diecezji Edward Dajczak, Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana i Fundacja ks. Kardynała Ignacego Jeża. Otrzymują je osoby godnie kontynuujące działalność patrona. W założeniach nagrody czytamy: Jej celem jest: „promowanie i inspirowanie działalności oraz twórczości krzewiącej ideały i postawy będące świadectwem wartości chrześcijaństwa".

Zgodnie z regulaminem jest przyznawana raz w roku osobom fizycznym lub instytucjom za działalność na rzecz drugiego człowieka. Nie jest to nagroda pieniężna, co warto podkreślić, lecz okazałych rozmiarów statuetka z brązu patrona, którego postać wraz z artystyczną wizją jego widzenia

ciąg dalszy na str. 10

ciąg dalszy ze str. 9

Koszalińska Civitas Christiana w życiu regionu

świata znamionuje mądrego, serdecznego, otwartego człowieka, czyniącego dobro i służącego innym.

W roku 2009 trzy statuetki otrzymali: **Gabriela i Andrzej Cwojdzińscy**, Centrum Charytatywno-Opiekuńcze pw. Matki Bożej z Lourdes z Piły oraz **Leontyna Łodziewska** ze Słupska. W roku 2010 statuetkę przyznano **Bożennie Stramik**, pedagogowi z Koszalina i **Pawłowi Wiszniewskiemu**, lekarzowi z Koszalina. W ubiegłym roku laureatem trzeciej edycji nagrody została koszalinianka, teolog i społecznik **Violetta Zapalska**. Po wypadku porusza się na wózku inwalidzkim. Założyła Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i pomaga innym.

A w tym roku? Kto zostanie laureatem? Ryszard Pilich: - *Skończyła się procedura zgłaszania kandydatów. Teraz trwa selekcja zgłoszeń, uzupełniamy dane, kompletujemy materiały, opinie. Nie ujawnię teraz żadnych szczegółów, gdyż takie przyjęto zasady. Mogę tylko powiedzieć, że spośród licznego grona kandydatów kapituła (jest jej sekretarzem) ustali listę osób nominowanych do nagrody (maksymalnie pięć osób). Wówczas rozpocznie się otwarta dyskusja nad pretendentami, nad ich dorobkiem. Udostępnione zostaną łamy mediów dla swobodnych wypowiedzi. W październiku tradycyjnie odbędzie się uroczystość wręczenia statuetki. Dodam, że jest to w powszechnym przekonaniu nagroda wielce prestiżowa, wywołująca emocje wśród wiernych z diecezji. Zapewne taka też atmosfera będzie towarzyszyła tegorocznej edycji.*

Dużym dorobkiem może się też wykazać prowadzony w kraju po raz szesnasty konkurs wiedzy biblijnej. W minionej edycji wzięło udział 30 tysięcy uczestników - uczniów szkół ponadgimnazjalnych, co dowodzi rosnącego zainteresowania tą tematyką wśród młodzieży. W naszej diecezji uczestniczyło 35 szkół ponadgimnazjalnych i blisko tysiąc uczniów stanęło w szranki najlepszych znawców biblii. Konkurs nie ma statusu olimpiady, a mimo to szeregi młodych biblistów wciąż się powiększają. Laureaci mogą liczyć na indeks, na niektóre kierunki studiów.

Prawdziwym hitem okazał się bijący rekordy powodzenia festiwal muzyczny „Cantate Domino" organizowany po raz dwudziesty trzeci w diecezji pod patronatem biskupa - ordynariusza, prezydenta Koszalina i Civitas Christiana w Koszalinie. Od lat w eliminacjach rejonowych i konkursie finałowym gromadzi on dwa tysiące uczestników, którymi są: dzieci, młodzież, dorośli, uczniowie studenci, ojcowie rodzin, dziadkowie. W osobnych kategoriach rywalizują ze sobą wykonawcy, twórcy, soliści, duety, tercety, chóry wykonujące utwory w wersji instrumentalnej i a cappella, wykonawcy muzyki poważnej i rozrywkowej, starej i nowoczesnej. Prezentowane są autorskie kompozycje i aranżacje własne. Występują amatorzy i profesjonaliści. O miejscu i nagrodzie decyduje profesjonalne jury złożone z wybitnych osobistości muzycznych. Głównym trofeum festiwalu jest grand - prix, statuetka - złoty witraż (projekt i wykonanie Romualda Wiśniewskiego).

W tym roku główna nagroda została zdobyta (a raczej wyśpiewana) przez słupski zespół ekumeniczny „SoundProof". Jemu też przyznano nagrodę prezydenta Koszalina - 1,5 tys. zł. Dyplomami i nagrodami zostali uhonorowani wszyscy uczestnicy finałowej rozgrywki - 50 wykonawców. O ich talentach i dorobku bardzo pochlebnie wypowiedziało się jury i publiczność. Ryszard Pilich, nazwany motorem napędowym festiwalu i jego aniołem, otrzymał od dzieci statuetkę … anioła.

On też kreśli plan pracy na najbliższe tygodnie. Otóż we wrześniu w wielu parafiach odbędą się konferencje poświęcone czterdziestoleciu diecezji, dziejom kościoła katolickiego szczebla lokalnego m.in. w Słupsku, Koszalinie, Białogardzie. W nawiązaniu do Święta Żołnierzy Wyklętych, miejsc upamiętnienia np. tablicy wmurowanej w kościele pw. Ducha św. (dokumentuje bohaterskie czyny żołnierzy majora „Łupaszki") - zostaną wydane ulotki i foldery o tej tematyce.

Proszę na koniec swojego rozmówcę o lapidarne określenie miejsca kierowanego przez niego stowarzyszenia w życiu społeczno-kulturalnym miasta i regionu koszalińskiego. - *Nie chcemy wyręczać i zastępować kogokolwiek. Widzimy się natomiast w roli animatora, inspiratora pewnych inicjatyw i przedsięwzięć, a w niektóre z nich angażujemy się bezpośrednio. Wszystko, co łączy się z przypominaniem historii, tradycji, kształtowaniem regionalnej tożsamości, poszukiwaniem wzorców osobowych godnych polecenia - znajduje się w kręgu naszych zainteresowań. Civitas Christiana jest więc od lat poważnym partnerem w podejmowaniu ważnych problemów regionu. Dawno wyszło z roli obserwatora i rejestratora opinii. Dziś stawia w publicznej przestrzeni istotne kwestie skłaniające do poważnej refleksji obywatelskiej. Potrafi też zejść z wyżyn błyskotliwych nawet deliberacji na grunt praktycznych rozwiązań. Znalazło sposób na przybliżenie różnych form muzyki do środowisk młodzieżowych związanych z kościołem. W czasach panoszenia się blichtru, frazesu i tanich sztuczek marketingowych, to naprawdę wiele.*

Jerzy Rudzik
Fot. Karolina Pawłowska i Zbigniew Piłat

Harcerze u strażaków

W lipcu nad jeziorem Zielonym w okolicach Krągu w gminie Polanów stacjonowali harcerze. W trakcie pobytu nawiązali wiele kontaktów z miejscową społecznością, m.in. gościli u polanowskich strażaków ochotników, czego efektem jest publikowana fotografia. Szerzej do tematu wrócimy w następnym numerze Gazety.

Zapraszamy do Będzina

DOŻYNKI POWIATOWE

15 września o godz. 11.00

Program
11.00 - 12.00 - msza św. polowa
12.00 - 13.00 - ceremoniał dożynkowy
13.00 - 13.30 - wystąpienia gości
13.30 - 18.00 - przeglądy kulturalne gmin i ogłoszenie wyników konkursów
18.20 - 19.35 - koncert zespołu Basta
20.00 - 24.00 - zabawa dożynkowa

Dodatkowe atrakcje:
- gastronomia z regionalnymi specjałami
- stoiska wystawiennicze
- kiermasz twórców ludowych
- wystawa maszyn rolniczych
- atrakcje dla dzieci

Czuję się tu wspaniale

Ze znanym aktorem, reżyserem - Arturem Barcisiem rozmawia Krzysztof Szpakiewicz

- Jest pan w Mielnie ponieważ...?

- Ponieważ w koszalińskim Teatrze Dramatycznym reżyseruję sztukę pt. „Burzliwe życie Lejzorka" wg najsłynniejszej powieści Ilii Erenburga. Premiera odbędzie się we wrześniu, ale już dziś wszystkich serdecznie na to przedstawienie zapraszam.

Miałem kilka możliwości noclegu, ale wybrałem właśnie Mielno i wspaniały hotel Unitral, w którym właśnie się znajdujemy. Mogę tutaj do woli korzystać ze wszystkich atrakcji, jakie oferuje hotel swoim gościom.

W Mielnie nie jestem po raz pierwszy, miałem już przyjemność bywać tutaj wcześniej, ale jako turysta. Może Pana zaskoczę, ale dobrze znam też Mścice - będąc jeszcze na studiach bywałem właśnie w Mścicach i jeździłem konno po mieleńskiej plaży , ale to było „bardzo dawno temu... „

- Co panu podoba się najbardziej w gminie Mielno? jeśli ma pan oczywiście czas na spacery czy zwiedzanie.

- Tego czasu nie mam za dużo, dwa razy dziennie jestem w Koszalinie w teatrze, a resztę czasu spędzam w hotelu, na basenie, w nowym Spa w klimacie Morza Martwego, ale oczywiście staram się choć trochę spacerować.

- Jeśli miałby pan w jakiś sposób zachęcić turystów do odwiedzenia Mielna, to powiedziałby pan, że warto tu przyjechać bo...?

- Powiem tak, byłem już w bardzo wielu krajach, w hotelach i naprawdę nie mam ochoty już nigdzie wyjeżdżać. Większość zabytków, jakie można zobaczyć także zo-

baczyłem i powiem szczerze, że aby porządnie wypocząć nie trzeba daleko podróżować. Można przyjechać właśnie nad polskie morze i czuć się tutaj wspaniale. To dotyczy też jak najbardziej Mielna, naprawdę nie musicie się niczego wstydzić. Czuję się tutaj w jak najlepszym, światowym kurorcie.

- Nie mogę nie zapytać o najbliższe plany artystyczne? Jakie one są?

- Obecnie, tak jak mówiłem na wstępie przygotowuję koszaliński spektakl. Jest to musical i w związku z tym, wymaga dużo poświęcenia i pracy. Jest w nim dużo tańca, śpiewu i dużo gry aktorskiej. Teraz aktorzy mają urlop, a ja pracuję na planie serialu „Ranczo" i ponownie wracam tutaj na początku września. „Składam" przedstawienie, którego premiera będzie miała miejsce 15 września, a później znowu powrót na plan „Rancza". Pomiędzy, mam jeszcze zdjęcia do serialu „M jak Miłość". Tak więc, jak pan widzi, mam pracowite wakacje.

- Na koniec chciałbym jeszcze zapytać o Euro, oglądał pan mecze polaków? Finał?

- Oczywiście! Na meczu Polska-Rosja byłem osobiście, było wspaniale!

Finał oglądałem już tutaj wraz z gospodarzami hotelu oraz gośćmi. Był to cudowny mecz, chociaż tak w duchu kibicowałem Włochom. Bo przecież Hiszpanie wygrali już wszystko, ale wychodzi jednak na to, że wygrali zasłużenie. Są najlepsi na świecie, co to dużo mówić.

- Dziękuję bardzo za rozmowę, za pozdrowienia dla czytelników i życzę udanej wrześniowej premiery w naszym teatrze!

Fot. ***Wojciech Grela***

Przez Koszalin do Kołobrzegu

Jak książę Sułkowski Polskę ratował?

Antoni Paweł Sułkowski urodził się 31 XII 1785r. w Lesznie, na zamku swego ojca Antoniego, wówczas wojewody kaliskiego. Matką jego była hrabianka Karolina von Dubna-Littitz, pochodząca ze szlachty czeskiej. Rodzina Sułkowskich, herbu Sulima, wywodziła się z Sułkowa k. Mławy, z szaraczkowej szlachty. W ciągu mniej więcej stu lat, wzbogaciła się, nabyła znaczne posiadłości na Śląsku, tzw. „państwo bialskie" i w połowie XVIII w. uzyskała tytuł książęcy.

Gdy Antoni Paweł miał 8 lat, rodzice zabrali go do Warszawy, gdzie przez pewien okres pobierał nauki u prywatnego nauczyciela. Po upadku powstania kościuszkowskiego, którego ojciec Antoniego nie był zwolennikiem, Sułkowscy wrócili do majątku Rydzyna. W 1796 r. zmarł ojciec Antoniego. Matka wysłała młodego Sułkowskiego na studia do Wrocła-wia, a następnie do Getyngi, gdzie w 1804 r. ukończył uniwersytet. Doskonale znał języki- francuski i niemiecki.

Po studiach Sułkowski odbył podróż po Europie. Był w Warszawie, Puławach, Dreźnie, Berlinie i w Paryżu. Tam przybył w początkach 1806 r. i został przyjęty przez cesarzową Józefinę i Napoleona, triumfującego po zwycięstwie pod Austerlitz. Napoleon odniósł się doń nadzwyczaj łaskawie, głównie poprzez pamięć o swym adiutancie poległym w Egipcie - ks. Józefie Sułkowskim. Po rozmowie z cesarzem, ogarnął go entuzjazm dla sprawy narodowej. Chciał osobiście przyczynić się do wskrzeszenia Polski. Zdeklarował się na własny koszt wyposażyć pułk piechoty, został mianowany pułkownikiem i dowódcą I Pułku Legionów Dąbrowskiego. Pułk został sformowany w okolicach Gniezna. W początkach stycznia 1807 r., pierwszy batalion pułku, liczący prawie 1 tys. żołnierzy, przemaszerował pod Bydgoszcz. W kilka tygodni póź-niej, Sułkowski z drugim batalionem, liczącym ponad 900 żołnierzy, dotarł na front i pod Tczewem, dnia 23 II 1807 r. przeszedł chrzest bojowy. Zarówno Sułkowski, jak i jego pułk, wykazali się niebywałą odwagą i męstwem. Po bitwie zostali odznaczeni krzyżami Legii Ho-norowej. Była to najwyższa liczba orderów przyznana jednemu pułkowi. Następnie pułk wziął udział w blokadzie Gdańska. 13 kwietnia 1807 r. został skierowany do udziału w oblężeniu Kołobrzegu. Pomaszerował przez Lębork, Słupsk, Sławno, Sianów,

ciąg dalszy na str. 12

Przez Koszalin do Kołobrzegu

Jak książę Sułkowski Polskę ratował?

ciąg dalszy ze str. 11

Koszalin i Karlino pod Kołobrzeg. W Sianowie drugi batalion pułku odbił na północ i przez Suchą Koszalińską, Kleszcze, Osieki i Łazy brzegiem morza dotarł do Kołobrzegu, wypierając po drodze niedobitki wojsk pruskich. Pod Kołobrzegiem znalazł się 22 kwietnia, gdzie otrzymał zadanie zorganizowania blokady miasta od strony wschodniej między wsią Mirocice, a brzegiem Bałtyku. Do końca kwietnia 1807 r. żołnierze polscy pod dowództwem Sułkowskiego zorganizowali tam obóz warowny, wykonali wiele szańców i redut oraz rozpoczęli regularne oblężenie miasta. Odcięli także wszelkie drogi i ścieżki służące dotąd Prusakom.

Kołobrzeg stanowiący silną twierdzę miał doskonałe warunki obrony. Siły pruskie liczyły ok.6,5 tys. żołnierzy, natomiast wszystkie oddziały oblegające, łącznie z polskimi, liczyły ok. 7 tys. żołnierzy.

Żołnierze Sułkowskiego wiele razy szturmowali forty Kołobrzegu. W nocy z 17 na 18 maja 1807 r. zdobyli Wilczy Fort (na jego pozostałościach mieści się obecnie amfiteatr), ale wskutek zdrady Wittemberczyków, Prusacy fort odbili. Polacy ponownie jednak zdobyli ten-że fort dn. 15 czerwca. Byli kilka razy ostrzeliwani przez wojenne fregaty angielskie i szwedzkie, które z morza wspomagały Prusaków. Na stronę polską przeszło około 350 Polaków służących z poboru w armii pruskiej.

2 lipca 1807 r. do Kołobrzegu dotarła wiadomość o zawieszeniu broni pomiędzy Na-poleonem a Fryderykiem Wilhelmem II, zawartym w dniu 26 czerwca w Tylży. Francuzi odstąpili od oblężenia. Niemcy później wielokrotnie w swej propagandzie głosili fałszywy mit o „niezdobytej twierdzy Kołobrzeg". Pułk Sułkowskiego 9 lipca opuścił Kołobrzeg i udał się do Leszna. Jego łączne straty pod Kołobrzegiem wyniosły ok. 400 zabitych, rannych i chorych. Również sam Sułkowski zachorował na malarię i leczył się w Białogardzie oraz Szczecinie. Sułkowski i jego pułk zyskali sobie uznanie francuskiego dowództwa za walki o Kołobrzeg. Dowodzący tam gen. Olivier de Loison wielokrotnie w raportach wojennych pisał o męstwie, odwadze i talentach wojennych Polaków i ich dowódcy.

Po kampanii Kołobrzeskiej stosunki Sułkowskiego z Poniatowskim i Dąbrowskim nie układały się dobrze. Latem 1808 r. wraz ze swym pułkiem został przekazany pod dowództwo francuskie i w listopadzie skierowany do Hiszpanii. W tym okresie zaczął jednak powątpiewać w możliwości zwycięstwa Napoleona. Krótko pełnił funkcję gubernatora Malagi, a wiosną 1810 r. powrócił do Polski. Przejeżdżając przez Paryż dowiedział się, że 20 marca 1810 r. na wniosek ks. Józefa Poniatowskiego, został mianowany generałem brygady. Miał wówczas niespełna 25 lat.

Wiosną 1812 r. został dowódcą 20. brygady jazdy lekkiej i podlegał Poniatowskiemu. Kampanię rosyjską rozpoczął z wiarą w zwycięstwo i odrodzenie Rzeczypospolitej. Początkowo jego brygada nie spełniała większej roli i wykonywała zadania osłonowe. Dopiero pod Możajskiem wyróżniła się brawurową szarżą, przyczyniając się walnie do przełamania rosyjskiej obrony. Wkroczyła wraz z wojskami francuskimi do Moskwy i krótko tam stacjonowała. Następnie została skierowana w stronę Podolska. 18 października 1812 r. Sułkowski osobiście i jego brygada wyróżnili się zdecydowaną, odważną szarżą pod Winkowem, co zatrzymało rosyjski atak. Książę został dwukrotnie ranny. Zdał komendę nad bardzo przerzedzoną brygadą, ale nie wycofał się, lecz jechał wraz z wojskiem w powozie.

W połowie grudnia 1812 r. znalazł się w Warszawie. W powstałym chaosie i rozgardiaszu, wzajemnym winieniu się i zwalczaniu, opowiedział się po stronie ks. Poniatowskiego. Został mianowany komendantem wojennym departamentu warszawskiego i mimo trwającego leczenia wykonywał liczne obowiązki. Dnia 3 lutego 1813 r. awansował na generała dywizji oraz objął dowództwo całej jazdy polskiej.

Osłaniał odwrót z Warszawy do Krakowa, a w początkach maja 1813 r. - przemarsz przez Czechy. W czerwcu Armia Księstwa Warszawskiego dotarła do Żytawy i połączyła się z Wielką Armią. Tam na rozkaz Napoleona nastąpiła reorganizacja. Książę Józef Poniatowski został dowódcą 8 korpusu, a książę Sułkowski - dowódcą 1. dywizji w 4. korpusie.

W sierpniu 1813 r. Sułkowski walczył pod Dreznem i w „bitwie narodów" pod Lipskiem. Po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego resztkami Armii Polskiej dowodził krótko gen. dyw. Michał Sokolnicki, a następnie 20 października komendę z woli Napoleona przejął Sułkowski. Widząc już klęskę usiłował znaleźć dla Polaków honorowe rozwiązanie. Nie chciał uciekać jak to zrobili Sasi, Bawarczycy i Wittemberczycy. Wspólnie z wyższymi oficerami zdecydował, że istniejące pułki polskie odprowadzą Napoleona do Renu. Jednakże osiem dni później Napoleon przejeżdżając obok kolumn Wojska Polskiego zebrał oficerów, przekonał ich, że wpłynie korzystnie na rzecz Polski w przyszłym traktacie pokojowym i zdołał ich zachęcić do pozostania do końca. Sułkowskiego natomiast potraktował z ostentacyjną oziębłością. Książę znalazł się w dwuznacznej sytuacji. Uznał, że oficerowie okazali się nielojalni wobec niego. Uniósł się honorem i ambicją. Złożył dowództwo w ręce Dąbrowskiego i zawrócił do Polski. Dowództwa rosyjskie i austryjackie pozwoliły mu pojechać do Rydzyny. Stamtąd udał się do Warszawy, gdzie został wyjątkowo oziębłe przyjęty w kręgach towarzyskich i wojskowych. To spowodowało, że opisał i wydał własnym nakładem broszurę przedstawiającą okoliczności związane ze zmianą dowództwa.

Tak jak wielu wyższych wojskowych, opowiedział się po stronie zwycięskiej Rosji. Liczył na uratowanie Polski pod berłem Romanowych. Po upadku Napoleona wszedł do Komitetu Organizacyjnego Wojskowego, który zajął się reorganizacją armii narodowej. Rozmawiał w Białej Podlaskiej i w Puławach z carem Aleksandrem. Został dowódcą dywizji strzelców konnych w 40-tysięcznej armii Królestwa Polskiego.

W lipcu wyjechał z polską delegacją do Paryża, gdzie przebywał car Aleksander. Został mianowany honorowym adiutantem cara. W październiku wrócił do Warszawy. W wyniku konfliktu z ks. Konstantym złożył dymisję z dowództwa dywizji. Zaczął orientować się, że przyszłość Polski pod zwierzchnictwem Romanowych nie wróży nic dobrego. Dwukrotnie w 1816 r. jeździł do Petersburga, ale nic tam nie uzyskał. Jeszcze przez prawie dwa lata starał się działać publicznie wojskowo na rzecz Polski, ale nie widząc efektów, w 1818 r. poprosił o zwolnienie ze służby.

Osiadł w Rydzynie, zajął się rodziną i pracą organiczną. Poza sprawami gospodarczymi Sułkowski zajmował się także działalnością oświatową. Otoczył opieką podupadłe gimnazjum w Lesznie, stając się jego kuratorem. Przekazał tej szkole bogatą bibliotekę pijarską. Ustanowił stypendia, kupował pomoce naukowe, sprzęt, spowodował wyremontowanie budynku szkoły. Gimnazjum to stało się jednym z najlepszych w Wielkopolsce i skutecznie umacniało polskość. Był inicjatorem i finansował wydawanie „Przyjaciela Ludu" - tygodnika dla mieszczan.

W 1827 Sułkowski wznowił działalność polityczną. Został mianowany członkiem pruskiej Rady Panów, a następnie marszałkiem Sejmu Stanowego Księstwa Poznańskiego. W 1830 r. wielokrotnie występował przeciwko pruskiej biurokracji, która nasiliła politykę germanizacyjną.

W okresie Powstania Listopadowego wyraźnie z nim sympatyzował, ale z uwagi na obowiązki ojcowskie, nie wziął w nim udziału. Zdecydowanie i skutecznie przeciwstawiał się represjom pruskim w stosunku do tych poddanych, którzy wzięli udział w Powstaniu i dzięki wpływom na dworze berlińskim zdołał zapobiec lub osłabić poczynania represyjne pruskiej administracji. W 1834 r. po raz trzeci został marszałkiem sejmu stanowego. Domagał się przyjmowania Polaków na urzędy i rozszerzenia nauki języka polskiego w szkołach.

Zmarł 13 kwietnia 1836 r. w Rydzyniu mając niewiele ponad 50 lat. Przed śmiercią w czasie choroby powtarzał: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Ród Sułkowskich wygasł w 1909r. po śmierci ostatniego księcia Antoniego Ryszarda. Władze pruskie nie uszanowały woli ostatniego z Sułkowskich w sprawie przeznaczenia majątku na kształcenie młodzieży i rozpoczęły parcelację ordynacji. W 1918r. Rząd Polski powołał Fundację Sułkowskich i przekazał pozostałe dobra na jej rzecz. Utworzono nawet gimnazjum im. Sułkowskich przeznaczone dla młodzieży męskiej. Istniało ono do 1939 r. Pałac w Rydzyniu został spalony w czasie II wojny światowej. Odbudowano go na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Od kilku lat jedna z ulic Kołobrzegu przebiegająca w pobliżu dawnego Wilczego Fortu nosi imię księcia Antoniego Pawła Sułkowskiego.

Bernard Konarski
Ilustracja - Wikipedia

Festiwalowy maraton filmów
i imprez towarzyszących od 4 do 8 września

Już niebawem wystartuje dziewiąta edycja Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja". Tegoroczny program zapowiada się niezwykle bogato. Zaplanowano wiele imprez, wystaw, projekcji filmowych oraz towarzyszących paneli dyskusyjnych.

Festiwal rozpocznie się 4 września otwarciem w Koszalinie miasteczka festiwalowego FUTURUS pod hasłem *JESTEM Z XXI WIEKU. ŻYJĘ PRZYSZŁOŚCIĄ*. Tego samego dnia ruszą wystawy fotograficzne w Połczynie, Kołobrzegu, Warszawie i w koszalińskim Zakładzie Karnym, a także wystawa sensoryczna pt. *Tajemnice Fizyki w Łodzi*. Na 18.00 zaplanowana została INAUGURACJA w Kinie „Alternatywa" w KBP, podczas której wystąpi katowicki kabaret DRZEWO A GADA oraz zaprezentowany zostanie film konkursowy *Hasta la vista* (reż. Geoffrey Enthoven, Belgia, 115 min).

Projekcje konkursowe w kinie „Alternatywa" wypełnią kolejne dni festiwalu. Od rana 5 września będzie można obejrzeć: 9.30 *Katapleksja*, reż. John Salcido, USA, 8 min., 9.45 *Ołówek*, reż. Joanna Frydrych, Polska, 11 min., 10.00 *Rozkołysani seniorzy*, reż. Ruedi Gerber, Szwajcaria, 29 min., 10.35 *Ziemianie, na kogo głosujecie*?, reż. Linda Jablonská, Czechy, 39 min., 11.45 *Mój ukochany*, reż. Daniel Metge, Francja, 23 min., 12.15 *Jest taka cierpienia granica*, reż. Beata Hyży-Czołpińska, Polska, 22 min., 12.45 *Moja armia*, reż. Aleksandra Żaczek, Mateusz Śliwa, Polska,13 min., 13.05 *Sportowiec*, reż. Paweł Słomkowski, Polska, 16 min., 13.25 *Powrót Bena*, reż. Elad Zakai, Izrael, 27 min., 18.00 *Seks, miłość, niepełnosprawność*, reż. Jean-Michel Carré, Francja, 74 min., 19.30 *Prawa ręka, czerwony*, reż. Craig Gilbert, USA, 24 min., 20.00 *Wyobraź sobie niebo*, reż. Brigitte Kornetzky, Szwajcaria, 83 min.

Projekcje konkursowe będą kontynuowane w kinie „Alternatywa" od rana 6 września: 9.30 *Najlepsza forma mojego życia*, reż. Piotr Sobczak, Polska, 24 min., 10.00 *Filmowiec, fan, dziwak*, reż. Kateřina Mikulcová, Czechy, 59 min., 11.00 *Zobacz ich głos*, reż. Jacek Jóźwiak, Karol Jóźwiak, Polska, 19 min., 12.00 *Spacer*, reż. Filip Jacobson, Polska, 7 min., 12.15 *0,9 ampera*, reż. Giotto Barbieri, Włochy, 55 min., 13.15 *Idziemy na wojnę!*, reż. Krzysztof Kasior, Polska, 29 min.

Na 14.30 organizatorzy zaplanowali prezentację specjalną filmu *Głęboka woda* oraz spotkanie z jego twórcami: reżyserem Magdaleną Łazarkiewicz, producentem Agatą Walkosz, aktorkami Julią Kijowską, Katarzyną Maciąg i Gabrielą Muskałą.

Po 18.00 zobaczymy jeszcze dwa filmy - *Cień słońca*, reż. David Blanco, Hiszpania, 105 min. oraz o 20.00 *Lęk wysokości*, reż. Bartosz Konopka, Polska, 100 min.

Festiwalowe pokazy filmowe będą kontynuowane 7 września. Obejrzymy takie obrazy jak: 9.30 *Metr nad ziemią*, reż. Tomasz Wiszniewski, Polska, 42 min., 10.20 *Przemiany*, reż. Katarzyna Gondek, Polska, 30 min., 10.55 *Droga do zrozumienia*, reż. Marcin Kondraciuk, Polska, 40 min., 12.00 *Cyrk motyli*, reż. Joshua Weigel, USA, 22 min. Od 12.30 rozpoczną się projekcje amatorskich filmów konkursowych: *Carpe diem*, reż. Katarzyna Kuklińska, Łomża, 10 min., *Chceš, ma*, reż. Terézia Kontová, Bratysława, 6 min., *Dzień*, reż. Szczepan Łowiński, Łapanów, 8 min., *Nierozpoznani ludzie*, reż. Piotr Żołdak, Poznań, 10 min., *Trhovisko, zdochlo psisko*, reż. Bohuslava Vargová-Hábovčiková, Bratysława, 10 min. Na 13.30 zaplanowano prezentację filmu *Osoba z niepełnosprawnością w transporcie miejskim*, a po nim spotkanie z twórcami: Bartoszem Szpurkiem i Piotrem Tokarskim. O 14.30 publiczność spotka się z reżyserem Sławomirem Grünbergiem - laureatem piątej edycji koszalińskiego festiwalu „INTEGRACJA Ty i Ja". Ostatnie tego dnia projekcje konkursowe to o 18.00 *Nie ma tego złego*, reż.Mikkel Munch-Fals, Dania, 93 min oraz o 19.45 *Nietykalni*, reż. Eric Toledano, Olivier Nakache, Francja, 112 min.

Równocześnie we wszystkie festiwalowe dni odbywać się będą imprezy towarzyszące, m.in. dyskusje „BEZ BARIER - DRUGIE ŻYCIE" - spotkania w szkołach z niezwykłymi ludźmi, Mały Festiwal Ty i Ja w Zakładzie Karnym w Koszalinie, wystawa z audio deskrypcją pod hasłem „Dotknąć Sztuki" w „Naszej Galerii" w Łodzi oraz Bibliotece Centralnej Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie, prezentacje artystyczne Koszalińskiego Związku Osób Niewidomych i Niedowidzących w Muzeum Okręgowym w Koszalinie.

W miasteczku festiwalowym FUTURUS w godzinach od 11.00 do 15.30 zaprezentowane zostaną urządzenia ułatwiające funkcjonowanie osobom niewidomym i niedowidzącym. Organizatorem pokazu jest Polski Związek Niewidomych ze Szczecina. Innowacje dla osób niepełnosprawnych zademonstrują także pracownicy Instytutu Elektroniki Politechniki Łódzkiej. Będzie można zobaczyć interfejs dotykowy dla niewidomych, system telenawigacji, interfejs „człowiek-komputer" sterowany falami mózgowymi. Odbędą się również projekcje filmów przyrodniczych z audio deskrypcją. W godzinach 15.30-18.00 zaplanowano warsztaty dla wolontariuszy. Wieczorami uczestnicy festiwalu będą mieli okazję podziwiać pokazy szermierki na wózkach, obejrzeć nowoczesny sprzęt sportowy dla niepełnosprawnych oraz futurystyczny pokaz mody i równie ciekawy pokaz kaligrafii. Z kolei Politechnika Koszalińska będzie gościła 6 września uczestników międzynarodowej konferencji naukowej *Jestem z XXI wieku. Żyję przyszłością* (w ujęciu zarówno społecznym jak i medycznym). W tym czasie w miasteczku festiwalowym odbywać się będą m.in. warsztaty animacji filmowej zorganizowane przez Studio Miniatur Filmowych z Warszawy, wystawa prac plastycznych, rzeźb zapachowych i etiud filmowych wykonanych przez studentów Instytutu Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. Dla uczestników projekcji filmowych i imprez towarzyszących przygotowano też wiele interesujących materiałów i publikacji, wśród nich zbiorek poetycki Grażyny Banasiak pt. *Pisane bezsennością*.

W ostatnim dniu festiwalu, 8 września, obejrzymy już poza konkursem (o godz. 10.00) *Drapacz chmur*, reż. Rune Schjott , Dania, 90 min., a godzinę później organizatorzy zapraszają na „DRIFT NIEPOKONANYCH" do Moto Parku w Koszalinie przy ul. Gnieźnieńskiej czyli integracyjny pokaz jazdy rajdowej. O 17.00 odbędzie się otwarty turniej szermierki na wózkach zorganizowany przez MOSIR Kołobrzeg i AMS Warszawa. Zakończenie festiwalu i oficjalne ogłoszenie werdyktu nastąpi o 18.00. A tuż potem wysłuchać będzie można recitalu Karoliny Sawki - laureatki Festiwalu „ZACZAROWANEJ PIOSENKI" w Krakowie.

Zapowiada się więc bardzo bogaty i interesujący program. I co więcej, na wszystkie imprezy wstęp będzie wolny! *(opr. b)*

Studiuj! To proste

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Koszalinie ma jeszcze wolne miejsca dla chcących studiować pedagogikę, wychowanie fizyczne czy pielęgniarstwo. Uczelnia oferuje studia w systemie dziennym i co ważne, nieodpłatnie.

Rektor, Jan Kuriata

Na przyszłych studentów czekają takie specjalizacje jak: pedagogika wczesnoszkolna i przedszkolna, edukacja elementarna i język angielski, pedagogika opiekuńczo - wychowawcza z elementami resocjalizacji, wychowanie fizyczne z językiem angielskim, odnowa biologiczna, gimnastyka korekcyjno - kompensacyjna, organizacja turystyki i rekreacji oraz wspomniane już pielęgniarstwo. W ofercie przewidziano kierunki o profilu nauczycielskim jak i nienauczycielskie.

Szkoła prowadzi także nabór na studia niestacjonarne z zakresu pedagogiki wczesnoszkolnej i przedszkolnej, edukacji elementarnej i języka angielskiego, pedagogiki opiekuńczo - wychowawczej z resocjalizacją, a także opieki nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi w połączeniu z nauką języka obcego.

Studiowanie w PWSZ w Koszalinie trwa trzy lata i kończy się licencjatem. Absolwenci otrzymują wyższe wykształcenie o profilu zawodowym i są nie tylko teoretycznie, ale przede wszystkim praktycznie przygotowani do pracy w wyuczonych specjalnościach. Jak podkreśla rektor **Jan Kuriata**, wszystkie oferowane kierunki kształcenia są uruchomione pod katem zapotrzebowania rynku pracy. - *Nasi absolwenci nie będą mieli problemu ze znalezieniem zatrudnienia, a w niektórych przypadkach, jak choćby po studiach z zakresu opieki nad starszymi i niepełnosprawnymi ze znajomością języka obcego, będą mogli przebierać w ofertach z większości krajów Unii Europejskiej* - mówi.

Uczelnia oferuje bardzo dobre warunki studiowania. - *Młodzi ludzie nie muszą siedzieć przy drogach i sprzedawać grzybów* - przekonuje Jan Kuriata. - *Oferujemy bezpłatną naukę i dla najuboższych system stypendialny. Dysponujemy miejscami w Domu Studenta za niewielką odpłatnością. Posiadamy nowoczesną bazę naukowo-dydaktyczną i znakomitą kadrę nauczycieli akademickich na wszystkich specjalnościach.*

Akademik przy ulicy Leśnej rzeczywiście prezentuje się okazale. Jego mieszkańcy mają do dyspozycji pokoje dwu i trzy osobowe o standardzie niewiele odbiegającym od hotelowego. W obiekcie jest dostęp do Internetu, pokój cichej nauki wyposażony w sprzęt audiowizualny, świetlica z TV, pralnia i suszarnia, sala rekreacyjno-sportowa z urządzeniami do ćwiczeń oraz stołówka z możliwością całodziennego wyżywienia. Miejsce w akademiku jest gwarantowane dla wszystkich chętnych studentów szkoły.

Rekrutacja na pierwszy rok studiów odbywa się na podstawie świadectw maturalnych, bez konieczności zdawania egzaminów wstępnych. Wszelkie informacje dotyczące przyjęcia na uczelnię oraz programu studiów i związanych z nimi oczekiwań można uzyskać w siedzibie szkoły przy ul. Leśnej 1, w dziale rekrutacji, a także telefonicznie pod nr 94 342 67 66/ fax. 94 341 65 86 oraz mailowo: pwsz-koszalin@wp.pl. Zainteresowanych odsyłamy również na stronę: www.pwsz-koszalin.pl.

Tekst i fot. ***Jerzy Banasiak***

Budynek uczelni

Dom Studenta i informacje rekrutacyjne

Powrót księcia

Poemat **Czesława Kuriaty** pt. ***Bogusław X*** doczekał wznowienia po ponad trzydziestu latach od pierwszego wydania. Z tej okazji Muzeum Okręgowe w Koszalinie zorganizowało promocję książki, zapraszając autora i liczne grono jego czytelników.

Jak wyznał twórca, do napisania poematu skłoniła go fascynacja historią niewielkiego księstwa zachodniopomorskiego, w którym przez kilkadziesiąt lat panował Bogusław X, książę wywodzący się z dynastii Piastów. Żył w latach 1454-1523 zyskując przydomek „Wielkiego", dzięki reformatorskim posunięciom, które usprawniły działalność ówczesnych sądów i administracji. Z Polską łączyły go nie tylko więzy krwi, m.in. pobierał nauki u mistrza Długosza oraz przyjął śluby rycerskie z rąk swojego teścia, Kazimierza Jagiellończyka, polskiego króla. Był zręcznym politykiem potrafiącym obronić niepodległość swego księstwa przed dwoma wielkimi sąsiadami - Królestwem Polskim i Cesarstwem Niemieckim.

Wyjawiając powody powrotu do poematu sprzed ponad trzydziestu lat, Czesław Kuriata stwierdził, iż chciał uzupełnić pierwsze wydanie dopisując fragmenty poświęcone matce Bogusława X, Zofii, która będąc potomkinią Piastów i Jagiellonów stała się w księstwie zachodniopomorskim swoistym ambasadorem kultury polskiej.

Tekst i fot. Jerzy Banasiak

Słowa niewypowiedziane

Słowa niewypowiedziane
Smutne że nikt ich nie słyszy
Tkwią jak te wiersze w szufladzie
W strefie niechcianej ciszy

A przecież to właśnie słowa
- Arsenał ich wielki cały
Stworzone są właśnie po to
Żeby do innych trafiały

Jeśli coś mamy powiedzieć
Nie warto tego odwlekać
Nie dajmy słów adresatom
Zbyt długo na nie czekać

Życie tak szybko upływa
Zatrzymać go nie da rady
Po co więc to co ma cieszyć
Trzymać na dnie szuflady

Z życiem zaś co upływa
- A wiemy o tym wszyscy
Jak piękne dni o zachodzie
Odchodzą nasi bliscy

I ten co milczał pomyśli
- Chyba się pogubiłem
Tyle wam miałem powiedzieć
Niestety nie zdążyłem

Zygmunt Królak

Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi

Uwaga na nieuczciwych przedstawicieli operatorów alternatywnych

Pukanie do drzwi. Otwieramy. Przed nami najczęściej dwoje elegancko ubranych ludzi, którzy przedstawiają się jako przedstawiciele „Telekomunikacji". W trakcie rozmowy w bardzo ujmujący sposób nakreślają „nową ofertę". Oczywiście znacznie „korzystniejszą" od obecnie przez nas posiadanej. Jeden z gości odwraca uwagę gospodarza nakierowując rozmowę na zupełnie odrębny temat - np. rodziny. Drugi wypełnia dokumenty. Nagle pada zdanie : „Bardzo proszę tu podpisać". Robimy to machinalnie. Po chwili dom jest już pusty. To co „pozostawili" goście, nieco oszołomieni i zaskoczeni, odkładamy do szuflady. Po pewnym czasie, z reguły po kilku tygodniach, otrzymujemy rachunek za usługi telekomunikacyjne. Tylko dlaczego taki wysoki? Zaczynamy się zastanawiać. I nagle okazuje się, iż roszczenie zostało wystawione przez zupełnie nieznaną nam firmę. Dzwonimy do naszego operatora, a tu jak piorun z jasnego nieba pada informacja, iż wypowiedzieliśmy dotychczasową umowę przenosząc usługi do operatora alternatywnego. Zaglądamy do podpisanej niedawno umowy. Rzeczywiście. Szukamy cennika. Szukamy regulaminu. Nie ma. A z dokumentu wynika, iż otrzymaliśmy i cennik i regulamin. Dzwonimy do „nowego" usługodawcy, oburzeni i zdenerwowani, z zamiarem odstąpienia od umowy. Ku naszemu zaskoczeniu słyszymy w słuchawce informację, iż z chwilą otrzymania wypowiedzenia, nasz „nowy usługodawca" nabędzie prawo do naliczenia „opłaty dodatkowej" z tytułu niedotrzymania warunków umowy i przedwczesnego jej zerwania, to jest przed upływem zadeklarowanego okresu lojalnościowego.

Przedstawiony wyżej schemat jest wielokrotnie powielany. Niestety, w takiej sytuacji, po upływie dziesięciu dni od chwili zawarcia umowy, tracimy prawo do odstąpienia od umowy, a operator ma prawo naliczyć nam opłatę dodatkową. Dodatkowo, po wyjściu akwizytora trudno jest udowodnić stosowanie przez niego nieuczciwych praktyk rynkowych.

Oczywiście operatorzy alternatywni mają prawo do zawierania umów z konsumentami. Jednakże muszą to robić w sposób uczciwy i zgodny z prawem. Po pierwsze odwiedzający nas przedstawiciel powinien nam się przedstawić z imienia i nazwiska, okazując upoważnienie reprezentowanego przez siebie operatora do zawierania umów z konsumentami. Po wtóre nie może podszywać się pod pracowników innej firmy w celu nakłonienia do zwarcia umowy. Po trzecie, oferta powinna być przedstawiona w sposób rzetelny i zgodny z prawdą, a umowa sporządzona w co najmniej dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, przy czym jeden, wraz z regulaminem i cennikiem, mysi być pozostawiony konsumentowi.

Jak się uchronić przed przykrą niespodzianką? Po pierwsze, należy zawsze żądać wymienionych wyżej dokumentów. Po wtóre, nigdy nie podpisywać dokumentu przed jego przeczytaniem. A po trzecie, pamiętajmy, iż w przypadku podpisania umowy poza lokalem przedsiębiorstwa (np. w domu) zawsze mamy prawo do odstąpienia od umowy w terminie do 10 dni od chwili jej zawarcia.

Arkadiusz Janz

MIELEŃSKA LOKALNA GRUPA RYBACKA

Informuje potencjalnych beneficjentów o możliwości składania wniosków w ramach osi priorytetowej 4 -Zrównoważony rozwój obszarów zależnych od rybactwa, zawartej w programie operacyjnym **„Zrównoważony rozwój sektora rybołówstwa i nadbrzeżnych obszarów rybackich 2007-2013".**

Środek 4.1.2 **„Restrukturyzacja lub reorientacja działalności gospodarczej lub dywersyfikacja zatrudnienia osób mających pracę związaną z sektorem rybactwa w drodze tworzenia dodatkowych miejsc pracy poza tym sektorem".**

Termin składania wniosków:
od 3 września 2012 r. do 3 października 2012 r. do godz. 16^{00}

Limit kwot dostępnych w konkursie:
sektor gospodarczy i społeczny – 1 615 437,13 zł

Szczegółowe informacje dotyczące naboru, w tym:

1. **formularz wniosku o dofinansowanie,**
2. **kryteria wyboru operacji przez MLGR określone w LSROR,**
3. **wykaz niezbędnych dokumentów umożliwiających dokonanie oceny i wyboru operacji przez MLGR, które dołącza się do wniosku dostępne są w Biurze Mieleńskiej Lokalnej Grupy Rybackiej oraz na stronach internetowych:**
   - MLGR – www.mlgr.pl
   - Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego: www.wzp.pl oraz www.lgr.wzp.pl

Miejsce składania wniosków:
Biuro Mieleńskiej Lokalnej Grupy Rybackiej ul. Nadmorska 27, 76-034 Sarbinowo
w dniach: **poniedziałek - piątek w godzinach 8.00 – 16.00**

Wnioski o dofinansowanie (dwa egzemplarze w wersji papierowej oraz jeden w wersji elektronicznej) należy składać bezpośrednio (tj. osobiście) w Biurze MLGR.

Unia Europejska
Europejski Fundusz Rybacki

Zrównoważony Rozwój Sektora Rybołówstwo i Nadbrzeżnych Obszarów Rybackich

Zachodniopomorski Urząd Marszałkowski

Operacja współfinansowana przez Unię Europejską ze środków finansowych Europejskiego Funduszu Rybackiego zapewniającą inwestycje w zrównoważone rybołówstwo.

Koszalińska Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych

ul. Batalionów Chłopskich 79,
75 - 333 Koszalin,
tel./fax 94 346 14 60, 94 341 45 27, 94 346 14 61
www.kwsnh.edu.pl

ogłasza nabór

na studia pierwszego stopnia (licencjackie)
i drugiego stopnia (uzupełniające magisterskie)
oraz podyplomowe.

Termin przyjmowania dokumentów
do 30 września 2012 roku
Rozpoczęcie zajęć - 1 X - stacjonarne
i 5 X niestacjonarne 2012 roku.

Kierunki:

ADMINISTRACJA I stopień (licencjat)

- ochrona środowiska
- europejska
- publiczna

PEDAGOGIKA I stopień (licencjat)

- edukacja obronna i bezpieczeństwo publiczne
- resocjalizacja
- pedagogika opiekuńczo - wychowawcza

STUDIA PODYPLOMOWE

- Bezpieczeństwo i higiena pracy z ochroną przeciwpożarową
- Filozofia i etyka
- Socjoterapia i terapeuta zajęciowy
- Bezpieczeństwo i higiena pracy
- Administracja skarbowa
- Administracja publiczna
- Administracja europejska
- Administracja służb bezpieczeństwa i porządku publicznego
- Administracja i zarządzanie finansami publicznymi
- Edukacja dla bezpieczeństwa
- Przygotowanie pedagogiczne
- Pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna w języku angielskim
- Pedagogika opiekuńczo - wychowawcza z elementami socjoterapii
- Diagnoza pedagogiczna z elementami socjoterapii
- Kształcenie zintegrowane w edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej
- Resocjalizacja i socjoterapia

STUDIA II STOPNIA (magisterskie)

- Pedagogika

Wakacyjne zajęcia dla niepełnosprawnych

Stowarzyszenie „Lepsze Jutro" w Będzinie jest organizacją pożytku publicznego zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym, która działa od trzech lat. Swoją ofertę i wszelkie działania kieruje do osób niepełnosprawnych, które często z powodu swojego deficytu są pozbawione kontaktu z otoczeniem lub bywają przez osoby z otoczenia etykietowane. Z myślą o nich prowadzimy zajęcia w ramach warsztatów „Razem weselej", które spotkały się z dużym zainteresowaniem społeczności lokalnej jak i pozytywnym odbiorem przez mieszkańców gminy oraz uczestników tych spotkań.

Zajęcia przeznaczone są dla osób od 18 do 60 roku życia. Wszelkie działania podejmowane w ramach warsztatów letnich mają na celu zwiększenie samodzielności osób biorących w nich udział, podwyższenie ich samooceny, umożliwienie kontaktów z sobami o podobnych problemach, co pozwala na nawiązanie przyjaźni i powoduje iż te osoby nie czują się samotne, aktywnie spędzają czas oraz są radośniejsze. Czują ,że jest ktoś kto ich zauważa i poświęca im czas.

Zajęcia odbywają się w świetlicy wiejskiej Strachominie 5 razy w tygodniu pod okiem specjalistów mających stosowne przygotowanie.

Cel wiodący zadania, to promowanie szeroko rozumianej integracji osób niepełnosprawnych - zarówno w swoim środowisku jak i z osobami pełnosprawnymi; włączenie osób niepełnosprawnych w zajęcia artystyczno-kulturalne, wzmocnienie poczucia ich wartości, nauka i pomoc w rozwiązywaniu podstawowych problemów natury egzystencjonalnej - nauczenie tych osób życia w „normalnym świecie".

Zadanie ma na celu przede wszystkim uświadomienie całej społeczności lokalnej, że osoby niepełnosprawne mają swoje potrzeby, na które wszyscy możemy odpowiedzieć.

W okresie trwania warsztatów uczestnicy projektu realizują treningi kulinarne, wykonują prace plastyczne, uczestniczą w wycieczkach, wyjazdach do kina, zajęciach sportowych, spotkaniach integracyjnych.

Stowarzyszenie „Lepsze Jutro" w drodze konkursu otrzymało środki na dofinansowanie działań wakacyjnych z Urzędu Gminy w Będzinie.

Wakacje, wakacje i już po...

Dobiegły końca wakacje i realizacja planów wakacyjnych. Nie zawsze dopisywała pogoda , ale plany wakacyjne w gminie Będzino zrealizowano prawie w 100%.

Gminny Ośrodek Kultury nie szczędził wysiłku, aby oferta wakacyjna została zrealizowana w całości a uczestnicy mieli poczucie komfortu, spełnienia wielu marzeń i mogli odpocząć. Były wycieczki, zajęcia kulinarne, konkursy i zabawy a na zakończenie zaplanowano gminne pożegnanie wakacji, którego program był dla wielu niespodzianką. Realizacja bogatego programu wakacyjnego w trzech domach kultury i kilku świetlicach wiejskich mogła się odbyć dzięki dofinansowaniu GOK w Będzinie przez Komisję ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, sponsorów i Urzędu Gminy. Wszystkim zależało na tym, aby dzieci wróciły do szkoły wypoczęte, zadowolone , dużym z bagażem wspomnień.... niech te wakacje pozostaną długo w pamięci.

W Słowienkowie już działają...

Projekt „Z dziada pradziada - Słowienkowska Familiada", prowadzony w ramach programu Działaj Lokalnie, został oficjalnie rozpoczęty 25 maja. Na spotkaniu przedstawiony został projekt, jego założenia i cele.

- *W czerwcu wspólnie po raz pierwszy piekłyśmy ciasto* - mówi **Anna Garbalska**, sołtys Słowienkowa. - *Wymieniłyśmy się przepisami, doświadczeniami. Była to świetna okazja do babskich pogaduszek. Następnego dnia urządziliśmy zebranie z naszymi seniorami, gdzie degustowaliśmy ciasta przy kawie i herbacie. Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy od pierwszych osadników, którzy przybyli tu już w 1945 roku. Zdobyte informacje zostaną umieszczone w kronice Słowienkowa. Większość mieszkańców zazwyczaj nie wychodzi po za swoje obejścia. To też taka impreza była dla nich okazją nie tylko do wspominania dawnych czasów, ale także do zdobycia wiedzy o życiu, problemach i radościach swoich sąsiadów. Ponieważ wszystko tak świetnie się udało 30 czerwca miałyśmy spotkanie, podczas którego upiekłyśmy sezonowe ciasta z truskawkami. A na początku lipca spisywaliśmy materiały do Księgi Słowienkowa z relacji naszych seniorów. W każdym miesiącu mamy dwa spotkania.*

Na fotografii grupa mieszkańców sołectwa Słowienkowo przed świetlica wiejską.

Jeżeli ktoś zna jakieś ciekawe historie dotyczące Słowienkowa, które można umieścić w księdze miejscowości, proszony jest o kontakt z sołtysem **Anną Garbalską** - tel.785 189 069

Sylwia Halama
Kierownik Referatu Administracyjno-Organizacyjnego

Ćwiczenia z zakresu przygotowania do działań ewakuacyjnych i ratowniczo-gaśniczych w Gminie Będzino

Wójt gminy Będzino decyzją z dnia 13 czerwca w ramach przygotowywania do działań w zarządzaniu polecił przeprowadzenia trój etapowego ćwiczenia taktyczno

- bojowego.

I etap obejmował szkolenie ratowników OSP z terenu Gminy polegające na przypomnieniu wiadomości oraz taktyki działań ratowniczo - gaśniczych w obiektach użyteczności publicznej.

II etap obejmował dwudniowe szkolenie dla pracowników podległych wójtowi gminy Będzino z zakresu zasad ewakuacji oraz postępowania na wypadek powstania pożaru i innego miejscowego zagrożenia.

III etap polegał na praktycznym sprawdzeniu warunków ewakuacji w obiektach UG i GOK.

Cel ćwiczeń obejmował praktyczne doskonalenie umiejętności zawodowych strażaków z zakresu działań podczas pożarów w obiektach użyteczności publicznej , szkolenie pracowników z tej dziedziny oraz możliwość praktycznego posługiwania się podręcznym sprzętem gaśniczym.

Główne ćwiczenie ewakuacyjno-ratownicze obejmowało założenie powstania pożaru w Gminnej Bibliotece Publicznej w siedzibie GOK. W obiekcie również funkcjonują inne instytucje taki jak Straż Gminna, Gminny Ośrodek Kultury, Zakład Rehabilitacji, fryzjer.

W ćwiczeniach udział wzięły 3 jednostki OSP Będzino, Dobrzyca, Mścice 2 zastępy Państwowej Straży Pożarnej oraz policja i straż gminna. Łącznie przeszkolono 60 pracowników oraz 20 strażaków.

Przechodnie i mieszkańcy gminy z przerażeniem powtarzali „pali się w Domu Kultury... „ - bo to rzeczywiście wyglądało groźnie.

Krzysztof Szczur
Specjalista ds. ochrony przeciwpożarowej

Integracja na festynie

Wójt gminy Będzino wraz z panią sołtys i Radą Sołecką Strachomina zaprosili mieszkańców gminy Będzino na Festyn Integracyjny - 11 sierpnia od godz. 17.00 na boisku przed świetlicą w Strachominie.

Podczas festynu rozstrzygnięto konkurs na „Mini wieniec dożynkowy", konkursy sportowo-rekreacyjne dla dzieci i dorosłych, loterię fantową. Gości cieszył bogato zaopatrzony bufet i dla wszystkich uczestników bezpłatna grochówka z wkładką. Było atrakcji „bez liku"!, Od godz. 20.00 - zabawa taneczna przy orkiestrze.

Festyn miał na celu integrację mieszkańcy dwóch wsi - Strachomina i Strzepowa.

W ramach tego samego projektu w maju 2012 roku był festyn w Strzepowie, a teraz odbył się w drugiej miejscowości.

Organizacja Festynu Integracyjnego w Strachominie możliwa była dzięki dofinansowaniu ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 w ramach działania 413 Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju dla małych projektów.

Materiał zebrała: ***Teresa Dębiec***

Rodzina jest najważniejsza!

W sobotę 23 czerwca obchodziliśmy Dzień Ojca. Dla sołectwa Gniazdowo była to jednocześnie okazja do przywitania lata. Podczas festynu rodzinnego wspólnie uczciliśmy również tego dnia święto mam, tatusiów i dzieci. Impreza odbyła się w Cieszynie dzięki uprzejmości państwa Jóźwiak, którzy udostępnili w tym celu swoją działkę. Pogoda była wprost wymarzona, aż do godziny 18:30, kiedy to znowu zaczęło padać… Festyn rozpoczął się po godzinie 15:00. Nad oprawą muzyczną czuwał p. Sylwek - którego, jak wyraziła się p. Ela Piekarska „mamy już chyba na wyłączność". Zanim zgromadzili się wszyscy uczestnicy, chłopcy wykorzystali walory terenu i rozegrali szybki mecz piłki nożnej.

Co jednak nikogo nie zdziwiło, ponieważ piłka ze zrozumiałych względów jest ostatnio na topie. Około godziny 15:30 zebranych przywitała pani sołtys, dziękując przy tej okazji sponsorom naszej imprezy. Były również krótkie występy artystyczne dzieci, które czytały wiersze autorstwa Zygmunta Królaka. Tematem przewodnim imprezy było hasło „Rodzina jest najważniejsza" w ramach kampanii „Postaw na rodzinę" i to właśnie z tą myślą postanowiliśmy przywitać młode jeszcze lato. Przeprowadzono także konkurencje sportowe przygotowane przez panie Izę i Bogusię, które dzielnie wspierały bawiących się.

Był bieg w majtach, wąż, łapanie ogona, noszenie wody, łupanie orzechów itp. Za udział w zabawach przewidziane były drobne fanty. Nagrodami głównymi był odkurzacz oraz rzeczy niezwykle przydatne latem, czyli grill i lodówka turystyczna. Wgrały je najbardziej zaangażowane rodziny, które zaliczyły większość konkurencji. Nie mogło oczywiście zabraknąć poczęstunku oraz grillowanych kiełbasek dopilnowanych osobiście przez panią sołtys. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że lato żegnać będziemy w równie miłej atmosferze.

Irena Karasiewicz

Wakacyjna wyprawa świetlic

18 lipca grupa dzieci i młodzieży ze świetlicy w Gniazdowie, Nowych Bielicach, Laskach Koszalińskich, Warninie i Parsowie odwiedziła przepiękne kaszubskie miasto Bytów, położone malowniczo wśród pagórków, lasów i licznych jezior. Naszym celem był XIV-wieczny zamek krzyżacki, drugi co do wielkości w Polsce, po zamku w Malborku.

Jego północne skrzydło zajmuje Muzeum Zachodnio-Kaszubskie, w którym obejrzeliśmy bogate zbiory etnograficzne oraz sztukę ludową Kaszubów. Na wieżę zamku wspięliśmy się po wysokich i krętych schodach, które niejednego mogłyby przyprawić o zawrót głowy, ale nam nie sprawiły większego problemu. Wąskimi korytarzami przechodziliśmy do kolejnych komnat, o których ciekawie opowiadała pani przewodnik.

Na dłużej zatrzymaliśmy się w sali portretowej właścicieli zamku. Tu dowiedzieliśmy się, że po wojnie 13-letniej zamek przeszedł w ręce księcia pomorskiego Eryka II, a w drugiej połowie XVI w. przejął go ród Gryfitów. W XVII w. natomiast stał się siedzibą starosty. Kiedy opuściliśmy zamek, udaliśmy się na miejski rynek, mijając po drodze gotycką wieżę będącą pozostałością średniowiecznego kościoła pw. św. Katarzyny. Po krótkim odpoczynku udaliśmy się w stronę greko-katolickiej cerkwi z XVII w. p.w. św. Jerzego. W drodze powrotnej wstąpiliśmy na obiad. Następnie wyruszyliśmy nad lobeliowate jezioro Jeleń, które znajduje się na granicy miasta. Niestety pogoda nie pozwoliła nam na kąpiel w jego wyjątkowo czystej wodzie.

Ale, jak to mówią nie ma tego złego… Co prawda spędziliśmy nad jeziorem mniej czasu, niż planowaliśmy, ale pozwoliło nam to na odwiedzenie jeszcze jednego ciekawego miejsca. Postanowiliśmy wracać do domu przez Polanów. Tam zatrzymaliśmy się przy Świętej Górze. Ci bardziej wytrwali wspięli się na sam jej szczyt, czyli ponad 158 m n.p.m. Po drodze napotykaliśmy ręcznie rzeźbione figury-kapliczki przedstawiające drogę krzyżową.

Zwieńczeniem wędrówki była kaplica i Pustelnia Franciszkańska, gdzie poznaliśmy jednego z jej mieszkańców, który opowiedział nam o życiu na pustelni. Wracając do autokaru, napiliśmy się wody z maryjnego źródełka, mającego moc uzdrawiania. Po 12 godzinach udanej wyprawy wróciliśmy do domu zmęczeni, ale w dobrych humorach.

Powitanie lata

22 czerwca (piątek) Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Biesiekierzu w ramach projektu systemowego „Pomocna dłoń plus" realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego zorganizował działanie środowiskowe pod nazwą „Powitanie lata" Spotkanie odbyło się na terenie naszej gminy w kompleksie pałacowym państwa Sokalskich, wzięło w nim udział ponad 150 osób, zarówno beneficjanci projektu, ich rodziny, a także zaproszeni goście. Rok 2012 jest Rokiem Seniora i to właśnie seniorzy byli najważniejszymi gośćmi. Głównym celem spotkania była integracja pokoleń, a jednocześnie zapoznanie mieszkańców z działaniami projektowymi.

Wszystkim zainteresowanym informacji na ww. temat udzielali pracownicy GOPS. I tak przyjemną atmosferę umilały występy zespołów „Polna Grusza", „16 Południk", czy młodzieżowego zespołu „Flash Dance". W przerwach między występami zespołów do tańca i wspólnej zabawy zachęcał Marek Teclaf. Oczywiście powitanie lata nie mogłoby się odbyć bez tradycyjnego puszczenia wianków na wodę. Dzieci patrzyły jak zaczarowane na płynące kwietne wianki. Starsi spędzili czas w miłej atmosferze, mogli porozmawiać, powspominać i przede wszystkim spotkać się. Czasami odległość kilku kilometrów z miejscowości do miejscowości stanowi ogromną barierę uniemożliwiającą takie spotkania, odległość, wiek, brak środków komunikacji izoluje ludzi od siebie. Spotkanie odbywało się w miejscu, które zapewniało zarówno wspólną zabawę, jak i atmosferę spokojnych rozmów.

Ewa Kowalczyk

Rok Seniora

Rok 2012 został ogłoszony przez Ministra Edukacji Narodowej Rokiem Seniora i z tej okazji Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy we współpracy z świetlicą wiejską z Warnina zorganizował spotkanie z seniorami. W czwartek 21 czerwca świetlica zapełniła się gośćmi. Przybyli także wychowankowie SOSW z nauczycielami i wicedyrektorem **Iwoną Krakowiak**. Uroczystość rozpoczęły występy artystyczne dzieci. **Klaudia**, **Martynka** i **Artur** radośnie i spontanicznie pokazały swój program, ukazując swój kunszt aktorski, ujmując tym widzów. Zaproszeni goście: **Zygmunt Królak** - poeta z Witolubia, **Krystian Syta** - dzielnicowy gminy Biesiekierz, **Katarzyna Wolin** - strażnik gminny, **Agnieszka Ziber-Suska** - nauczyciel historii i języka polskiego w Computer College w Koszalinie i jej troje uczniów, chętnie wzięli udział w programie spotkania między innymi czytając wybrane wiersze.

Natomiast **Zygmunt Królak** przedstawił swoją twórczość. Wiersze, które recytował w sposób piękny i mądry opisują każdą dziedzinę ludzkiego życia i naszą rzeczywistość - dlatego tak łatwo trafiają do słuchacza. Artystyczne doznania i miłą atmosferę dopełnił przygotowany słodki poczęstunek.

Elżbieta Kaszczyc

Mama, tata, siostra, brat to mój mały świat

9 lipca rozpoczęliśmy kolejne wakacje z biblioteką. Pierwszy tydzień odbył się pod hasłem *Mama, tata, siostra i brat to mój mały świat*. Zajęcia pod nazwą *Rodzina jest najważniejsza* zgromadziły dużą liczbę uczestników. Jak nakazuje tradycja, ustaliliśmy wspólnie regulamin zajęć wakacyjnych, po czym przeszliśmy do wspólnej zabawy. W czasie zajęć dzieci wykonały prace plastyczne *Moja rodzina* oraz chętnie uczestniczyły w pogadance na temat swoich rodzin. W drugim dniu zajęć pojechaliśmy do Bajkolandu w Nowych Bielicach. Wyjazd ten został organizowany przez Spółdzielnię Socjalną Kręgiel. Na miejscu na dzieci czekała moc atrakcji - zabawy, gry i konkurencje. W kolejnych dniach tworzyłyśmy m. in. rodzinne fotografie lub rodzinny stanowisko kosmiczny. Nie zabrakło także wygibasów na placu zabaw, gry w piłkę nożną lub zbijaka oraz wspólnych zabaw w kole. W wakacyjny czas nie zapominamy również o książce. Podczas całego tygodnia we wspólnych zabawach towarzyszyła nam książkowa Rodzina Bzików. O tym co jeszcze wydarzy się w naszej bibliotece możecie przekonać się sami, uczestnicząc w naszych zajęciach. Oj, będzie się działo!

Michalina Jędraszko

Spływ kajakowy

Czy można się nudzić w wakacje? Ze świetlicami z pewnością nie!

We wtorek 10 lipca grupa młodzieży ze świetlic z Lasek Koszalińskich, Biesiekierza i Parsowa uczestniczyła w spływie kajakowym. Pogoda była idealna! Było ciepło, ale z nieba nie lał się żar. Tylko na chwilę pojawiały się czarne chmury. Deszczu na szczęście nie było.

Spływ rozpoczął się w Karlinie na przystani kajakowej. 24 osoby wyposażone przepisowo w kapoki i pod opieką ratownika w 13 kajakach wyruszyły po wodach Radwii, aby po chwili znaleźć się na Parsęcie. Przed sobą mieli około 12 km do odległego przystanku końcowego we Wrzosowie. Już na początku się okazało, że wiosłowanie niektórym sprawiało drobne problemy. Niczym baletnica, obracali się na wodzie dodatkowo „zwiedzając" nabrzeża i pobliskie szuwary - raz z jednej, a raz z drugiej strony. Jednak już po chwili wszyscy opanowali technikę rekreacyjnego kajakarstwa. Trasa nie była wymagająca, a sam ratownik nazwał ją „autostradą". Większość w spływie uczestniczyła po raz pierwszy, co wywoływało ich niepewność, strach przed wywrotką i nieoczekiwaną kąpielą. Niestety, do sensacji nie doszło, nikomu się to nie przytrafiło! Na trasie były dwa przystanki, w tym jeden wymuszony - już na 1 km trasy, należało wyciągnąć kajaki i ominąć most. Humory dopisywały i wszyscy świetnie sobie radzili, choć już na 5 km niektórzy odczuwali trudy zmagań z wodą.

Około godz. 16:00 lekko wymęczeni uczestnicy spływu wrócili usatysfakcjonowani do swoich świetlic. Być może na drugi dzień dopiero odczują wysiłek wyprawy.

Organizacją spływu zajęła się **Marzena Węglińska** - opiekun świetlicy wiejskiej w Laskach Koszalińskich, która zadbała o najdrobniejsze szczegóły. W kosztach partycypowały ww. świetlice, do których dołączyło Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Biesiekierz.

Rozgrywki FIFA

16 lipca z inicjatywy Młodzieżowej Rady Gminy w Biesiekierzu w Bibliotece Publicznej Gminy Biesiekierz odbył się niecodzienny finał rozgrywek gry FIFA Live na konsoli Microsoft Xbox360. Wcześniej, w świetlicach w poszczególnych sołectwach zostały przeprowadzone eliminacje, które wyłoniły finalistów turnieju tj. grupę 15 osób w wieku od 11 do 21 lat. Zainteresowanie turniejem mile zaskoczyło organizatorów zwłaszcza, ze było o co walczyć. MRG dzięki wsparciu finansowemu wójta gminy **Mariana Hermanowicza** ufundowała puchary dla trzech zwycięzców oraz dyplomy uczestnictwa.

Dodatkową atrakcją była piłka z logo ME ufundowana przez Stowarzyszenie Nasz Dom Biesiekierz. Wysiłek włożony w rozgrywki był regenerowany przepysznymi szaszłykami zrobionymi dzięki hojności państwa **Gircz**ys z Biesiekierza, którzy nieodpłatnie przekazali mięso. Oczywiście było też i ciasto, które upiekli organizatorzy turnieju. Wspaniała atmosfera i pogoda na zamówienie pozwoliły miło spędzić czas. Nad całością bacznym okiem czuwał opiekun MRG **Jan Rodak** oraz panie ze świetlic.

Zwycięzcą turnieju został **Błażej Kaszczyc** z Parsowa, który oprócz pucharu otrzymał również piłkę, drugie miejsce przypadło **Marcinowi Kuchcie** ze Starych Bielic i trzecie Konradowi Kucabie ze Świemina, który jednocześnie został królem strzelców.

Serdeczne podziękowania wszystkim, którzy pomogli przy organizacji turnieju - w imieniu całej MRG składa przewodniczący Rady **Daniel Jankiewicz**

Bobolickie Gimnazjum w elitarnym towarzystwie…

Jak wygląda praca europosła, czym zajmuje się Parlament Europejski? O tym już wkrótce na własnej skórze będą mogli się przekonać uczniowie Gimnazjum imienia Agaty Mróz-Olszewskiej w Bobolicach, które to w piątek 20 lipca 2012 zostało członkiem stowarzyszenia „Młodzi Europejczycy" z siedzibą w Demmin.

Dzięki staraniom dyrektora szkoły **Dariusza Michalaka** oraz przewodniczącego stowarzyszenia **Siegfrieda Logalla** wraz z żoną **Ingrid Logall** nasza młodzież będzie miała szansę poznania rówieśników z całej UE. Chodzi nie tylko o wymianę doświadczeń, czy szanse na przetestowanie znajomości języków obcych, ale i możliwość zawarcia międzynarodowych przyjaźni. Głównym zadaniem podpisanego partnerstwa jest tworzenie i promowanie inspirujących projektów i różnorodnych przedsięwzięć istotnych dla rozwoju młodych ludzi oraz aktywne uczestnictwo w procesie integracji z krajami europejskimi. Planujemy organizowanie konferencji, warsztatów, szkoleń, debat i paneli dyskusyjnych o przeróżnej tematyce, szersze wprowadzanie edukacji międzykulturowej i rozwijanie umiejętności interpersonalnych.

Główne hasło „Młodych Europejczyków" głosi, że to młodzież jest przyszłością Europy, dlatego należy wzmacniać solidarność wśród młodych ludzi, wspierać ich działania, umożliwiać autonomiczny rozwój ukazując korzyści dla społeczności lokalnej i globalnej.

Elżbieta Tokarz
nauczyciel języka niemieckiego

Na zdjęciu:Pan Siegfried Logall prezes Stowarzyszenia „Młodzi Europejczycy" w Demmin i pan Dariusz Michalak dyrektor bobolickiego gimnazjum

Dary dla Biblioteki

20 lipca br. po raz kolejny Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Bobolicach wzbogaciła się o książki, filmy i programy w języku niemieckim. Tego dnia ponownie odwiedził Bibliotekę pan **Siegfried Logall** prezes Stowarzyszenia „Młodzi Europejczycy" w Demmin. Przyjechał z transportem książek, filmów itp.

Pan Logall pozyskuje sponsorów w całych Niemczech. Za każdym razem przywozi do biblioteki pozycje książkowe. Niejedna biblioteka w powiecie mogłaby pozazdrościć nam takiego księgozbioru. Otrzymane dary wzbogacą naszą ofertę czytelniczą oraz edukacyjną. Zapraszamy również do korzystania z tych materiałów będą one pomocne w nauce języka niemieckiego.

W niedzielę 22 lipca br. dary zostały przekazane Bibliotece oficjalnie w obecności władz samorządowych i burmistrza partnerskiego Demmina - **Ernsta Wellmera**.

Halina Michalak

Na zdjęciu
- piątkowe rozpakowywanie darów

Mieczysława Brzoza - burmistrz Bobolic i Igor Jankowski - autor bobolickiego hejnału

Hejnał na żywo

Tegoroczne Dni Bobolic niewątpliwie wpiszą się w historię miasta. 21 lipca podczas oficjalnego otwarcia jednym z najważniejszych punktów programu było wykonanie hejnału Bobolic na żywo. Wcześniej laureat konkursu i autor hejnału pan Igor Jankowski otrzymał symboliczny czek.

Przypomnijmy, że burmistrz Bobolic ogłosił z końcem 2011 r. ogłosił *Konkurs na Hejnał Miasta Bobolice*. Konkurs miał charakter otwarty, skierowany był do muzyków - kompozytorów, instrumentalistów, wszystkich zainteresowanych osób, którym bliska jest tradycja, kultura, piękno oraz promocja naszego miasta.

Celem konkursu było:

- uzyskanie projektu muzycznego - hejnału Miasta Bobolice o wybitnych walorach ideowo-artystycznych;
- wzbogacenie tradycji kulturalnych miasta;
- rozszerzenie akcentów promujących miasto;
- podniesienie atrakcyjności turystycznej miasta.

Na konkurs wpłynęły kompozycje z całej Polski. Ocenie Komisji podlegało 66 kompozycji, a oceniała je dziewięcioosobowa Komisja w składzie:

1) Mieczysława Brzoza - burmistrz Bobolic,
2) Dariusz Michalak - dyrektor Gimnazjum im. Agaty Mróz - Olszewskiej w Bobolicach,
3) Krzysztof Czajkowski - radny Rady Miej-

skiej w Bobolicach, sołtys sołectwa Łozice,
4) Wojciech Konieczny - kierownik Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Bobolicka,
5) Krzysztof Sitarz - dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Bobolicach,
6) Anna Malazdra - przedstawiciel Towarzystwa Ekologiczno- ulturalnego w Bobolicach, nauczyciel Szkoły Podstawowej im. H.Sienkiewicza w Bobolicach,
7) Jadwiga Glaser - przedstawiciel Bobolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku,
8) Joanna Jankowska - przedstawiciel Stowarzyszenia Aktywności Społeczno-Artystycznej „Po Drodze" w Bobolicach
9) Halina Michalak - inspektora ds. Promocji, Kultury i Współpracy - protokolant.

Komisja obradowała podczas 5 spotkań. Na pierwszym spotkaniu zgłoszony do konkursu kompozycje zostały zakodowane, na kolejnych zostały poddane ocenie pod względem merytorycznym. Komisja miała jasno określone kryteria. Spotkania komisji odbywały się w Gimnazjum im. Agaty Mróz-Olszewskiej w Bobolicach. Utwory były odsłuchiwane na wysokiej jakości sprzęcie.

Po miesiącach oczekiwań przyszedł czas na historyczny moment odegrania po raz pierwszy hejnału miasta Bobolice na żywo. Dokonali tego szczecińscy hejnaliści **Michał Koniarski** i **Maciej Strzałkowski**. W trakcie, dla zaakcentowania wagi tego wydarzenia, po kilku sekundach hejnału w niebo wzleciały setki balonów. Był to niesamowity widok.

Hejnał Bobolic został ustanowiony uchwała Rady Miejskiej z dnia 27 kwietnia 2012 roku w sprawie ustanowienia hejnału miasta Bobolice i zasad jego używania. Hejnał będzie publicznie odtwarzany z nagrania z wieży kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Bobolicach codziennie o godzinie 12.00, a także będzie go można wykonywać lub odtwarzać w czasie uroczystości gminnych oraz świąt i rocznic państwowych.

Hejnał miasta Bobolice może być używany wyłącznie w sposób zapewniający mu należytą cześć, szacunek oraz prestiż i powagę przewidzianą prawem dla insygniów władzy.

Halina Michalak

Rock bez granic, który w duszy tak mocno gra

Tegoroczne XXII obchody Dni Bobolic miały nieco inny charakter niż dotychczas. W ramach realizacji projektu „Polsko-niemieckie potyczki rockowe - Rock bez granic, który w duszy tak mocno gra" na scenie spotkały się kapele rockowe z Polski i Niemiec: „Decent Rock´s" i „Between Us", „Bunga", NEMROTH i „James Button Band" oraz T-34. Impreza odbyła się 21 lipca na placu rekreacyjnym przy ul. Dworcowej w Bobolicach.

Polsko-niemieckie potyczki rockowe pt. „Rock bez granic, który w duszy tak mocno gra" to pierwsza tego typu impreza skierowana do szerokiego grona odbiorców. Spotkanie miało formę promocji amatorskich zespołów muzycznych prezentujących wszystkie gatunki szeroko pojętej muzyki rockowej, a jego głównym celem było stworzenie szansy zaistnienia na scenie młodym artystom rockowym.

Gmina Bobolice otrzymała dofinansowanie na realizację projektu w kwocie 8208,45 euro ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu współpracy Transgranicznej Polska Meklemburgia Pomorze Przednie/ Brandenburgia 2007-2013 (Fundusz Małych Projektów Euroregionu Pomerania Interreg IVA) oraz z budżetu państwa

Występom przysłuchiwało się jury w składzie: **Krzysztof Sitarz** (dyrektor MGOK w Bobolicach), **Daniel Wagner** (perkusista zespół PTAKY) i **Piotr Łukaszewski** (gitarzysta i lider zespołu PTAKY).

Po wysłuchaniu wszystkich zaprezentowanych utworów Jury postanowiło przyznać dwa I miejsca - kapelom „Decent Rock´s" i „Bunga". Pozostałe zespoły otrzymały wyróżnienia.

W międzyczasie, podczas oficjalnego otwarcia Dni Bobolic, były oficjalne przemówienia i podziękowania. Gościliśmy delegacje z partnerskich miast Demmin i Jaszuny. **Mieczysława Brzoza** - burmistrz Bobolic podziękowała burmistrzowi **Ernstowi Wellmerowi** za ponad dwudziestoletnią współpracę. Ernst Wellmer po raz ostatni odwiedził nasze miasteczko jako burmistrz Hansestadt Demmin. Po ponad dwudziestoletnim sprawowaniu władzy pan Wellmer odchodzi na zasłużoną emeryturę. Gmina Bobolice współpracuje z miastem Demmin od 17 lat. Siedemnaście lat naszej współpracy wpisało się w nasze dzieje. Regularne spotkania mieszkańców naszych miast, nawiązujące się przez ten czas osobiste przyjaźnie, nie tylko między młodymi ludźmi, stanowią podstawę dla dalszego tak pozytywnego rozwoju naszych stosunków. Każde spotkanie, każdy kontakt międzyludzki owocuje w nowe doświadczenia, gdyż zawsze coś się daje i coś się otrzymuje. Nie ma nic piękniejszego na świecie od ludzkiej przyjaźni, bo przyjaźń jest tym dla człowieka, czym dla ptaka są skrzydła.

Oficjalne otwarcie obchodów Dni Bobolic - wręczenie podziękowań burmistrzowi Ernstowi Wellmerowi

Gościliśmy również **Zofię Griaznową** - starostę gminy Jaszuny, naszego kolejnego partnera. Pani Zofia przyjechała do nas z delegacją 5 pań sołtysek.

Obecny był również **Siegfried Logall** prezes Stowarzyszenia „Młodzi Europejczycy" w Demmin.

Podczas obchodów Dni Bobolic mogliśmy podziwiać stoisko Poczty Polskiej. Z tej okazji nielada gratką dla filatelistów był okolicznościowy datownik i znaczek personalizowany. Na scenie zostały wręczone nagrody laureatom konkursu plastycznego na projekt znaczka pocztowego z okazji Jubileuszu. Nagrody ufundował Polski Związek Filatelistów, Poczta Polska i Urząd Miejski w Bobolicach. Poczta w Bobolicach została uhonorowana okolicznościowymi gratulacjami i podziękowaniami.

Wieczorem na bobolickiej scenie wystąpiły - znany młodzieży z wcześniejszych koncertów w szkołach zespół „Na Ostatnią Chwilę" oraz zespół „PtakY", który oprócz muzyki typowo rockowej zaprezentował znane przeboje w brzmieniu rockowym.

Pierwszy dzień Dni Bobolic zakończyła nocna zabawa, podczas której licznie zgromadzonym mieszkańcom i turystom do tańca przygrywał duet „Bruno i Iwona".

Jolanta Piekarzewicz
Halina Michalak

KONCEPCJA ARCHITEKTONICZNA PRZEBUDOWY RYNKU STAROMIEJSKIEGO W KOSZALINIE

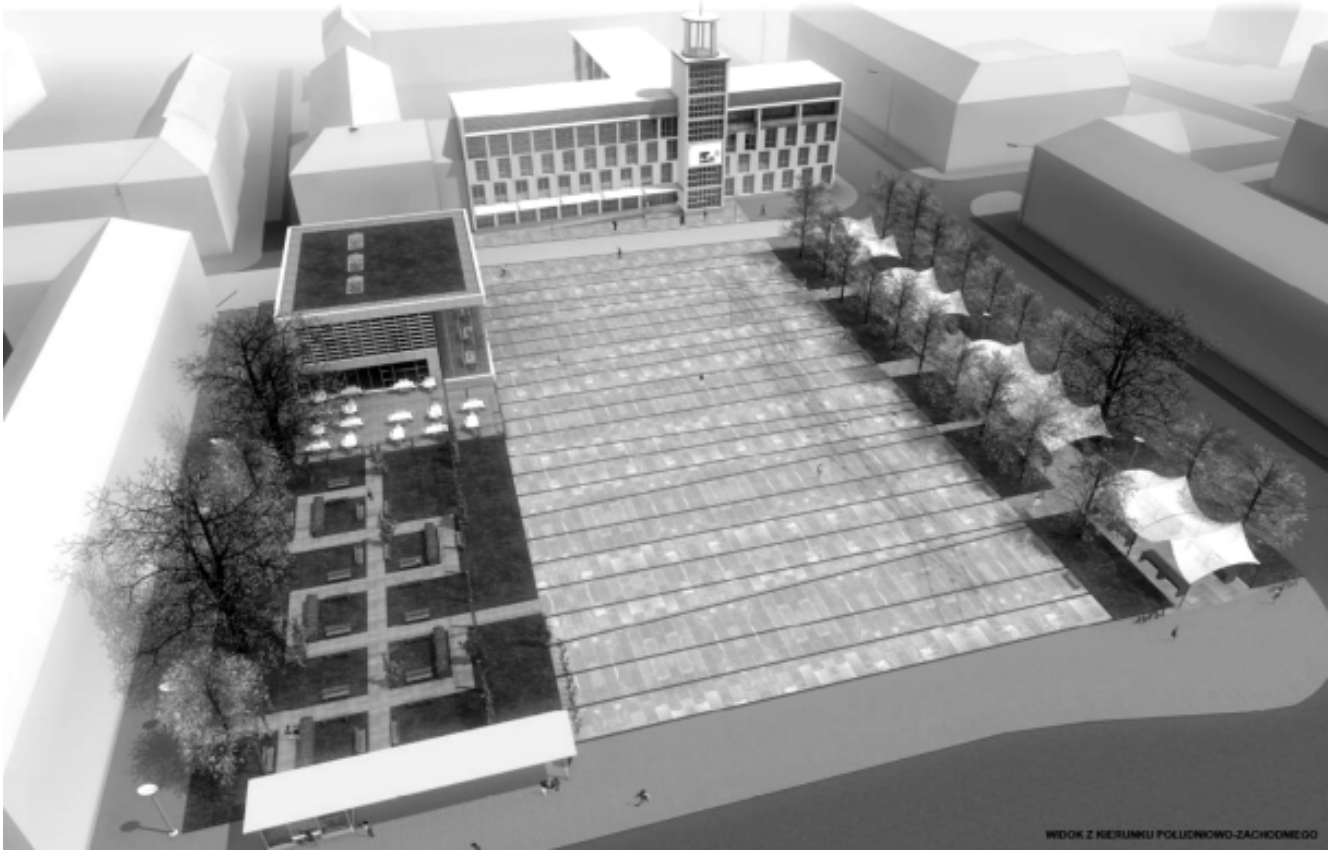

Wybór koncepcji dokonany

31 lipca w Urzędzie Miejskim w Koszalinie otwarto oferty w przetargu na opracowanie dokumentacji projektowej przebudowy Rynku Staromiejskiego w Koszalinie oraz pełnienie nadzoru autorskiego w trakcie realizacji prac budowlanych.

Wpłynęły cztery oferty: Przedsiębiorstwa ARI z Poznania (kwota 139 tysięcy złotych, termin wykonania opracowania 28 luty 2013 roku), Domino Grupy Architektonicznej Szczecin (516.600 złotych, termin: 28 luty 2013), Autorskiej Pracowni Architektonicznej Jacka Bułata z Poznania (498.150 złotych, termin 28 luty 2013) oraz Izomorfis Szczecin Pracowni Piotra Fiuka (224.198 złotych, 28 luty 2013). Do ofert dołączone zostały wstępne koncepcje zagospodarowania Rynku.

Po sprawdzeniu ofert pod względem ich zgodności ze specyfikacją i ocenieniu zawartości merytorycznej, komisja przetargowa, której przewodniczącym jest zastępca prezydenta **Andrzej Kierzek**, wyłoniła zwycięski projekt, który będzie realizowany po ostatecznym przedstawieniu i zaakceptowaniu koncepcji przebudowy i przygotowaniu niezbędnej dokumentacji. Jest to projekt **Autorskiej Pracowni Architektonicznej Jacka Bułata z Poznania**. W ciągu miesiąca od podpisania przez poznańską firmę umowy z miastem, będzie ona zobowiązana przedłożyć prezydentowi Koszalina szczegółową koncepcję przebudowy Rynku Staromiejskiego (wstępne koncepcje zostały dołączone do materiałów przetargowych). Z kolei prezydent będzie miał dwa tygodnie na sprawdzenie dokumentu i zgłoszenie ewentualnych uwag. Również wykonawca otrzyma - zgodnie z umową - dwa tygodnie na dokonanie zmian postulowanych przez zamawiającego dokumentację.

Prezydent **Piotr Jedliński** przy ocenie przedłożonych koncepcji wsparł się ekspertami, członkami Miejskiej Komisji Urbanistycznej, którzy również wypowiedzieli się za przyjęciem projektu Autorskiej Pracowni Architektonicznej Jacka Bułata.

Koncepcja ta zwyciężyła także w ankiecie, którą między 9 a 14 sierpnia przeprowadzono wśród mieszkańców Koszalina. Przypomnijmy, że koszalinianie mogli wyrazić swoją opinię zarówno w formie papierowej (ankiety znajdowały się przy wystawie wszystkich koncepcji na III piętrze Urzędu Miejskiego), jak i w formie elektronicznej za pomocą strony www.koszalin.pl.

Łącznie wypełniono 327 ankiet. Za przebudową Rynku było 298 osób, przeciw - 29. Największe zainteresowanie zdecydowanie wzbudziła praca Autorskiej Pracowni Architektonicznej Jacka Bułata (218 ankiet popierających), mniejsze: koncepcje Domino (49 głosów), Izomorfis (11) i ARI (8).

- Już w tym tygodniu rozpoczynamy na Rynku Staromiejskim niezbędne prace archeologiczne, które prowadzić będą pracownicy koszalińskiego Muzeum - mówi prezydent Piotr Jedliński. - *Planujemy, aby rozpocząć przebudowę Rynku w przyszłym roku i powinna ona zakończyć się w roku 2014. Według wstępnych szacunków koszt prac wyniesie około 10 milionów złotych.*

Wodociągowcy inwestują w środowisko

Spółka Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Koszalinie w tym roku zainwestuje rekordową kwotę - blisko 32 mln złotych. Dzięki tak dużym wydatkom inwestycyjnym przybywa nie tylko nowych i wyremontowanych odcinków rur wodociągowych czy kanalizacyjnych, ale już wkrótce firma będzie kompleksowo przetwarzać i wykorzystywać energetycznie osady pościekowe, które powstają w Oczyszczalni Ścieków w Jamnie.

Budowa węzła utylizacji osadów pościekowych w Jamnie to największa inwestycja komunalna w ochronę środowiska nie tylko w mieście i regionie. Inwestycja, która pochłonie 36 mln złotych oddana zostanie do użytku jeszcze w bieżącym roku.

Węzeł chroni środowisko

Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Koszalinie od kilkunastu miesięcy realizują bardzo ważny projekt infrastrukturalny i proekologiczny - „Gospodarowanie odpadami komunalnymi - zagospodarowanie osadów pościekowych - budowa węzła utylizacji osadów pościekowych w Oczyszczalni Ścieków w Jamnie". Jego efektem będzie zagospodarowanie 17 tysięcy ton odpadów pościekowych wytwarzanych przez mieszkańców Koszalina, Mścic, Świeszyna. Węzeł jest największą w ostatnich latach inwestycją komunalną Koszalina. - *Po zrealizowaniu tej inwestycji będziemy mogli powiedzieć, że w Koszalinie nie tylko oczyszczamy ścieki, ale również w pełni decydujemy co dzieje się z osadami wytwarzanymi w naszym regionie. To kolejna inwestycja w ochronę środowiska naturalnego. Musimy przy tym pamiętać, że przetworzony osad jest wysokoenergetycznym paliwem, obecnie bardzo chętnie odbieranym m.in. przez ciepłownie i cementownie* - podkreśla **Janusz Łodziewski**, prezes MWiK .

Sieci wod-kan oczkiem w głowie...

Wodociągi realizują również wieloletnie plany modernizacji urządzeń wodociągowo -kanalizacyjnych. Efektem jest wiele kilometrów zmodernizowanej sieci wodociągowo -kanalizacyjnej. Spółka wyda w bieżącym roku 4 mln złotych m.in. na: uzbrojenie osiedla Dzierżęcin (budowa sieci wodociągowej I etap ul. Malinowa, Borówkowa, Truskawkowa, Jagodowa, Jeżynowa, Poziomkowa), uzbrojenie ulicy Śliwkowej, uzbrojenie osiedla Wilkowo, uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w rejonie ulicy Sarzyńskiej i Połczyńskiej, uzbrojenie osiedla Raduszka (I etap budowy sieci kanalizacji sanitarnej, który powstaje razem z nową ulicą Wrzosów-Paproci), uzbrojenie osiedla Bukowe (budowa sieci wod-kan w ulicy Prostej), budowa sieci wodociągowej ulicy Żarnowieckiej, budowa sieci wodociągowej łączącej osiedle Unii Europejskiej z osiedlem Jamno i Łabusz: - *To zadanie to wypełnienie obietnic składanych mieszkańcom przed przyłączeniem Jamna i Łabusza do Koszalina. Dzięki realizacji tego zadania mieszkańcy obu nowych dzielnic Koszalina otrzymają wodę najwyższej jakości. Dzięki nowej inwestycji możemy zagwarantować ciągłość dostaw w stu procentach uzdatnionej i smacznej wody* - podkreśla **Piotr Jedliński**, prezydent Koszalina, który kilka lat temu koordynował proces przyłączania nowych dzielnic do Koszalina.

Firma realizuje również w bieżącym roku takie inwestycje jak wymiana wodociągu przy ul. Władysława IV, Legnickiej, Konstytucji 3 Maja i Połczyńskiej. Buduje także kanalizację sanitarną wraz z przepompownią ścieków przy ul. Niepodległości.

Nowoczesność obniża koszty

Spółka musi cały czas dostosowywać się do rosnących wymagań nie tylko prawnych i organizacyjnych, ale również tych dotyczących usług świadczonych koszalinianom. Przykładem mogą być nowoczesne systemy informatyczne, obecnie niezbędne do bieżącego utrzymania, modernizacji i rozbudowy sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i deszczowej. Ich rozwój o wiele prościej planować i realizować np. w oparciu o mapę numeryczną, niezbędną także przy szybkim usuwaniu awarii. Takie nowoczesne narzędzia umożliwiają sterowanie skomplikowanymi procesami technologicznymi w oczyszczalni ścieków, stacji uzdatniania wody czy też nowoczesnym laboratorium, wpływają na zmniejszenie kosztów działalności przedsiębiorstwa, co przekłada się przecież na kieszeń mieszkańców w opłatach za wodę i ścieki. A te nadal należą do najniższych w kraju. - *Mimo utrzymywania najniższych opłat w ostatnich latach zrealizowaliśmy zadania, których wartość przekroczyła 100 mln złotych. To nasz wkład w ekologię i ochronę środowiska* - podkreśla prezes Janusz Łodziewski.

Raduszka w przebudowie

Trwają intensywne prace przy realizacji drugiego etapu budowy ulicy Paproci w Koszalinie. Na zlecenie Zarządu Dróg Miejskich w Koszalinie prace prowadzi Firma Domar Kazimierz Domaracki za kwotę 3 mln 608 tysięcy złotych.

Prace zakończą się w październiku br. Tym samym w Raduszce - dzięki wielomilionowej inwestycji (część już została zrealizowana) powstaje „kręgosłup" komunikacyjny osiedla z prawdziwego zdarzenia. Niejako „przy okazji" budowana jest sieć kanalizacji sanitarnej realizowana przez Miejskie Wodociągi i Kanalizację w Koszalinie. Te prace pochłoną z kolei 694 tysiące złotych z budżetu MWiK. Realizację tych inwestycji prezydent **Piotr Jedliński** obiecał mieszkańcom Raduszki podczas wielu spotkań w Radzie Osiedla. Miasto uzyskało na inwestycję z Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych tzw. „schetynówki" dodatkowo 1 mln złotych.

Roboty drogowe

Zakres robót obejmuje rozbudowę ulicy Paproci na odcinku od ulicy Kaczeńców do granic miasta o długości ok. 0,84 km w tym: przebudowę jezdni, budowę obustronnych chodników, budowę zatok autobusowych, przebudowę skrzyżowań, przebudowę zjazdów na posesję, roboty rozbiórkowe, budowę kanalizacji deszczowej wraz z przyłączami i montażem separatora koalescencyjnego, budowę oświetlenia drogowego, usunięcie kolizji sieci gazowej - przebudowa sieci gazowej średniego ciśnienia i przyłączy gazowych, wykonanie docelowej organizacji ruchu

Prace przy kanalizacji

Prace na zlecenie wodociągów prowadzi również Firma Domar (wygrała przetarg). Za cenę 694 tysiące złotych wykonywana jest sieć kanalizacji sanitarnej o długości 1,4 km długości. Prace kanalizacyjne na tym odcinku zakończą się do 31 sierpnia br. To początek realizacji bardzo dużego zadania inwestycyjnego.

Orlik już oddany

Przypomnijmy, że w tym roku miasto oddało do użytku na osiedlu Raduszka kompleks boisk sportowych w ramach rządowego programu. To już 8 Orlik wybudowany w Koszalinie!

KRÓTKO

Ruszyła przebudowa Bohaterów Warszawy

Ponad dwa miesiące potrwają prace budowlane przy ul. Bohaterów Warszawy. Na pierwszy rzut poszła jezdnia południowa (kierunek w stronę ul. Morskiej, na odcinku od Mieszka I do skrzyżowania z NOMI). Jezdnia została wyłączona z ruchu. Wyłączono również sygnalizację świetlną na skrzyżowaniu z ul. Mieszka I. Ruch w obie strony odbywa się jezdnią północną. Wprowadzony został zakaz skrętu w lewo na wysokości zjazdu do sklepu „NOMI" jadąc od strony ul. Mieszka I oraz nakaz skrętu w prawo wjeżdżając na ul. Bohaterów Warszawy z KPPD - Szczecinek.

Na zlecenie Zarządu Dróg Miejskich w Koszalinie prace prowadzi Firma COLAS, która do końca października powinna zakończyć przebudowę ulicy wraz z remontem wiaduktu. Wartość prac to 4 mln 120 tysięcy złotych, z czego ponad 2 mln złotych pochodzi z rezerwy budżetu państwa, o którą wystarał się prezydent **Piotr Jedliński**.

ZDM prosi kierowców o dostosowanie się do oznakowania związanego z nową organizacją ruchu oraz o omijanie drogami alternatywnymi (w miarę możliwości) rejonu skrzyżowania Mieszka I i Bohaterów Warszawy.

Koszalin w Jedynce

13 sierpnia Koszalin zagościł na antenie telewizyjnej Jedynki. A to za sprawą dwudziestopięciominutowego programu „Szlakiem gwiazd", którego bohaterką jest **Beata Pawlikowska** - koszalinianka, podróżniczka, autorka kilkunastu książek.

Beata Pawlikowska w programie opowiada o swoim mieście, rodzinie, wyznaje, iż nie była dobrą uczennicą, często wagarowała, a wolny czas spędzała w bibliotece, czytając powieści Jacka Londona i słuchając Beatlesów. Pani Beata spotkała się z czytelnikami Biblioteki, którzy chętnie sięgają po jej książki podróżnicze. Skorzystała również z zaproszenia prezydenta Piotra Jedlińskiego, z którym ucięła sobie pogawędkę na Rynku Staromiejskim.

Przy okazji realizacji film ukazuje jak zmienia się Koszalin na naszych oczach...

Modernizują boisko na Rokosowie

Rozpoczęły się prace przy modernizacji boiska w parku na osiedlu Rokosowo położonego obok pętli autobusowej MZK. Zarząd Dróg Miejskich w Koszalinie podpisał w tej sprawie umowę z Zakładem Urządzania i Renowacji Terenów Jolanta Staniszewska z Koszalina (firma wyłoniona w przetargu). Wykonawca za 135 tysięcy złotych w ciągu dwóch miesięcy od podpisania umowy wykona w miejscu dotychczasowego boiska ziemnego - tartanowe boisko wielofunkcyjne: do piłki ręcznej, siatkówki i 2 mini boiska do koszykówki.

O inwestycję bardzo mocno zabiegała u prezydenta **Piotra Jedlińskiego** Rada Osiedla Rokosowo (przewodnicząca **Irena Liszenkowska**). Rada przeznaczyła na ten cel m.in. środki inwestycyjne pochodzące z budżetu miasta a będące w gestii Rady Osiedla. Przypomnijmy, że na terenie osiedla kilka lat temu zrealizowano kompleks rekreacyjno-sportowy Misiowa Dolina, co jednak nie zaspokoiło wszystkich potrzeb mieszkańców. Dlatego nowa inwestycja powoli na stworzenie pełniejszych możliwości spędzania wolnego czasu w obiekcie wielofunkcyjnym przez mieszkańców z północnej części Rokosowa.

Koszykarskie święto w Koszalinie

- Cieszę się, że gramy z najlepszą drużyną właśnie w Koszalinie. O zainteresowaniu meczem świadczy fakt, że sprzedane zostały wszystkie bilety. Liczę, że Koszalin będzie szczęśliwym miejscem dla reprezentacji Polski - mówił podczas konferencji prasowej w ratuszu przed meczem z Finlandią **Piotr Jedliński**, prezydent Koszalina. Prezydentowi wtórował **Grzegorz Bachański**, prezes Polskiego Związku Koszykówki: - *Kadra seniorów nie grała nigdy w Koszalinie - mieście o wspaniałych tradycjach i sukcesach koszykarskich. Mecz pod względem sportowym będzie nie lada atrakcją, promocją tej dyscypliny, która w Koszalinie cieszy się popularnością. Koszalin jest na dobrej drodze koszykarskiego sukcesu* - zaznaczył. Prezydent poinformował, że nowa hala jest już organizacyjnie i technicznie przygotowana do pojedynku reprezentacji Polski i Finlandii. Jej zarządcą został w wyniku kolejnego przetargu Zarząd Obiektów Sportowych.

W sierpniu w Koszalinie trwały intensywne przygotowania do koszykarskiego pojedynku Polska - Finlandia (spotkanie kwalifikacyjne do EuroBasketu 2013). Mecz został zaplanowany na 21 sierpnia w najnowocześniejszej hali wybudowanej wspólnie przez miasto i Politechnikę Koszalińską przy ul. Śniadeckich. Transmisja w Polsacie Sport. Wśród polskich zawodników Marcina Gortat, gwiazda Phoenix Suns.

Głównym organizatorem był Polski Związek Koszykówki. Za przygotowanie imprezy sportowej o tak wysokiej randze sportowej odpowiadał Zarząd Obiektów Sportowych w Koszalinie, który otrzymał od Prezydenta Koszalina na ten cel 57 tysięcy złotych. - *Za te pieniądze ZOS ma zapewnić obsługę techniczną, występy cheerleaderek, oprawę muzyczną, nagłośnić imprezę. Liczę, że będzie to prawdziwe święto nie tylko dla kibiców koszykówki, ale również wszystkich koszalinian. Oddajemy do użytku piękny obiekt, który zrealizowaliśmy m.in. dzięki środkom unijnym* - mówił prezydent Piotr Jedliński.

Koszykarskie święto rozpoczęło już 19 sierpnia, kiedy koszykarze obu reprezentacji przyjechali do Koszalina. 20 sierpnia zaplanowano dwa treningi.

W grupie eliminacyjnej do przyszłorocznych Mistrzostw Europy, które odbędą się w Słowenii, Polska znalazła się wraz z Finlandią, Szwajcarią, Belgią i Albanią. Z każdej grupy wyjść mogą dwa pierwsze zespoły oraz najlepsze cztery, które zajęły trzecie lokaty.

Hala na miarę sukcesu

Największą inwestycją, w bieżącym roku w Koszalinie jest hala widowiskowo-sportowa na trzy tysiące osób (w tym miejsca dla niepełnosprawnych). Jej powierzchnia zabudowy wynosi 5.650 m kw, a kubatura około 97.000 m sześc. Budynek ma wysokość 17 m i jest całkowicie przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. W piwnicy znajdują się ciągi komunikacyjne oraz pomieszczenia techniczne. Parter (5.500 m kw) to kluczowe miejsce, gdzie usytuowana jest arena sportowa o wymiarach 45 x 24 m i wysokości 13 m wraz z trybunami. Znajduje się tu także miejsce dla małej gastronomii, sali bilardowej, sali tenisa stołowego, sal treningowych, sanitariatów i szatni. Na I piętrze (5.400 m kw) - oprócz korony trybun - znajdują się pomieszczenia dla dziennikarzy łącznie z trzema stanowiskami na kamery, a także pomieszczenie dla sędziów, sala narad, sale ćwiczeń, jacuzzi, sauna, siłownia i studio fitness. Na II piętrze (5.400 m kw) jest sala konferencyjna oraz kolejne pomieszczenia dla dziennikarzy, a także serwerownia i pomieszczenia techniczne i administracyjne.

Przed halą wybudowano parking na 350 miejsc, w tym osiem na autobusy i 13 dla pojazdów osób niepełnosprawnych. Inwestycja jest realizowana wspólnie z Politechniką Koszalińską i kosztowała ponad 40 mln zł. Rozgrywane tu będą m.in. mecze ekstraklasy koszykówki mężczyzn oraz piłki ręcznej kobiet, w których rozgrywkach uczestniczą koszalińskie drużyny. Hala usytuowana jest w doskonałym miejscu - tuż przy głównej trasie wylotowej na Gdańsk.

Park zabaw ABC

Prezydent **Piotr Jedliński** otworzył park zabaw ABC. Park został gruntownie wyremontowany za 2,4 mln złotych. Powstały nowe place zabaw dla dzieci, oświetlenie, skatepark, boisko do koszykówki. Boisko ABC otrzymało nawierzchnię tartanową wraz z nowymi siedziskami, bramkami. Uporządkowano zieleń. Park to ponad 20 tysięcy metrów kwadratowych. Jest położony na osiedlu im. M. Wańkowicza na koszalińskim „Przylesiu".

- Jestem przekonany, że będzie dobrze służył mieszkańcom osiedla - podkreślił prezydent. W otwarciu uczestniczyło kilkaset dzieci i rodziców dla których przygotowano wiele atrakcji w ramach Akcji Lato „Bezpieczne wakacje", które tym razem przebiegały pod hasłem „Pirackich Przygód" - historii słynnego pirata sir Drake'a i poznania obyczajów pirackich.

Sukces zespołu Sąsiedzi zza miedzy

22 lipca podczas „Siemionalii" w Bobolicach zespół „Sąsiedzi zza miedzy" z Wyszeborza zajął pierwsze miejsce w kategorii zespoły śpiewacze. Gratulujemy! W przeglądzie wzięły udział także zespoły Manowskie Malwy z Manowa i Zgoda z Wyszewa.

Zielony Kapturek w Manowie

19 lipca 2012 roku w bibliotece w Manowie odbyły się zajęcia teatralne z tekstem dla dzieci przebywających na świetlicy. W dniu „Czerwonego Kapturka" dzieci przedstawiły pani Marcie z biblioteki i pani Bogusi ze świetlicy sztukę teatralną pod tytułem „Zielony Kapturek".

Każde dziecko najpierw wylosowało postać, jaką będzie grało. Następnie był czas na charakteryzację, zapoznanie się z tekstem, przygotowanie scenerii. Jak się okazało dzieci miały przy tym dużo frajdy, radości i wykazały się dużą pomysłowością.

Najważniejsze było to, że mogły uruchomić swoją wyobraźnię i dobrze się przy tym bawić. Pracowali z tekstem, ale nie zabrakło też improwizacji. Ich występ był wspaniały. I na pewno nie ostatni.

I Młodzieżowy Turniej Tańca Polanów 2012 r.

17.06.2012r. Polanowski Dom Kultury zorganizował I Młodzieżowy Turniej Tańca w kategoriach SALSA I HIP HOP. Z terenu gminy Manowo wystartowały siostry Monika i Aleksandra Studzińskie z Grzybnicy. Występ naszej pary można uznać za bardzo udany.

W kategorii HIP HOP duety, siostry **Studzińskie** zajęły II miejsce a w kategorii HIP HOP solo junior 12-15 lat **Ola** zdobyła III miejsce a **Monika** IV.

W kategorii SALSA solo junior 12 - 15 lat prym wiodły obie siostry lecz tym razem to Monika Studzińska zajęła II miejsce a Ola musiała zadowolić się III pozycją.

Cały konkurs stał na wysokim poziomie co widać było po burzliwej pracy komisji sędziowskiej.

Gratulujemy naszym tancerkom dobrych wyników i życzymy jeszcze większych sukcesów na następnych turniejach tanecznych.

12 lipca 2012 roku w bibliotece w Manowie odbyły się zajęcia z dziećmi ze świetlicy środowiskowej. Temat zajęć: „Pirat... A kto to taki?". Podczas zajęć edukacyjnych dzieci uczyły się tworzyć w zespole prezentacje multimedialne o piratach, posiłkując się wiadomościami z dostępnej literatury oraz Internetu.

Następne zadanie to „Pod korsarską banderą" czyli wykonanie bandery swojej drużyny. Powstały dwie nazwy: „Załoga Franklina" oraz „Piraci z Karaibów".

Każda z drużyn pokazała i opowiedziała nam o przygotowanej przez siebie prezentacji, o tym, co im się kojarzy z piratami, kim są piraci, jak wyglądają, jakie mają atrybuty, w jakich książkach występują.

Na zakończenie był sygnał „Do abordażu!" - czyli walka na papierowe kulki.

Zajęcia przygotowała
i przeprowadziła:
mgr Marta Jastrzębska-Macko

Dzieci z Manowa na Marsie

6 lipca 2012 roku biblioteka w Manowie zorganizowała dla dzieci ze świetlicy środowiskowej zajęcia w plenerze. Udaliśmy się w okolice parku, gdzie dzieci musiały uruchomić swoją wyobraźnie do tego aby zbudować z kartonów i innych materiałów rakietę, którą następnie udadzą się na inną planetę.

Swoją drużynę nazwały „Klubem przygód". A celem podróży został Mars czyli czwarta według oddalenia od Słońca planeta Układu Słonecznego. Jego rozmiary nie dorównują rozmiarom Ziemi, są nawet o wiele mniejsze (aż o połowę). Średnia temperatura na czerwonej planecie wynosi od -120 do 22^{0}C, a rozrzedzona atmosfera jest trująca dla człowieka. Ale dla naszych odważnych podróżników nie było to przeszkodą.

Każdy z uczestników zabawy został pomalowany w barwy wojenne. Po dotarciu na Marsa, udali się na wycieczkę badawczą, zbudowali szałas i poszukiwali śladów życia na obcej planecie. Spotkali nawet Marsjankę, która wzięła w niewolę dwóch zakładników. Pozostała część „Klubu przygód", aby ich wykupić musiała odpowiedzieć na kilka zagadek. Następnie były zabawy sportowe. Rakieta na pamiątkę podróży została umieszczona w bibliotece.

Marta Jastrzębska-Macko

3 lipca 2012 roku, biblioteka w Manowie razem ze świetlicą środowiskową zorganizowała wycieczkę do lasu, podczas której dzieci czytały wierszyki, rozwiązywały zagadki oraz nauczyły się piosenki Haliny Kunickiej „Lato, lato".

Zajęcia przeprowadziły: mgr Marta Jastrzębska-Macko i instruktor świetlicy Bogumiła Tarczyluk

17 czerwca 2012r. w Kretominie odbyła się Parafiada, z której dochód został przeznaczony na dalszą budowę kościoła parafialnego w Boninie pw. Św. Trójcy

W dniach 16-20 maja br w Rosnowie odbyły się Rosnowskie Dni Karpiowe.

Łączna waga złowionych ryb - 98,500 kg. Największa ryba - amur - 13,200 kg
I miejsce - 40,50 kg Rafał Burczak z Koszalina; II miejsce - Arkadiusz i Stanisław Aszurkiewicz z Rosnowa; III miejsce - Bartosz Zapiec - największa ryba zawodów

W gronie najlepszych

Gmina Mielno zajęła piąte miejsce w Rankingu Samorządów „Rzeczpospolitej" 2012 w kategorii najlepsza gmina wiejska. - *To dla nas wielkie wyróżnienie, piąte miejsce wśród "złotej setki" najlepszych, polskich gmin wiejskich* - stwierdza **Olga Roszak-Pezała**, wójt gminy Mielno. - To efekt pracy wielu ludzi: samorządowców, mieszkańców, organizacji pozarządowych, lokalnych przedsiębiorców. Nagroda jest tym bardziej prestiżowa, gdyż opiera się na obiektywizmie Kapituły i danych pozyskanych od Ministerstwa Finansów za ubiegły rok.

„Rzeczpospolita" wyróżnia najlepsze samorządy od 15 lat. W tym prestiżowym rankingu nagradzane są gminy i miasta, które najbardziej dbają o rozwój i podniesienie jakości życia, przy jednoczesnym zachowaniu reguł odpowiedzialności i bezpieczeństwa finansowego.

Gmina Mielno w I etapie uplasowała się na 10 miejscu wśród 250 najlepszych gmin wiejskich (na prawie 1600 gmin wiejskich w kraju), zaś w II etapie zajęła 5 miejsce na 100 finałowych gmin w tej kategorii.

W I etapie niezależna Kapituła Rankingu, w skład której weszli m. in. profesor Jerzy Buzek, poseł Parlamentu Europejskiego, Michał Kulesza, współautor reformy samorządowej oraz przedstawiciele resortu finansów i rozwoju regionalnego, wybierała miasta i gminy, które najlepiej zarządzają swoimi finansami i jednocześnie najwięcej inwestują (dane od Ministerstwa Finansów).

Wyłoniono 250 najlepszych gmin wiejskich i 250 wiejsko-miejskich oraz 64 miasta. Oceniano m.in.: dynamikę wzrostu wydatków majątkowych i wartość środków unijnych, które wpłynęły na rachunek budżetu miasta w przeliczeniu na jednego mieszkańca; zadłużenie samorządu w stosunku do dochodów; nadwyżkę operacyjną w stosunku do dochodów oraz dynamikę wzrostu dochodów własnych.

W drugim etapie do wybranych wcześniej miast i gmin rozesłano ankiety zawierające 15 pytań. Dotyczyły one m.in.: udziału wydatków na realizację kontraktów z organizacjami pozarządowymi w wydatkach ogółem; nakładów na gospodarkę mieszkaniową; wyników testu szóstoklasistów oraz gimnazjalistów; liczby nowych podmiotów gospodarczych działających na terenie gminy; udziału wydatków na promocję gminy w wydatkach ogółem; stopy bezrobocia; oceny wiarygodności kredytowej, etc.

Oto jak skomentowała wyniki rankingu wójt gminy Mielno, Olga Roszak-Pezała: - *Piąte miejsce w ogólnopolskim rankingu najlepszych gmin wiejskich to dowód na to, iż gmina się rozwija, inwestuje, zwiększa dochody i poprawia poziom życia swoich mieszkańców. Nagroda tym bardziej jest zaszczytna gdyż ocena jest obiektywna, oparta na danych pochodzących od Ministerstwa Finansów. Ponadto szczegółowo analizując poszczególne kategorie, widać iż wybijamy się na czołowe prowadzenie np. biorąc pod uwagę wydatki na promocję w wydatkach ogółem - I miejsce, czy też wydatki w przeliczeniu na jednego mieszkańca - II miejsce. To pokazuje kondycję finansową gminy, szczególnie w odniesieniu do krajowego kryzysu i obowiązków narzucanych odgórnie na barki samorządów. Warto podkreślić, iż gmin wiejskich w Polsce jest prawie 1600. Zatem znaleźć się w „złotej setka" to już sukces, a co dopiero w pierwszej dziesiątce. Oczywiście tak wysokie miejsce to zasługa ludzi, z którymi pracuję i współpracuję. I to im należą się szczególne podziękowania.*

Mirosława Diwyk-Koza
Fot. Michał Kujaczyński

Gąski mają antyatomową kapliczkę

Kapliczkę z figurką Matki Boskiej Fatimskiej i napisem „Broń od atomu" odsłonili jeszcze w maju mieszkańcy Gąsek.

13 maja o godz. 13 odbyła się msza święta w kaplicy polowej w Gąskach, a po niej nastąpiła uroczysta procesja z figurką Matki Boskiej do kapliczki przy działce, na której planowana jest lokalizacja elektrowni. Co miesiąc odbywa się tutaj uroczysta msza, która ma uświadamiać wszystkim jak ważne jest dla nas wszystkich wygranie swoistej walki i przeciwstawienie się planom budowy elektrowni atomowej w naszej turystycznej gminie.

Kapliczka to tylko jeden z elementów walki całej lokalnej społeczności, prowadzonej już od grudnia 2011 roku.

szpak
Fot. Agnieszka Neubauer

Mam nadzieję, że elektrownia atomowa nigdy tu nie powstanie

O pracy przy budowie elektrowni atomowej i nie tylko - z Romanem Szerszeniem, turystą wypoczywającym wraz z żoną w Unieściu, rozmawia Krzysztof Szpakiewicz

- Skąd Państwo przyjechali?

- Jesteśmy mieszkańcami grodu wielkopolskiego - Poznania. Przebywaliśmy w okresach wypoczynkowych w wielu miejscowościach nadmorskich jak Łeba, Darłówko, Świnoujście i inne. Lecz od dwóch lat przypadła nam do gustu gmina Mielno z powodu urokliwego położenia między morzem a jeziorem. Oprócz tego urok tej miejscowości zawarty jest również w serdeczności ludzi tu spotkanych..

- Jak Państwu wypoczywa się w gminie Mielno? Jesteście u nas pierwszy raz?

- W Unieściu jesteśmy już drugi raz. Bo tu jest rodzinna atmosfera i bardzo przyjaźni właściciele. Również usługi gastronomiczne w pełni zadawalają potrzeby tu przebywających, a również i nasze.

- Co wg was należałoby poprawić, ulepszyć, by turystom jeszcze lepiej się u nas odpoczywało?

- Bazę wypoczynkową i infrastrukturę tej miejscowości oceniamy bardzo wysoko. Gdyby to przeliczyć w skali 1-10 - dajemy równe 9 punktów . Jedynym ujemnym punktem jest to, że w tym roku widzieliśmy na ulicach Unieścia i Mielna napisy protestujące przeciw budowie elektrowni atomowej w waszej gminie.

Miałem okazję pracować przy budowie elektrowni atomowej w Kurczatowie pod Kurskiem* w Rosji i doskonale wiem, co to znaczy dla społeczeństwa. Bo to nie jest sprawa zdobywania nowych źródeł energii, lecz robienia biznesu przez elity rządzące. A źródła energii są inne i o wiele tańsze. Mam nadzieję, że ta elektrownia tu nigdy nie powstanie.

- Co panu najbardziej podobało się w miejscowości w której pan wypoczywa?

- Byłem zaskoczony, że przy wejściu na plażę stoi symbol morski - kotwica. Bardzo wymownie dla tego pomnika przemawia napis, który informuje, że jest on poświęcony tym, „co nie wrócili z morza". A przecież wiemy, że nie wróciło wielu pochłoniętych przez ten groźny a zarazem życiodajny żywioł. Nie wróciło wielu zarówno tych, którzy bronili naszego wybrzeża, jak i tych, co z dóbr morskich żyją. Wspaniały to symbol pamięci dla potomnych.

- Zamierzacie jeszcze państwo odwiedzić gminę Mielno?

- Urokliwe to miejsce i nam się bardzo podoba. Tu jest cisza, tu jest zawsze słońce , tu są też bardzo życzliwi ludzie. Czy jeszcze przyjedziemy? Zależy to od zasobów finansowych no i też od naszego samopoczucia. Chętnie byśmy przyjechali, tylko… „czy jeszcze dożyjemy?".

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

Krzysztof Szpakiewicz

* Kurska Elektrownia Atomowa im. Kurcza-

Uroczyste otwarcie Stacji w Łazach

„Kto wodę pije, ten wie, że żyje i humor najlepszy ma,
wrogów przeżyje kto wodę pije
… do dna.
Kto wodę pije ten zdrowo żyje
i lepszy ogląda świat,
zanim się zmyje,
na bank dożyje stu lat".

Tak śpiewają bracia Golcowie… a my nie zaprzeczając temu i wykonując swoje obowiązki otwieramy zmodernizowaną i rozbudowaną Stację Uzdatniania Wody w Łazach.

W uroczystości otwarcia udział wzięli m.in. gospodarze gminy Mielno: wójt **Olga Roszak-Pezała**, przewodniczący Rady Gminy **Krzysztof Chadacz** wraz z radnymi, zastępca wójta - **Czesław Zdrojewski**, radni Rady Powiatu Koszalińskiego, zastępca prezydenta Koszalina - **Andrzej Kierzek**, przedstawiciel Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Koszalinie - dyrektor **Jan Sachs**, ks. proboszcz - **Zygmunt Czaja**, sołtysi gminy Mielno, zastępca dyrektora ds. eksploatacji MWiK Koszalin - **Ryszard Broda**, dyrektor MOSIR - **Maciej Goza**, przedstawicielki Straży Granicznej, PUH „RUSIECKI" - **Adam i Marcin Rusiecki**, INWOD - **Waldemar Łągiewka** - projektant, rada nadzorcza spółki ZWK Unieście oraz oczywiście pracownicy ZWK Unieście.

SUW Łazy korzysta z dwóch studni głębinowych wierconych 44,5 i 46 m głębokości. Technologia polega na dwustopniowej filtracji poprzez odżelazianie i odmanganianie. Nowym elementem jest zbiornik o objętości 350 m^3, w którym jest gromadzona woda uzdatniona, która dzięki tzw. falownikom utrzymuje stałe ciśnienie w sieci.

Maksymalny pobór dobowy- 1425 m^3/dobę, maksymalny pobór godzinowy - 130 m^3/godzinę 36 l/s, maksymalny pobór p.poż - 72 m^3/h - 2 pożary.

SUW jest bezobsługowy, w pełni zautomatyzowany, monitorowany elektronicznie i to za jedyne 2 mln 700 tysięcy złotych …

Bardzo dziękuję wszystkim bezpośrednio zaangażowanym w zaprojektowanie, wykonanie, nadzór, badania laboratoryjne, sprawy formalno-prawne i to uroczyste otwarcie...

Wioletta Dymecka
Prezes ZWK Unieście

Międzynarodowy Zlot Motocykli „Nad Zalewem" już za nami

13 i 14 lipca w Polanowie zahuczało, zaryczało, zawrzało! Mimo deszczowej aury na Międzynarodowy Zlot Motocykli „Nad Zalewem" przyjechało około 1200 motocyklistów. Ani wiatr, ani deszcz nie przeszkodził w fajnej zabawie. Bo, jak co roku wzięcie miało błotko, tor crossowy ujeżdżany był na okrągło a na placu zlotowym motomaniacy wzniecali strugi piachu i błota. Nie lada widowiskowe okazały się konkurencje: dmuchanie rękawicy, wyciskanie kegi, spacer na szczudłach, rzut jajem, kręcioła, ale największym wyzwaniem było jednak zakładanie rajstop. Doping wielki, radochy jeszcze więcej a zadowolenie z wygranej - niepomierne.

W sobotę ulicami Polanowa ruszyła parada motocykli. Na rynku miejskim maszyny zaparkowały, aby każdy wielbiciel motocykli mógł nacieszyć oko ich prezencją. Tam też odbyło się kilka konkurencji min. wolna jazda, jazda z jajem, slalom. Dużą atrakcją był pokaz małych akrobacji motocyklowych w wykonaniu Marcina Kowalskiego AC Gruchy i Tomka Skrętnego Makena.

Na zlocie każdy motocyklista miał możliwość zdobycia bezcennej wiedzy na temat udzielania pierwszej pomocy poszkodowanym w wypadku, mógł wziąć udział w pokazach szkoleniowych z udziałem policji i ratowników medycznych. Inicjatywa odbyła się za sprawą akcji społecznej pn. „Motocyklowe lato w Zachodniopomorskiem", którego organizatorem było Ogólnopolskie Stowarzyszenie KIEROWCA.PL przy współudziale wojewody zachodniopomorskiego i zachodniopomorskiej Policji.

Jak co roku, organizatorzy uhonorowali pucharami: najstarszego uczestnika zlotu, którym był **Leszek Długołęcki**, rocznik 1943, najmłodszego uczestnika zlotu; tych było troje: **Patrycja Jurczyńska** - lat 4, **Grzegorz Głogowski** - lat 7, **Krzysztof Wilkiewicz** - lat 8. Maluchy są kierowcami i poruszają się na własnych motocyklach. Puchar otrzymał także właściciel najstarszego motocykla - Simson AVO 1959 r., którego właścicielem jest **Adam Żmuda-Trzebiatowski** z Miastka.

Zlot motocykli to także koncerty. Na scenie zagrały: NADMIAR, DON'T STOP QUEEN, BIG CYC, COCHISE, STRACHY NA LACHY, CZTERY SZMERY.

Atrakcją ostatniej nocy był pokaz laserowo-pirotechniczny., który ściągnął tłumy widzów a zachwytom nie było końca.

Zlot minął, długo pozostanie w pamięci a na reminiscencje zapraszamy do fotogalerii.

Organizatorzy XXIV Zlotu Motocykli „Nad Zalewem" pragną podziękować za pomoc i sprawny przebieg imprezy: motocyklistom z Polanowa, Urzędowi Miejskiemu w Polanowie, Zakładowi Usług Komunalnych w Polanowie, Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Polanowie, Policji i Straży Miejskiej w Polanowie, Ochotniczej Straży Pożarnej w Żydowie, Koszalińskiemu Sztabowi Ratownictwa, Agencji Ochrony „Szabel" z Koszalina oraz panom **Krzysztofowi i Markowi Putonom** za przygotowanie toru crossowego.

Sponsorami imprezy byli: Tequila Pub z Piły, PHU Nika z Poznania, Browar Bosman. Patronat medialny nad imprezą objęli: Radio Plus, Radio Eska, Głos Koszaliński.

Art. i fot. ze strony Międzynarodowego Zlotu Motocykli w Polanowie

DIAMENTOWE GODY

Z okazji 60-lecia pożycia małżeńskiego zaprosili burmistrza Polanowa oraz kierownika Urzędu Stanu Cywilnego państwo **Anna i Alojzy Wrońscy**.

Alojzy Wroński przyjechał z Kartuz do Bukowa do pracy w roku 1949, zaś Anna Wrońska, z domu Pencarska przyjechała wraz z rodziną aż z Rzeszowszczyzny w roku 1947.

Państwo Wrońscy poznali się wiosną 1951 roku, a związek swój zalegalizowali ślubem kościelnym 8.06.1952 r., a fakt ten potwierdzili wpisem do Księgi małżeństw USC w Polanowie w dniu 22 listopada tegoż roku. Oboje mieszkali i pracowali w miejscowości Bukowo, od kilku lat zaś mieszkają w Świerczynie.

Anna i Alojzy Wrońscy mają dwie córki oraz syna. Doczekali się ośmiorga wnuków oraz sześciorga prawnucząt.

To właśnie trójka dzieci przygotowała Jubilatom niespodziankę w postaci przyjęcia rodzinnego, na który zaprosili burmistrza Polanowa, **Grzegorza Lipskiego** oraz kierownika USC w Polanowie, **Aleksandrę Ostrowską-Chwastek.**

Jubilaci oprócz gorących życzeń otrzymali wiązankę kwiatów oraz drobny upominek. Jubilatom składamy serdeczne gratulacje za tak pięknie dotrzymane zobowiązanie oraz życzymy doczekania kolejnych rocznic w zdrowiu.

Najbliższa rodzina **Zofii i Stanisława Kogutów** zorganizowała wspaniałą uroczystość z okazji 60. rocznicy zawarcia przez nich związku małżeńskiego.

Zofia Kogut, z domu Szczepińska urodziła się w 1930 r. w miejscowości Czarny Las, na Pomorzu, a na Ziemie Odzyskane przyjechała po wojnie wraz z rodziną. Osiedlili się w okolicach Żydowa.

Natomiast Stanisław Kogut urodził się w 1924 roku w Sutkowie koło Krakowa. W latach 1941-45 był na robotach przymusowych w Austrii.

Po wojnie całe życie zawodowe pana Stanisława związane było z pracą nauczyciela zawodu. Najpierw pracował w Lęborku, a później przyjechał w okolice Żydowa i podjął pracę nauczyciela zawodu w Wietrznie, gdzie pracował ponad 40 lat.

Państwo Kogutowie wzięli ślub kościelny w lutym 1952 roku, zaś w księgach USC w Polanowie zapisali go w dniu 19 kwietnia 1952 roku.

Pani Zofia do urodzenia 3 dziecka pracowała jako bibliotekarka w Żydowie, później zaś zajęła się prowadzeniem domu oraz rozrastającą się rodziną, albowiem urodziło się jeszcze troje dzieci. Państwo Zofia i Stanisław mają 4 córki oraz dwóch synów.

Mają 11 wnuków oraz 6 prawnucząt.

Jubilatom życzenia z okazji diamentowych godów złożył burmistrz Polanowa, **Grzegorz Lipski** wraz z kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Polanowie. Oprócz gorących życzeń otrzymali wiązankę kwiatów oraz drobny upominek.

Jubilatom składamy serdeczne gratulacje za tak pięknie dotrzymane zobowiązanie oraz życzymy doczekania kolejnych rocznic w zdrowiu.

Festyn Parafialny w Żydowie

Jak co roku w lipcu, już po raz ósmy, w piękne, słoneczne popołudnie - 28 lipca 2012r. w Żydowie odbył się Festyn Parafialny. Uczestników Parafiady powitał śpiewaczy zespół „Olszyna" piosenką ułożoną specjalnie na tę okoliczność. Program spotkania był dokładnie przemyślany i bogaty.

Na początku odbyły się zabawy, zagadki i konkursy przeznaczone dla małych dzieci. Nawet trzylatki wykazali się bardzo dobrą znajomością bajek oraz zwierzątek. **Klaudia Dwulit** i **Piotruś Drewing** recytowali wiersze, a dziewczynki **Agnieszka Pieńkowska** i **Paulina Andrzejewska** zaśpiewały piosenkę **Sylwii Grzeszczak** „Karuzela". Pensjonariusze Domu Pomocy Społecznej zachwycili nas piękną dekoracją sceny oraz wystawioną bajką pt. „Dwie Dorotki". Piosenki o naszej pięknej okolicy śpiewała „Olszyna", zaś trzej przystojni panowie z amatorskiego zespołu „Chwila" przedstawili nieco inny repertuar.

Bardzo wyczekiwanym momentem był pierwszy występ nowo utworzonej amatorskiej grupy teatralnej „Chałturka", w ramach realizowanego w naszej miejscowości projektu „Z remizy, na festyn i do teatru" (dofinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie VII" Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Fundację Nauka dla Środowiska - Lokalną Organizację Grantową w Koszalinie).

Aktorzy to młodzież i dorośli. Przedstawili zgromadzonej społeczności „Kopciuszka z Żydowa". Żywiołowe reakcje publiczności, skupienie, śmiech wskazywały widocznie na to, że bajka była ciekawa. Ciekawa, bo ilustrowała scenki z życia w naszej miejscowości. Odbył się również występ **Agaty Werner** z tancerzami. A potem… Potem to już zabawa taneczna do białego rana. W międzyczasie odbywały się licytacje i konkursy dla starszych oraz inne zabawy. Prowadząca uroczystość - **Elżbieta Sekuła** wraz z proboszczem i dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Żydowie zabrali nas w podróż pociągiem do różnych stacji po naszej uroczej okolicy. Byliśmy na stacji „Winniczek", gdzie spotkaliśmy artystów i razem z nimi malowaliśmy pejzaż Jeziora Kwiecko, odwiedziliśmy stację letniego plażowania, kolejne stacje były przy szkole, przy placu zabaw, przy plebanii, aż w końcu dotarliśmy do stacji przy remizie. Była też loteria fantowa, pyszne domowe jedzonko i przejażdżki konne.

Panie z dużą niecierpliwością wyczekiwały na taniec z proboszczem. Ale odbyły się również i inne tańce: taniec z miotłą, taniec z krzesłami, czekoladowy walczyk oraz tango z losami. Nie sposób tu wymieniać, ale wszystkim, którzy tak aktywnie włączyli się w organizację parafiady serdecznie dziękujemy. Dzięki Waszemu zaangażowaniu udało się pozyskać na dalszy remont naszego kościoła kwotę 8.373,40 zł.

Elżbieta Sekuła

Warto Być Dobrym

Akcja „Warto Być Dobrym" to interdyscyplinarna kampania edukacyjna w Polsce, która kreuje u dzieci dobre postawy, ucząca poszanowania dla innych ludzi, ich emocji, uczuć i praw, a także promująca zachowania prospołeczne i wolontariat jako drogę do samorealizacji.

Jej celem było przede wszystkim pokazanie, że być dobrym to nie wstyd i słabość, a wręcz przeciwnie to duma i siła, czasami bohaterstwo, to wyzwolenie w młodych ludziach mody na dobro oraz uświadomienie, że warto być dobrym i zarażać nim innych. To również pokazanie dobra i wolontariatu jako wartości, świetnej zabawy i drogi do samorealizacji, promowanie pozytywnego systemu wartości jako wzorca postaw, docenienie odpowiedzialnego zachowania wobec drugiego człowieka, zwierzęcia, a także społeczności lokalnej i świata.

Najważniejszą częścią akcji był konkurs skierowany do uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, który każda placówka prowadziła samodzielnie na podstawie tych samych zasad i z tą samą nagrodą główną - rowerem górskim. Akcja została wymyślona i organizowana przez Stowarzyszenie „Przyjazna Szkoła" 10 lat temu w szkołach na terenie Śląska.

18 grudnia 2011 roku GIMNAZJUM im. NOBLISTÓW POLSKICH w POLANOWIE podpisało umowę ze Stowarzyszeniem Rodziców na Rzecz Pomocy Szkołom „Przyjazna Szkoła" z siedzibą w Mysłowicach na realizację akcji „Warto być dobrym" w roku szkolnym 2011/2012.

Do akcji mógł się przyłączyć każdy uczeń naszego gimnazjum. W wyniku kampanii informacyjnej, w ramach której Wolontariat rozdawał ulotki, a koordynator akcji - **Magdalena Mazur** - organizowała zebrania z uczniami, uczestnictwo w całym przedsięwzięciu zadeklarowało 19 osób.

Uczniowie zostali poinformowani o warunkach udziału w konkursie: właściwych wzorach postaw, dlaczego warto być dobrym dla innych i jak można pomagać, np. rodzinie, sąsiadom, społeczności lokalnej i całemu światu dzięki idei wolontariatu.

Młodzież musiała na piśmie zadeklarować, jakie dobre uczynki będzie wykonywała w każdym z trzech obszarów:

- Pomoc drugiemu człowiekowi (ja i bliźni).
- Zaangażowanie w środowisko klasy, szkoły, społeczność lokalną (ja i społeczność).
- Działania globalne na rzecz praw człowieka i ochrony środowiska (ja i świat).

W trakcie roku szkolnego uczniowie spełniali dobre uczynki, byli do tego zachęcani na spotkaniach Wolontariatu. Część zadań realizowali samodzielnie, a inne w grupie.

W czerwcu spośród młodzieży wybrano reprezentantów, którzy jednocześnie zostali finalistami konkursu w naszym gimnazjum. Do ścisłego finału zakwalifikowało się 11 osób: Stella Jagiełło, Katarzyna Lewandowska, Irena Jarosz, Karolina Bindas, Wiktoria Majcher, Wiktoria Bodo, Julia Domagała, Adrian Kaszubowski, Augustyn Wiktoria, Julia Buczkowska i Hubert Żuromski.

Finał, czyli losowanie głównej nagrody (markowego roweru górskiego firmy Kross) odbył się podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego 2011/2012 (29 czerwca 2012 r.). Laureatką konkursu została **Karolina Bindas**.

GRATULUJEMY!
Mirosława Pusz

Jedenastoletnia współpraca polsko-niemiecka

W dniach 1.07- 8.07. 2012 r. uczniowie i opiekunowie z Zespołu Szkół w Dąbrowie brali udział w wymianie młodzieży między szkołami polską i niemiecką. Współpraca ta trwa już 11 lat, a w jej organizację zaangażowane są PNWM (Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży), gmina Sianów i gmina Wahrden, rodzice uczniów, nauczyciele oraz dyrektor Zespołu Szkół w Dąbrowie Maria Ignatowicz.

Tym razem, miejscem spotkania dzieci i młodzieży z Polski i Niemiec, było W?hrden. Przez cały tydzień uczestnicy wymiany wspólnie spędzali czas na różnorodnych zajęciach, wycieczkach, grach i zabawach.

Po zwiedzeniu Busum wszyscy wyruszyli w rejs statkiem, a po powrocie na ląd, spacerowali po dnie Morza Martwego. Zwiedzili także Muzeum Leśne, lecznicę ptaków w Falkenhof, elektrownię funkcjonującą na alternatywnych źródłach energii oraz rezerwat z epoki kamienia w Albersdorf. Poznali zasady gry o nazwie StraBenboBeln. Mieli okazję uczestniczyć w obchodach dni Wahrden, podczas których barwnym korowodem przeszli ulicami miasteczka, oglądali pokazy jeździeckie oraz byli z wizytą u burmistrza gminy Wahrden i spotkali się z pracownikami gminy.

Ostatniego dnia pobytu, po wspólnym spacerze nad Morzem Północnym, polscy uczniowie pożegnali się z przyjaciółmi z Niemiec z nadzieją, że za rok znowu się spotkają.

Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży
Deutsch-Polnisches Jugendwerk

Komputery trafią do mieszkańców

15czerwca br. zawarta została umowa o dofinansowanie projektu, *Internet oknem na świat mieszkańców gminy i miasta Sianów* pomiędzy Władzą Wdrażającą Programy Europejskie z siedzibą w Warszawie, a gminą Sianów reprezentowaną przez burmistrza gminy i miasta Sianów **Macieja Berlickiego**.

Całkowita wartość wydatków kwalifikowanych projektu to 1.000.000,00 zł, z czego wysokość otrzymanego dofinansowania to kwota 850.000,00 zł.

Obecnie została zakończona rekrutacja beneficjentów końcowych, którzy będą uczestniczyć w projekcie do 30.06.2015 roku.

31sierpnia 2012 roku, o godzinie 13: 00 odbyła się w kinie Zorza w Sianowie konferencja inaugurująca rozpoczęcie projektu, połączona z przekazaniem 54 zestawów komputerowych. Łącznie zakupionych zostało 90 zestawów, z czego 36 zestawów rozdysponowanych do świetlic wiejskich i punktów bibliotecznych.

Od 27sierpnia 2012 roku beneficjenci końcowi rozpoczęli 45-godzinny cykl szkoleń z zakresu obsługi komputera. W najbliższym czasie wszyscy zostaną podłączeni do Internetu.

Realizacja projektu ma na celu zapewnienie dostępu do szerokopasmowego Internetu wszystkim mieszkańcom gminy Sianów poprzez utworzenie stanowisk komputerowych z dostępem do szerokopasmowego Internetu w gospodarstwach domowych mieszkańców gminy oraz instytucjach użyteczności publicznej, takich jak biblioteki czy świetlice.

Internet jest największą bazą danych dla tych, którzy mają do niego dostęp. Umożliwia wymianę informacji i praktycznie nieograniczone możliwości dotarcia z informacją do użytkowników, zaczerpnięcie pomysłów na osobisty rozwój, na biznes. Poważnym utrudnieniem w korzystaniu z Internetu jest bardzo wysoki koszt jego użytkowania oraz wysokie koszty zakupu zestawu komputerowego. Projekt jest próbą rozwiązania tych problemów. Jego celem jest zapewnienie dostępu do szerokopasmowego Internetu oraz przekazanie w użytkowanie zestawów komputerowych z niezbędnym oprogramowaniem. Dzięki realizacji projektu zestawy komputerowe z oprogramowaniem oraz dostępem do szerokopasmowego Internetu otrzymało 54 gospodarstw domowych mieszkańców gminy. Po jednej osobie z wybranych gospodarstw domowych odbędzie 45-godzinne szkolenie z obsługi komputera i niezbędnych programów. W gminie Sianów zestawy komputerowe z oprogramowaniem oraz dostępem do szerokopasmowego Internetu otrzymało10 świetlic (w miejscowościach: Sianów - 2 lokalizacje: przy ul. Dębowej i Słowackiego po 3 zestawy, Iwięcino - 2 zestawy, Skwierzynka - 2 zestawy, Szczeglino - 2 zestawy, Sowno - 2 zestawy, Bielkowo - 2 zestawy, Gorzębądz - 2 zestawy, Grabówko - 2 zestawy, Ratajki - 2 zestawy) oraz 1 biblioteka publiczna wraz z filią (w miejscowości Sianów - 12 zestawów oraz w fili w Sierakowie Sławieńskim - 2 zestawy).

W ramach realizacji projektu „Internet oknem na świat mieszkańców gminy i miasta Sianów" przekazano 90 zestawów komputerowych z oprogramowaniem oraz dostępem do szerokopasmowego Internetu .W rezultacie każdy mieszkaniec gminy, będzie mógł skorzystać z Internetu oraz, dzięki zakupionym drukarkom, wydrukować niezbędne informacje oraz dokumenty.

Grupa docelowa (świetlice i biblioteki publiczne) została wybrana ze względu na zasięg oddziaływania. Dzięki podłączeniu Internetu do tych instytucji wszyscy mieszkańcy gminy oraz inne osoby (zameldowane na pobyt czasowy, goście itd.) korzystające z bibliotek publicznych i świetlic miają możliwość dostępu do Internetu. Wszystkie te osoby i ich rodziny miają bezpłatny dostęp do Internetu.

Tekst Janusz Ałtyn

Otwarcie Parku Miejskiego

Piękna, letnia pogoda sprawiła, że 18 sierpnia Park Miejski w Sianowie zapełnił się mieszkańcami, który przyszli spędzić w miłej atmosferze sobotnie popołudnie i wieczór.

Impreza była także okazją do oficjalnego otwarcia Parku Miejskiego po gruntownej rewitalizacji. Przeprowadzono jego kompleksowy remont między innymi wymieniono nawierzchnię alejek, nawierzchnię ulicy B. Chrobrego, ogrodzenie, przebudowano sieć kanalizacyjną, wybudowano letnią scenę i wyremontowano fontannę, która zachwyca różnokolorowymi strumieniami wody.

W pięknie odnowionym parku mieszkańcy mogli wziąć udział w warsztatach i kiermaszach, a plenerowa scena rozbrzmiewała śpiewem miejscowych zespołów. Z czasem zabawa się rozkręcała i jarmark przeradzał się w festyn ludowy ze wspólnymi śpiewami. Każdy z uczestników mógł także zostawić swój ślad na ścianie sceny w parku. Organizatorzy przygotowali farby, a dorośli i dzieci mogli zrobić odcisk swojej dłoni na ścianie. Bardzo udane popołudnie i wieczór w parku zakończyły się pokazem ogni sztucznych przygotowanym z okazji otwarcia parku. Na dorosłych czekała jeszcze jedna letnia atrakcja - na terenie przy stadionie miejskim przygotowano plenerową zabawę taneczną.

Tekst ***Agnieszka Lewczuk***

Jarmark w Wiosce Hobbitów

Sobota 4 sierpnia2012r. była kolejnym dniem w gminie Sianów, w którym można było wziąć udział w ciekawej imprezie.

Tym razem w Sierakowie Sławieńskim, w znanej Wiosce Hobbitów zagościły smoki i zapraszały do wspólnej zabawy. „Inwazja smoków" to między innymi konkurs na najfajniejszego smoka ogłoszony w świetlicach i filiach bibliotecznych gminy Sianów. Dzieci z tych placówek prezentowały swoje smoki wykonane podczas zajęć. Tradycyjnie odbywały się gry terenowe, funkcjonowała Kuźnia Krasnoludów, można było poznać Świat Śródziemi i brać udział w hobbickich grach i zabawach. Nowością była rowerowa gra terenowa „Wyprawa przez mroczną puszczę". Odbywały się różnego rodzaju warsztaty, pokazy i wystawy. Impreza zakończyła się zabawą taneczną do godziny 2.

Agnieszka Lewczuk
Foto Waldemar Kosowski

Ulica Mickiewicza zamknięta

Trwają prace związane z przebudową nawierzchni ulicy Mickiewicza - Piastów i dalej Węgorzewskiej w Sianowie. W związku z tym ulica Mickiewicza została zamknięta.

Na czas realizacji robót został przeniesiony także przystanek autobusowy z ulicy Mickiewicza został na ulicę Armii Polskiej (rejon CERAMIX-u), gdzie utworzona prowizoryczną zatokęautobusową. Mieszkańcy i osoby przejeżdżające przez Sianów muszą liczyć się ze sporymi utrudnieniami w ruchu szczególnie w godzinach popołudniowych tworzą się utrudniające przejaz korki.

Wykonawcą robót zakrojonych na dużą skalę jest firma POL-DRÓG z Człuchowa.

Powstaną tu nowe chodniki na ulicy Mickiewicza i Węgorzewskiej (przy cmentarzu). Będzie też nowa nawierzchnia bitumiczna na jezdni oraz rondo na skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Piastów.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Starostwo Powiatowe w Koszalinie - Powiatowy Zarząd Dróg w Koszalinie przy udziale finansowym gminy Sianów. Nowa nawierzchnia zostanie również wykonana na ulicy Piastów do skrzyżowania z drogą krajową Nr 6. Wykonawcą tych prac jest Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych i Budowlanych INFRABUD z Koszalina. Planowany termin zakończenia całego przedsięwzięcia to 31 października 2012 r.

Tekst i foto ***Urszula Pietraszkiewicz***

Pierwszy Letni Puchar Wójta i Przewodniczącego Rady Gminy Świeszyno

30 czerwca, na boisku w Strzekęcinie odbył się I Letni Puchar Wójta i Przewodniczącego Rady Gminy Świeszyno.

W spotkaniu udział wzięły piłkarskie drużyny seniorów naszej gminy.

Zwycięzcą turnieju została drużyna HAJKA z Zegrza Pomorskiego, drugie miejsce zajęła drużyna NEMETON ze Strzekęcina, trzecie miejsce WICHER Mierzym, czwarte miejsce zajęła drużyna oldbojów STRAŻAK ŚWIESZYNO - gospodarz spotkania.

Tak się bawią mieszkańcy Dunowa

W czerwcu na boisku w Dunowie rozpoczęliśmy budowę stołów biesiadnych. Wszystkie prace zostały wykonane przez chętnych do pomocy mieszkańców. Na efekty pracy trzeba było poczekać do 30 czerwca, kiedy to zorganizowaliśmy Festyn Rodzinny. Po raz pierwszy nie baliśmy się o pogodę. Mieliśmy już dach nad głową. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy bezinteresownie pracowali przy budowie. Szczególnie **Romanowi Pydzie**, **Ireneuszowi Wójcikowi**, **Łukaszowi Wójcikowi**, **Eugeniuszowi Łukasikowi**, **Sylwestrowi Nowakowskiemu**, **Zdzisławowi Halickiemu**, **Tadeuszowi Drozd** i **Romanowi Nicpoń**.

Jadwiga Waśko - sołtys Dunowa

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

Staramy się, żeby w Świeszynie było inaczej. Zaprosiliśmy do współpracy młodych zdolnych z terenu gminy, osoby oraz zespoły znane nam, a posiadające już dorobek artystyczny.W środę 27 czerwca o godz. 17.00 odbył się w Bibliotece w Świeszynie koncert „Młodzi i zdolni - skarby gminy Świeszyno"

Talent pierwszy: Miłosz lat 7, recytator **Miłosza Lesiuka** poznałyśmy na gminnych i powiatowych przeglądach poetyckich. Chłopiec wyróżniał się talentem recytatorskim, warsztatem teatralnym i urokiem osobistym. Gdy recytuje, na sali cisza. Zasłuchana, uśmiechnięta widownia jest pod wrażeniem. Gromkie brawa słusznie należą się wykonawcy. Tytuł laureata „Ptaków, ptaszków i ptasząt polnych" otrzymuje nie bez powodu. W koncercie talentów Miłosz zaprezentował dwa wiersze: C. Janczarskiego „Przyjaciele zajączka", J. Paciorka „Orkiestra". I.... bardzo się podobał!

Talent drugi: Paweł lat 19, autor prezentacji multimedialnej o gminie.

Paweł Tomczyk mówi niewiele. Jest skromny i nie lubi rozgłosu. O tym, że został laureatem ogólnopolskiego konkursu „Wypromuj swoja Małą Ojczyznę" i pojechał w nagrodę do Brukseli dowiedziałyśmy się z informacji na stronie gminnej.

- Mała Ojczyzna to najbliższe miejsce w sercu, miejsce gdzie mieszkam, urodziłem się. Zawsze będę miał sentyment do Świeszyna i będę tu wracał - powiedział Paweł.

Nic dodać, nic ująć. Paweł przedstawił prezentację o gminie w czasie spotkania. Promocja naszego regionu w kraju i za granicą bardzo cieszy!

Talent trzeci: grupa kabaretowa „Tradycja" (Michał Sobolewski, Adrian Skowroński, Wojciech Wieczorek)

Michała Sobolewskiego znamy od... zawsze. Wszędzie go pełno, pracowity, zaangażowany, „chodzący bank pomysłów". Zebrał chłopców, wspólnie napisali kilka tekstów i tak powstała „Tradycja", która swój pierwszy program zaprezentowała na gimnazjalnym *Bilansiku 2011*. W bibliotece gościliśmy kabaret dwukrotnie, pierwszy raz na Dniu Otwartej Biblioteki w 2011 r. W koncercie talentów przedstawili 2 skecze i monolog: „Jak się cieszę, że cię widzę", „U lekarza". Było śmiesznie!

Talent czwarty: zespół muzyczny „No Name" (Agnieszka Rutkowska, Dawid Marcinkowski, Marcin Drewniok)

Dwie gitary i intrygujący głos. „Śpiewać każdy może, jeden lepiej, drugi gorzej..." Zespołu bez nazwy chce się słuchać Sami piszą teksty swoich piosenek. Na koncercie były tylko te ocenzurowane Sami tworzą muzykę. Usłyszeliśmy: „Obudź się", „Boisz się", „Julia", „Our Song". Dali czadu!

Lokalne święto sztuki za nami. Artyści nie zawiedli, publiczność dopisała. Organizatorzy spotkania składają podziękowania: wykonawcom za przygotowane programy, **Dorocie Siedleckiej** i **Jadwidze Szymanowskiej** za smaczne wypieki, **Zdzisławie Czarneckiej** za projekt awersu zaproszenia.

Arleta Rogalska
i Jolanta Szygenda

Plener malarski w szkole

W Szkole Podstawowej w Zegrzu Pomorskim od 30 czerwca do 4 lipca trwał plener malarski pod patronatem wójta gminy Świeszyno **Ryszarda Osiowego**. W plenerze wzięło udział 15 studentów kierunku architektura krajobrazu z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie. Opiekunem pleneru była dr **Ewa Miśkiewicz-Żebrowska**. W czasie trwania pleneru studenci korzystali z pomieszczeń szkoły: sal, kuchni, sali gimnastycznej.

Prace powstawały w pięknym, zielonym otoczeniu szkoły, nad Jeziorem Hajka, oraz w ogrodach Bursztynowego Pałacu w Strzekęcinie. Wystawa poplenerowa odbyła się 3 lipca w szkole, na którą przybyli: wójt gminy Świeszyno Ryszard Osiowy, kierownik Zespołu Oświaty Samorządowej w Świeszynie **Małgorzata Serocka-Pinczak**, **Lidia Łyczko**, inspektor ds. kultury, sportu i promocji gminy, dyrektor szkoły **Aleksandra Janecka**, opiekun pleneru dr Ewa Żebrowska-Miśkiewicz, oraz młodzi twórcy.

Prace zachwyciły gości pod względem kolorystyki, techniki, spojrzenia na malowane obiekty i przyrodę. Odbyła się bardzo sympatyczna rozmowa gości ze studentami. Wójt gminy Świeszyno opowiedział o walorach gminy, położeniu, zabytkach, zadziwił wszystkich wiedzą na ten temat. Studenci pozostawili po 2 prace, które będą zaprezentowane na wystawie we wrześniu. Opiekun pleneru i studenci podziękowali wójtowi i dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Zegrzu Pomorskim za opiekę i umożliwienie tworzenia. Było to kilkudniowe spotkanie twórczych ludzi w przyjaznym ludziom i środowisku miejscu.

Zielono nam w Kurozwęczu

Kurozwęcz to mała wioska położona malowniczo w południowej części naszej gminy. Sąsiaduje z gminą Manowo. Dla osób mieszkających w centralnej części gminy lub w pobliżu Koszalina to prawie koniec świata. I wydawać by się mogło, iż tu się nic nie dzieje. Nic bardziej mylnego…

30 czerwca 2012r. w Kurozwęczu zakończyła się realizacja projektu pt. „Zielono nam - razem dbamy o estetykę sołectwa Kurozwęcz”, finansowanego z funduszy POLDANOR SA.

W ramach projektu zakupiono rośliny ozdobne i obsadzano pas wzdłuż drogi i chodnika. Inicjatorką zadania była **Wanda Jędrzejczyk** - sołtys Kurozwęcza.

Prace przygotowawcze i nasadzeniowe prowadzili mieszkańcy sołectwa wraz z pracownikami POLDANOR SA z Zegrza Pomorskiego. W prace zaangażowali się m.in. **Maciej Ostrowski** - kierownik Zakładu Rolnego w Zegrzu Pomorskim oraz wójt gminy Świeszyno - **Ryszard Osiowy**.

Dziękujemy mieszkańcom zaangażowanym w jego realizację. Dzięki ich staraniom nasze miejscowości pięknieją.

Sezon „na JAGODY”

Panie z zespołu „Jagody” z Niedalina rozsławiają naszą gminę nawet podczas wakacji.

15 lipca br., w VI Letnich Spotkaniach z Folklorem w Koszalinie wyśpiewały Grand Prix, 21 lipca wzięły udział w XII Regionalnym Przeglądzie Zespołów Ludowych „Tychowo na Ludowo 2012” a 22 lipca w XI Przeglądzie Zespołów i Twórców Ludowych „SIEMIONALIA” organizowanych przez powiat koszaliński. Gratulujemy i życzymy zdrowia i dalszych sukcesów.

Moje memuary

Zanim się dziadkiem zostanie

Czasami słychać takie powiedzenie połączone z westchnieniem, w zamierzeniu dowcipne: - Ile się człowiek napracuje, zanim dziadkiem zostanie. Jest w tym powiedzeniu jakaś racja, chociaż chyba nie najgorsza. Z perspektywy dziadka to tak źle nie wygląda. Taka moja autorefleksja, do czego upoważnia mnie wieloletni staż w charakterze dziadka. Ba, ja wyliczam sobie lata nie te od urodzenia do dzisiaj, tylko te, które mi zostały do setnej rocznicy urodzin. Ha, to będzie dopiero jubel! A już teraz z wnukiem mogę urządzić w pogodny dzień grilla, napić się piwa, nie gardząc też czymś mocniejszym. Wnuk się postarał, żeby uczynić dziadka pradziadkiem. I to optymistyczna perspektywa. Nieuchronna perspektywa, jeśli się starało w młodości, by zapewnić sztafetę pokoleń, ten nieustający galop w przyszłość życia.

Pradziadek ma życie weselsze - raczej nie bywa obarczany obowiązkiem odprowadzania prawnuków do przedszkola lub do szkoły. Nie musi więc wcześnie zrywać się z posłania, może wylegiwać się do południa i wspominać dawne swe życiowe przewagi. Bo każdy prawnuk jest też wnukiem, ma swego dziadka, którego obowiązkiem jest odprowadzanie dzieci swych dzieci do przedszkola lub szkoły. Taki dziadek musi znaleźć na to sposobność, jeśli nawet pracuje, co przecież bywa raczej regułą. Bo zostanie dziadkiem nie jest równoznaczne z przejściem na emeryturę. Zdarza się czasem odwrotnie - syn zostaje emerytem (pracował w służbach mundurowych niczym jakiś agent Tomek albo był sierżantem w wojsku, względnie jest prokuratorem przeniesionym w stan spoczynku), a ojciec, który został już dziadkiem, jeszcze musi cieszyć się pracą. Westchnienie - ile się człowiek się namęczy, zanim dziadkiem zostanie - coraz bardziej traci dowcipny wydźwięk, zwłaszcza w perspektywie wydłużonego czasu pracy przed emerytalną odstawką. O babciach nie wspominając - babcie będą miały jeszcze gorzej. A walczono przeciwko przedłużeniu wieku uprawniającego do przejścia na emeryturę niczym o niepodległość. I skończyło się klapą niczym powstanie narodowe.

Mnie śmieszyli faceci protestujący przeciwko wydłużeniu czasu pracy. Nie potrafili sobie wyobrazić, że odejście z pracy, to nic wesołego, a celebracja żegnania się z firmą, z kolegami, to jakby wstęp do pożegnań ostatecznych, chociaż w chwili, gdy wręczają bukiet i dyplom, jakiś tam upominek, pojawia się pewna euforia, to potem nastaje smutek. Cóż, smutek oczekiwania... Osobiście pracowałem dłużej nie dwa, jak przedłuża pracę mężczyzn nowa ustawa emerytalna, lecz trzy lata. I było fajnie, nie narzekałem. I gdy odszedłem z pracy na etacie, zmieniło się niewiele - jeszcze przez sześć lat redagowałem lokalne czasopismo, wypełniając je prawie w całości własnymi artykułami. Opublikowałem też jako już pan emeryt dziesiątki artykułów i felietonów w innych czasopismach, napisałem i wydałem pięć książek. Ta moja pisarska i dziennikarska aktywność nawet zaniepokoiła pewną panią, która w swej bezsilności uciszenia mnie napisała donos-skargę na to, że jako emeryt redaguję gazetę i dużo piszę. Dokąd wysłała tę skargę-donos? Do Związku Literatów Polskich. Mieliśmy z szefową Oddziału ZLP niezły ubaw, czytając ów elaborat. Ale ja już tak mam - często dopada mnie beznadziejna głupota bliźnich.

Powiadam jednak, nie jest tak źle. Nie dręczy mnie motyw faustowski - powrotu do młodości, przejście swej drogi życiowej jeszcze raz. Ta myśl jest odpychająca. Wprawdzie kołacze nadzieja, że gdyby była nam dana możliwość powtórzenia swej drogi, to przeszłoby się ją lepiej, mądrzej. Ba, ale czy na pewno? W życiu czyha na nas tyle zasadzek, pokus, alternatyw i nigdy nie wiadomo, czy wybór innej drogi przyniósłby nam więcej szczęścia, korzyści. Zawsze można w głębi swych myśli usłyszeć gorzką kpinę, jaką zawarł Władysław Broniewski w swym satyrycznym wierszu Bar Pod Zdechłym Psem":

Głupioś życie roztrwonił.
Życie - to jeden haust.
Słyszysz, już kosą dzwoni
stara znajoma, Herr Faust?

Jest wiele optymizmu w tym, że potrafimy spojrzeć na swą przeszłość krytycznie, uświadomić sobie własne błędy, namiętności ciągnące nas w miejsca zdradliwe, ku zdarzeniom niepożądanym. Tyle że ten optymizm, ta refleksja, nie przydaje się już na nic. Młodzi nie chcą skorzystać z naszych doświadczeń, odrzucają rady, nie unikną rozczarowań, popełnią swoje błędy, które pojmą po niewczasie. Tak to nasze życie zostało urządzone i nie ma mocnych, żeby je odmienić. Pesymistycznie to brzmi i pewnie przesadnie. Może więc lepiej zanucić sobie znaną piosenkę, którą w Kabarecie Starszych Panów śpiewał Wiesław Michnikowski, a której refren brzmi:

Wesołe jest życie staruszka,
wesołe jak piosnka ta,
gdzie stąpnie, zakwita dróżka
i świat doń się śmieje: ha, ha...

Pozdrawiam wszystkich emerytów - tych aktualnych i tych przyszłych.

Jerzy Żelazny

Czesław Kuriata

Z cyklu „Liryki morskie"

Credo

Jest w nas morze wątpliwości
Jest w nas morze pragnienia
Gdy zamykają się bramy na oścież
I już lądu nawet w kształcie cienia

Jest w nas wieczne myśli żeglowanie
I chaos pragnień niczym te wody słone
Więc morze z ziemią łączy jedno pytanie
Jaki nam przypisano los i jaki koniec

A jednak między ziemią a burtą
jest jakieś jutro

Są w nas marzenia wyrzucone przez sztormy
Niczym drewno statku do rdzenia zżarte
Są w nas ledwo wyczuwalne inne formy
Morze spełnienia i mórz na zawsze martwych

Czekamy na dziesiątą falę uniesienia
Dławieni wiatrem co przekreśla widnokręgi
Pękają nam głowy od mgły zaczadzenia
Od naszej o sobie tragicznej legendy

A jednak między ziemią a burtą
jest zawsze jakieś jutro

Dialog

I nagle mówi Wyrzuć mnie z tej formy
jaką jest ciało Wypełń mnie Wypełniaj
mnie wciąż od nowa Bierz przykład z fal
morskich Niech rytm będzie wieczny

I nagle mówi odpowiada Jesteś mi potrzebna
potrzebą powietrza słońca krwi Opłyń
mnie morzem Owiń strumykami
błyskawicą twoich żył

I nagle mówi Niech fale nie ustają
Śladem suchej soli wyczerp mnie
do dna I nagle mówi Świat jest
twoim brzuchem powietrzem śladem dłoni

I nagle odpowiada Spalamy się
i wciąż marzymy jak Feniks
Morze między nami unosi się dymem
i przestrzeń wypełnia się morzem

I nagle mówi odpowiada Twój brzuch
paruje jak świeży chleb

Projekcja na brzegu morskim

Przy tobie tonięcie jest snem,
budzenie się wejściem na mieliznę.
A jednak:
Ty jesteś dla mnie nie do określenia,
jak chwila wpadania rzeki do morza.

Przy tobie
morze rzeźbi w skałach łzę, ptaka zbłąkanego;
Drzewo morza w gwiazdach - ślady
przecinających się naszych dróg.

W tobie dom jak parowiec, który wszedł na
dalekie morza.
Z ogniskiem, kominem dymiącym i chwilą
obiadu.
Nawet, gdy pory dnia rozpływają się
we mgle.

Horyzont łamie się jak podkowa
zagubiona przez konia cwałującego
na niemym filmie -

Ta cisza zapowiada gwałtowność ciebie.

Adam Mościcki

Gdzie jesteś moja Mała Ojczyzno?

(część I)

Jeżeli kiedy w tej mojej krainie...

Jeżeli kiedy w tej mojej krainie …
Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona;
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty.
Juliusz Słowacki

Każdy z nas Polaków otrzymał od Boga dar wspaniały. Jest nim Polska - kraj ojczysty, a w nim Mała Ojczyzna. Małe Ojczyzny, to miejsca, które odwiedza się szczególnie chętnie, nawet jeżeli nie zawsze wiążą się z nimi jedynie miłe wspomnienia. Są to strony lat dziecinnych, zwłaszcza, gdy się je opuszcza, bywają tym azylem, krainą szczęśliwości, dokąd uciekamy pamięcią znużeni napięciami dorosłego trwania.

Rozkosz bycia dzieckiem, to dar losu, który otrzymuje każdy. Nam niefrasobliwość pierwszych lat życia została skażona kataklizmem i koszmarem wojny. Pomni tego powracamy myślą do nich, bo one nawet koszmar potrafią przeistoczyć w baśń. Jest jednak w tych wspomnieniach nostalgia za utraconym światem, najgorszy chyba ze smutków - żal wydziedziczenia. Zastanawiam się czy jest to przywilej, czy przekleństwo wygnanych, emigrantów, ludzi przymusowo skazanych na życie poza swoją naturalną Małą Ojczyzną?

Ojczyzna to przede wszystkim dom rodzinny. Z niego bierze swój początek Mała Ojczyzna. Wyrasta ona z dzieciństwa, z miejsc gdzie przyszliśmy na świat. Dla każdego Mała Ojczyzna to przede wszystkim miejsce urodzenia. Moją małą Ojczyznę - Podole - zabrali mi częściowo już 17 września 1939 roku Sowieci, którzy wówczas zdradziecko wtargnęli do tej cichej i świętej ziemi; a utraciłem ją definitywnie - na przedwiośniu 1945 roku przez brutalne, pełne tragizmu wygnanie, a właściwie przez ratującą życie ucieczkę, pozostawiając za sobą świeże, pośpiesznie usypane mogiły matki i brata zamordowanych przez banderowców. Nikt mi półwiecznego milczenia o tym nie zdoła zrekompensować. To jest rana ciągle krwawiąca, niemożliwa do zabliźnienia. Mała Ojczyzna wyraża sumę własnych indywidualnych odczuć, wspomnień, oczekiwań, planów, nadziei. Może nią być: matka pochylona w ogródku w powodzi kwiatów, ojciec klepiący kosę w nadciągającym ciepłym czerwcowym wieczorze, dom rodzinny z kamieniem u węgła, z kwiatami w oknach, z podłogą umytą przez mamę, modlitwa wieczorna; łąki umajone, krzyże i figury przydrożne, szkoła; nauczyciele, pieczenie ziemniaków w ognisku na polu, rezurekcja, babie lato, konie i krowy na pastwisku, koloryt pszenicznych łanów, rumianków i modraków, kapliczki na rozdrożach, małe cmentarze ukryte w morzu burzanów, śpiewne brzęczenie pszczół, znak krzyża, który czynił siewca rzucając pierwszą garść zboża na skiby ziemi, matka układająca do snu dziecko lub czyniony przez nią znak krzyża przy krojeniu nowego bochenka chleba, ulica, na której upłynęło dzieciństwo i przy której kwitły malwy i jaśminy, znajome pagórki wsi, las, owal jeziora, brzegi rzeki; góry domowe…, Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus albo Panie Boże dopomóż, tradycja związana z Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, śpiew ptaków w zaroślach, nadlatujące bociany symbolizujące życie i gniazdo rodzinne…

Moje losy z lat wojny były zwykłą prozą dzieci wzrastających w okresie sowieckiej i niemieckiej okupacji. Wciąż nie przemogłem się do odtworzenia okoliczności, w jakich zginęła moja matka - Weronika, dla mnie przez całe życie najpiękniejsza i najszlachetniejsza kobieta, ideał, którego nie zdołałem odnaleźć w żadnej innej kobiecie, a także mój brat Janek, niespełna trzy lata ode mnie starszy - uosobienie dobra i opiekuńczości nade mną.

Szczęśliwy los zrządził, że wraz z ojcem, który wrócił w końcu 1944 roku ciężko ranny z frontu, służąc w Wojsku Polskim pod generałem Berlingiem, oraz starszym ode mnie o sześć lat bratem Julianem udało mi się wyjechać do ziemi bezpiecznej - do urokliwej i gościnnej Wielkopolski. Wciąż mam przed oczami sceny ludobójstwa UPA na ludności polskiej zamieszkującej Wołyń i Podole, dokonywanego z premedytacją, z niesłychanym i niespotykanym, wręcz patologicznym okrucieństwem. Niestety nie byłem na pogrzebie mojej matki, okrutnie torturowanej i w końcu bestialsko zamordowanej przez sadystów i zboczeńców spod znaku Bandery; udział w pogrzebie był zbyt niebezpieczny. Byłem przy śmierci mego brata Janka śmiertelnie postrzelonego w brzuch przez banderowca w kwietniowe niedzielne przedpołudnie. Wielokrotnie ocierałem się o śmierć... To, co widziałem, tego człowiek nie powinien widzieć i nawet nie powinien wiedzieć, tak jednym zdaniem, zaczerpniętym z „Opowiadań kołymskich" Warłami Szałamowa, określić można rzeczywistość wspomnianego ludobójstwa.

Mała Ojczyzna wyraża to wszystko, co od najwcześniejszych lat noszę w sercu i co wyrasta z kresowego dziedzictwa - miejsca mego urodzenia. Łączy się ona także z edukacją w Wielkopolsce, w pobliżu Poznania i w sercu tego miasta - na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Krajobrazy tej ziemi - Wielkopolski oraz Podola - stapiają się w jedno w kalejdoskopie snów i obrazów przywoływanych przez wierną i okrutną niekiedy pamięć.

Korolówka - miejsce mego urodzenia, ani to wieś, ani miasto, leżąca już dosłownie na kresach II Rzeczypospolitej: wciśnięta w róg ówczesnych granic na Zbruczu - bolszewickiej i na Dniestrze - rumuńskiej, na rzut kamieniem do Krzemieńca oraz historycznych Okopów Świętej Trójcy i Chocimia. Zanim zaczęły się tu bolszewickie „porządki", przepiękna to była miejscowość o stosunkowo bogatej, jak na owe czasy, infrastrukturze społeczno-ekonomicznej, położona w malowniczym krajobrazie u podnóża wschodnich Karpat, gdzie w bezpośredniej bliskości znajdowały się słynne z letniskowych walorów Zaleszczyki.

Od niemowlęcych lat wrył mi się w pamięć udział z całą moją rodziną we mszach świętych w przeuroczym kościele parafialnym usytuowanym dosłownie naprzeciw naszego domu. W letnie, pogodne dni przez okno w kuchni widać było nawet księdza przy ołtarzu; a na głos sygnaturki szliśmy dopiero tam do kościoła na mszę świętą… Niedziele i święta były dniami niezmiernie uroczystymi; zawsze po mszy świętej szło się latem na lody, a zimą na andruty (rodzaj wafli ze słodką masą). Natomiast w czasie uroczystości państwowych odwiedzaliśmy usytuowany obok kościoła okazały, o pięknej architekturze i bogatym wnętrzu „Dom Polski".

W pogodne, świąteczne dni odwiedzaliśmy czasami położone tuż obok siebie cmentarze polski i unicki oraz nieco oddalony cmentarz żydowski. Wszystkie stanowiły swoiste parki, z bogatą roślinnością i okazałymi drzewami. Na polskim cmentarzu szczególnie lubiłem odwiedzać dobrze jeszcze wówczas zachowane groby mego dziadka Juliana Mościckiego, jego brata Adama - z okazałym, wysokim granitowym krzyżem. Obaj oni zmarli jeszcze na długo przed moim przyjściem na świat, ale jakże wiele nasłuchałem się o nich opowieści snutych często, przy różnych okazjach przez mego ojca. Opowieści te pobudzały bujną dziecięcą fantazję, która generowała fantastyczne obrazy związane z ich powstańczymi (obaj brali udział w powstaniu styczniowym) przeżyciami i wyczynami.

Dla mnie rodzinna Korolówka, ta maleńka podolska miejscowość jest stale obecna w moim sercu i w pamięci. Tonąca latem w zieleni często dzikiej i bujnej roślinności, a zimą okryta zazwyczaj grubą białą śniegową pierzyną. Wiąże mnie z nią wiele dziecięcych wspomnień - przeżyć radosnych i smutnych. Kocham ją. Jest to miejsce na ziemi, które w pamięci ciągle mnie urzeka, przyciąga, fascynuje. Jego atmosferę nie sposób oddać słowami. Trzeba było tam być, by ją chłonąć, smakować, podziwiać.… Tą pachnącą chlebem ziemię, falujące poruszа-

ciąg dalszy na str. 40

Gdzie jesteś moja Mała Ojczyzno?

ciąg dalszy ze str. 39

ne wiatrem złote pszeniczne łany, wieczorne bicie z kościelnej dzwonnicy dziewięciu dzwonów, wśród których wyróżniał się głos największego z nich - dzwonu Zygmunta ufundowanego przez mego pradziadka Zygmunta Mościckiego. Zostały one zrabowane w 1943 roku przez Niemców; od tego czasu już nigdy nie nabrzmiały, a mimo to ciągle je słyszę i słyszę:

Wieczorny dzwon, wieczorny dzwon,
jak wiele dum przywodzi on…

Korolówka miała, zapewne ma nadal, wiele walorów krajoznawczo-turystycznych. Jej okolice owiane były wieloma legendami: trzy okazałe kurhany, a obok nich dwa duże dębowe krzyże wzbudzały różne domysły o burzliwej przeszłości tej ziemi, ogromne zaciekawienie i lęki wzbudzały wejścia do licznych grot, wśród których najbardziej okazałą była tzw. „popowa jama", gdzie okupację niemiecką przeżyło rzekomo kilkadziesiąt rodzin żydowskich, chroniąc się w niej przed masowymi egzekucjami. Nie pora też na przedstawienie zgodnego współżycia mieszkającej tu ludności: Polaków, Ukraińców zwanych jednak częściej Rusinami, wreszcie licznej kolonii żydowskiej. Zwłaszcza Polacy i Ukraińcy żyli tu zgodnie i w przyjaźni, odwiedzali się wzajemnie podczas świąt, zawierali ze sobą małżeństwa, połączeni byli nierzadko silnymi więzami krwi, czasami nawet trudno było ustalić kto jest kim. Na co dzień różnic się nie dało zauważyć, jedynie w niedziele i święta Polacy szli do kościoła, Ukraińcy - do unickiej cerkwi. Zresztą i w tym względzie różnice nie były istotne, zdarzało się bowiem, że we mszach świętych uczestniczyli jedni i drudzy wspólnie na przemian w kościele, jak też w cerkwi. Tak było niestety tylko do wybuchu II Wojny Światowej. Od tego momentu narastał z każdym dniem nacjonalizm ukraiński wzniecany, niekiedy wbrew części ludności ukraińskiej m. in. przez OUN, UPA i zbrodniarza o nieskrywanych tendencjach sadystycznych, człowieka, który przelał morze krwi, nie tylko zresztą polskiej - Stiepana Banderę.

Musiało wiele wody upłynąć w Niczławie (rzeka w Korolówce) zanim prawie po 23 latach nieobecności - w 1968 roku mogłem znowu znaleźć się w Korolówce. Do dzisiaj zresztą tego żałuję. Jakże żałośnie przedstawiała się wówczas ta miejscowość, w niczym nie przypominała tej urokliwej przedwojennej; po całej dzielnicy żydowskiej pozostały jedynie nieliczne ślady, domy polskie znajdowały się przeważnie w zaawansowanej ruinie, po przedwojennej infrastrukturze socjalnej nie pozostało nawet śladów. Trudno było na to patrzeć bez łez, zdumienia, bezsilnej złości…

Chociaż z upływem lat coraz większa staje się różnica między zastaną rzeczywistością a obrazem zachowanym w pamięci, to jednak podróż do miejscowości, gdzie spędziło się dzieciństwo miało swój niepowtarzalny klimat. Pamięć podsuwała twarze, związane z tamtymi terenami, których już dawno nie ma, ale ich obecność niemal fizycznie odczuwałem. Zastanawiałem się jednak czy rzeczywiście odczuwałem ten znany mi i jakże bliski „zapach" Podola? Może to tylko echo tam przeżytych lat, które płynie pod niebem naszego dzieciństwem i naszych najdroższych wspomnień? Mam świadomość, że było to pożegnanie z Korolówką, pożegnanie ostateczne, bolesne, definitywne, nieodwołalne! Czy było to potrzebne dla mego rozumu i serca, dla istoty mojej osobowości, psychiki, uczuć i nastawień międzyludzkich? A mimo to ciągle wierna i momentami okrutna pamięć przywołuje słowa Stefana Żeromskiego: „W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa - choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie!"

(cdn.)

Adam Mościcki

Warto zobaczyć

Muzeum w Koszalinie
ul. Młyńska 37-39
tel. 094 343 20 11

Do 15 września Muzeum dla zwiedzających czynne jest od godz. 10 do 17
(w pozostałym okresie od godz. 10 do 16)
we wszystkie dni tygodnia (także w poniedziałki).

ceny:
- bilet normalny - 10 zł
- bilet ulgowy - 8 zł
- bilet zbiorowy (dla grup powyżej 14 osób) - 5 zł

We wtorki wstęp na ekspozycje stałe jest bezpłatny (na ekspozycje czasowe obowiązuje stała opłata za wstęp).

Bilet wstępu uprawnia do zwiedzania wszystkich ekspozycji w budynkach Muzeum przy ul. Młyńskiej.

Bilety sprzedaje się do pół godziny przed zamknięciem Muzeum. Bilety ulgowe sprzedaje się po okazaniu odpowiednich dokumentów.

Oprowadzenie po ekspozycjach odbywa się po wcześniejszym uzgodnieniu.

WYSTAWY STAŁE

- Monety i medale ze zbiorów własnych
- Wyspa kulturowa - wieś Jamno pod Koszalinem (zagroda skansenowa)
- Kuźnia pomorska (zabytkowa stodoła)
- Dzieje Koszalina od średniowiecza do współczesności
- Warsztat szewski
- Osieki 1963-1981 - wystawa sztuki współczesnej
- Sztuka dawna i rzemiosło od baroku do secesji - ze zbiorów własnych Muzeum w Koszalinie

WYSTAWY CZASOWE

„Tradycja nowoczesności. Kolekcja malarstwa polskiego Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy" - do 9 września 2012
Wystawa czasowa prezentująca fragment bydgoskiej kolekcji polskiego malarstwa nowoczesnego.

„Paul Dahlen (1881-1954). Malarstwo" - do 30 września 2012

Zaprezentowane obrazy pochodzą ze zbioru prac niemieckiego artysty Paula Dahlena powstałych w latach 1904-1919. Tematem znacznej części obrazów są krajobrazy Pomorza. Właścicielem kolekcji był Max von Schmeling (1874-1949) prawnik, kawaler zakonu joannitów. Potem kolekcję przejęła jego bratanica Anna Maria von Schmeling. W roku 2004 kolekcję zakupiło koszalińskie muzeum.

Ziemia Koszalińska od podszewki

Manowo

Manowo to wieś gminna o średniowiecznej metryce, nad rzeką Dzierżęcinką o 12 km na południowy wschód od Koszalina. W bałtyckiej krainie przyrodniczo-leśnej, dzielnicy Pobrzeża Słowińskiego, mezoregionie Równiny Białogardzkiej. Rzeźba terenu ukształtowana w czasie ostatniego zlodowacenia jest zróżnicowana, przechodzi od terenu równinnego do pagórkowatego. Wysokość nad poziom morza waha się od 30 m do 130 m. Stosunkowo długi okres wegetacyjny, ciepłe lata i łagodne zimy sprzyjają produkcji leśnej.Nazwa wsi pochodzi prawdopodobnie od nazwy osobowej Mań. Powstanie wsi datowane jest na XIV wiek. W najstarszych dokumentach używano nazwy Manowe. W dokumencie z 1375 r. stwierdzono że panna Kuzke poślubiła niejakiego Henniga Glasenapp z Manowa, uwikłanego w sprawę zabójstwa Leurenusa II. Odtąd wieś należała do dóbr ziemskich rodu Glasenapp aż do 1739 gdy sprzedano ją rodzinie Schwerin. We wsi istniał gotycki kościół parafialny, a jego filiami były świątynie w Boninie oraz w Wyszewie. W 1552r. po reformacji kościół został przejęty przez protestantów. W połowie XVIII wieku obok miejscowego folwarku istniała owczarnia, młyn wodny, karczma i kuźnia, a cała wieś liczyła 23 „dymy", czterech zagrodników, jeden kościelny, jeden pastor. W sto lat później zabudowania wraz z dworem, domem pastora i szkołą z mieszkaniem kościelnego - 18 budynków mieszkalnych i 15 gospodarczych, a ponadto 1 młyn wodny.

Niezależnie od dworu, jego gospodarstwa i służby, robotników folwarcznych, kościelnego i pastora, w Manowo liczyło 260 mieszkańców w 40 rodzinach.1872 nastąpiło zniesienie powiatu książęcego a utworzenie powiatu koszalińskiego. Jeden z właścicieli w ciągu 10 lat przeprowadził melioracje gruntów w całym majątku (ok 1837r). Rozwój Manowa nastąpił dopiero po uzyskaniu połączeń komunikacyjnych z Koszalinem - drogi bitej (1853-1856) i wąskotorowej linii kolejowej Koszalin-Manowo-Nacław w 1898r. Następne odcinki wąskotorówki do Bobolic i do Białogardu przez Świelino otwarto w 1905 r i wtedy wybudowano też budynek dworca kolejowego. Pałac ostatniego właściciela Manowa (Schmidtsdorfa) zniszczony został w 1945 roku, pozostała prowadząca doń aleja kasztanowców.Po II wojnie majątek w Manowie należał do PGR. Na miejscu gotyckiego kościoła rozebranego w 1945 r wzniesiono w latach 1980-1983 nowoczesną świątynię Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, wg projektu Janusza Kirszaka. Pierwszym proboszczem parafii powstałej w 1992 r był śp. ksiądz Andrzej Bujar. Kościół jest otoczony wielkim staraniem wiernych i pięknie wyposażony wewnątrz. Niedaleko kościoła, przy torach rośnie stara aleja lipowa a przy szlaku pieszym czerwonym wzdłuż starej drogi do Rosnowa - szpaler brzóz brodawkowatych. Niedaleko Urzędu Gminy rośnie wiąz o obwodzie 440 cm. Ze starego budownictwa zachowała się jeszcze chałupa szachulcowa z połowy XIX w. Obecnie wieś jest siedzibą nadleśnictwa oraz tartaku Koszalińskiego Przemysłu Drzewnego, znanego z produkcji elementów architektury ogrodowej.Na wzgórzu kemowym za nadleśnictwem, w zabytkowym parku leśnym z XIX w. jest urządzona z pomysłem ścieżka edukacyjna. Wiele można się tu dowiedzieć o roślinności i zwierzętach zamieszkujących Czaplą Górę.(dawniej Dębową). Ciekawostką nieznaną szerzej jest to, że sosna,jodła i brzoza wytwarzają w swym otoczeniu strefę wolną od bakterii. W leśnej kolonii tzw czaplińcu gnieździ się czapla siwa występująca na terenie gminy Manowo - to gatunek żerujący nad jez. Lubiatowskim. W Egipcie ptak ten symbolizował świt, narodziny i pomyślną wróżbę. Dziś też czapla jest symbolem w herbie gminy Manowo. 26 maja 1994 w wyniku konkursu ustalono wygląd herbu gminy, opracowanie heraldyczne wykonał Marian Czerner, opracowanie graficzne: Ewa Jędrzejewska-Drygas.

We wsi działa klub piłkarski *Leśnik Rossa* Manowo. Klub powstał w 2003 roku z połączenia *Leśnika Manowo* i *Rossy Rosnowo*. W roku 2008 i 2009 grał w czwartej lidze. 13 sierpnia zespół grał mecz z Bałtykiem Koszalin (wynik 0 -1). Dysponująca obiektem noclegowym strzelnica myśliwska pełni też funkcję ośrodka strzelectwa sportowego. Kolejka wąskotorowa w 2008r wznowiła swoje kursy Koszalin-Manowo a za rok ma jeździć i dalej do Rosnowa. Obecnie jest to atrakcja turystyczna z programem wycieczkowym, wyprawą na jagody, zawodami na strzelnicy i darmowym przewozem rowerów.

We wsi ufundowano pamiątkowy obelisk ku czci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Z ważnych inwestycji można wymienić przebudowę chodników w Manowie i remont drogi Maszkowo, Wyszebórz, Manowo.

Teresa Bochenek

Z Łopienicy na salony

Każdy aktor przez lata kariery, marzy o tej wielkiej, największej roli, i tylko nielicznym udaje się ją zagrać. Ja, gdybym był aktorem, właśnie mógłbym zaliczyć taką rolę, chociaż nikt jej nie pisał, nikt jej nie reżyserował, stworzyło ją samo życie, a splot wydarzeń losowych spowodował, że ja ją zagrałem.

Otóż mam trzy siostry i dwóch braci, ja jestem szósty, a właściwie to pierwszy, bo jestem najstarszy i najgłupszy, a co za tym idzie najbiedniejszy.

Pochodzę z centralnej części kraju, z takiej osady, gdzie jeszcze do dziś trwają tradycje i obyczaje drobnomieszczańskie, mimo że w kraju już od wielu lat dokonują się przemiany kulturalno-obyczajowe. Tam sąsiad żeni się przeważnie z sąsiadką. Ma to dobre strony i praktyczne korzyści i bardzo trudno jest komuś z zewnątrz wcisnąć się w tą społeczność. Moje siostrzyczki i braciszkowie też wżenili się w majątki, jedni większe, drudzy mniejsze. Natomiast ja już od dziecka miałem romantyczne usposobienie.

Szukałem wielkiej miłości i rzeczywiście ożeniłem się z najładniejszą dziewczyną w okolicy, ale pięknością kapusty nie okrasi - mówi stare przysłowie, bardzo mądre tym bardziej, że zaraz obok jest drugie; co piękne, to krótko trwa i moja miłość, choć była wielka i płomienna, trwała krótko, jak słomiany ogień, a finał był taki jak we francuskim filmie.

Wytworna dama zgrabną nóżką, obutą w elegancki bucik kupiony za moje pieniądze, już ostatnie, kopnęła mnie w najcięższą część ciała, z taką mocą, że upadłem bardzo nisko, rzecz biorąc topograficznie nad samym brzegiem morza i od 30 lat żyję tu, jak banita na wygnaniu.

Znalazłem drugą żonę, właśnie tą. Mam dwóch synów, jeden jest akurat w wojsku, drugi uczy się w technikum. Może będą mądrzejsi ode mnie. Nie rozlewa mi się, ale też nie narzekam. Nie stać mnie na furę i komórę, ale jakoś wiążę koniec z końcem.

Tymczasem moje rodzeństwo tworzyło to, co zostało nazwane sukcesem. Orali ziemię, siali nowe odmiany zbóż, zaciągali pożyczki, budowali nowe domy, w międzyczasie rodziły im się i rosły dzieci, żenili te dzieci i w ten sposób zdobywali nowe obszary, ale mnie nie zapraszali na żadne wesele czy inną okazję. I naraz wszystko się zmieniło. Znów zadziałała moja bujna wyobraźnia.

Ni stąd, ni zowąd, napisałem dwa wierszyki, oczywiście głupie i bzdurne, ale takie wpadające w ucho. Przypadkowo o tym dowiedział się przedstawiciel pewnej instytucji kulturalnej, który organizował program artystyczny dla wczasowiczów i zaproponował mi, żebym wyrecytował te wierszyki, na co ja się zgodziłem.

Nawet dostałem oklaski i z tej to racji moje nazwisko zostało wymienione w gazecie, obok znanych i popularnych wykonawców. Padło również na antenie Polskiego Radia, ponieważ program był realizowany przy współudziale redakcji „Lata z Radiem".

I zaczęło się jak w lichym kryminale, albo bardzo dobrej komedii. Zacząłem otrzymywać pocztówki z pozdrowieniami, następnie listy czułe i serdeczne. Kochany bracie, my tak bardzo za Tobą tęsknimy, bardzo Cię prosimy, żebyś nas odwiedził.

Z początku nie wiedziałem, co jest grane, bo skąd ta nagła zmiana? Po pewnym czasie jednak stuknąłem się palcem w czoło..., ależ tak, oczywiście, im nie chodzi o żadnego brata, im po prostu chodzi o artystę. No dobrze, powiedziałem sobie, chcecie artystę - będziecie mieli... Włożyłem kurtkę skórzaną, syna tego, co jest w wojsku, od tego młodszego pożyczyłem sztruksy czerwone, adidasy za 30 złotych sam sobie kupiłem, do tego jeszcze założyłem ciemne okulary zagraniczne z darów, i tak odszpanowany wybrałem moment, kiedy żony nie było w domu, bo przecież takiego pajaca nie wypuściłaby w świat.

Wsiadłem w pociąg i pojechałem. Zostałem przyjęty z wielką pompą. Zeszła się cała rodzina, jak również dawni koledzy i znajomi. Patrzyli na mnie jak na Gregory Pecka. Mój ubiór też im zaimponował, bo ktoś nawet szepnął, że tak ubierają się tylko artyści. Zostałem zasypany gradem pytań, nie pytano mnie jednak o moje sprawy osobiste czy rodzinne, nie pytano mnie również o morze, które przecież jest bardzo piękne, pytania były konkretne -

- ile dostajesz za występ?

Oczywiście, że grałem rolę i wypaliłem z głupia frant: tysiąc, tysiąc pięćset, a występuję trzy, cztery razy tygodniowo, a niekiedy nawet, dwa razy dziennie.

Po zebranych przeszedł szmer podziwu i zachwytu i wreszcie padło pytanie rzeczowe; czy ja telewizję bojkotuję?

Zapytał jeden z braci, bo nie widział mnie na szklanym ekranie. Tu odpowiedziałem szczerze i zgodnie z prawdą, że ja od polityki abstrahuję.

Od razu musiałem wytłumaczyć, co to znaczy „abstra", bo tą drugą część wszyscy znają.

Co dzień do innej siostry, do innego brata byłem zapraszany na obiady. Obiady były obfite, dużo mięsa, przystawki, desery. Przez dwa tygodnie 6 kilogramów przybyłem na wadze, normalka - nic nie robiłem tylko w swoich a raczej nie swoich czerwonych portkach paradowałem po ulicach miasteczka jak Belmondo po Grójcu. Nawet zauważyłem jak miejscowa piękność, notabene - już trzy razy rozwiedziona przyglądała mi się zza firanki, ale nie doszło do bezpośredniego kontaktu i zapoznania. Najwidoczniej nie byłem w jej typie, a może ona jedna w całym tym grajdołku miała troszeczkę oleju w głowie.

I wreszcie nastąpił moment mojego odjazdu. Wtedy jeden ze szwagrów, ten najmądrzejszy i najbogatszy, poprosił mnie o rozmowę taką w cztery oczy, postawił na stole butelkę kolorowej wódki i jeszcze nie nalewając w kieliszki od razu przystąpił do meritum sprawy... Zaczął mniej więcej tak:
- kochany szwagrze, nie chodzi o pieniądze, bo pieniądze to ja mam, widziałeś sam, w oborze stoją cztery byczki, które pójdą w pierwszej klasie, te dwie jałówki obok też pójdą w jedynce, ponadto na wiosnę kontraktuję 10 ha pszenicy jarej, wysokoplennej i nie w tym rzecz, chodzi o sytuację na dziś. Trafia mi się piękny kawałek ziemi i w związku z tym, czy nie mógłbyś mi pożyczyć 20 tysięcy?

Mnie aż zatkało. Prawdę mówiąc jeszcze nigdy w życiu nie widziałem 20 tysięcy złotych na raz, ale co miałem powiedzieć? Są takie sytuacje, w których nie można mówić prawdy, bo mówienie prawdy może spowodować ujemne skutki. Na szczęście jest taka metoda, która została wypracowana już w starożytności i polega na tym, że w takich sytuacjach wybiera się to mniejsze zło. Po krótkim namyśle, całkiem spokojnie powiedziałem: - dobrze, mogę nawet już w tej chwili wypisać czek, tylko jest mały szkopuł. Te pieniądze będzie można pobrać dopiero w roku 2010, bo taką klauzulą są obłożone. Wy tu produkujecie kilogramy, kwintale, a ja procenty.

Nie wiem czy szwagier zrozumiał aluzję, w każdym bądź razie butelka kolorowej wódki nie tknięta powędrowała z powrotem do komody, a ja za kilka minut siedziałem już w pociągu, który pełną parą rwał na wybrzeże. Całą noc nie zmrużyłem oka, rozmyślałem nad sytuacją, jaka się wytworzyła, i w której mimo woli stałem się hochsztaplerem, ale jak z tego wyjść? Jeżeli szwagier zrozumiał aluzję, to wszystko jest w porządku, a jeżeli nie, to mnie ratują dwie ewentualności; albo muszę do roku 2010 wygrać w totolotka kilka milionów złotych, albo żeby nastąpił jakiś krach, gdzie bym wszystko stracił. Obie ewentualności teoretycznie są możliwe, ale praktycznie, no właśnie?

Praktyka nie zawsze pasuje do teorii, tak jak rzeczywistość do mentalności.

I bardzo dobrze, bo wszyscy byliby mądrzy i bogaci, ale wtedy życie byłoby bezbarwne i ja nie miałbym okazji zagrać tej roli.

Bronisław Urbańczyk
2007 rok

Od redakcji: autor mieszkał w Łopienicy w gminie Będzino. Był znanym w swoim środowisku społecznikiem, m.in. piastował mandat radnego gminnego w latach 2002-2006. Współpracował z naszą redakcją, publikując na łamach *Gazety Ziemskiej* humorystyczne wierszyki.

Zmarł w listopadzie 2008 roku.

Żegnamy się z wakacjami, czas wrócić do pracy i do szkoły. Nie zaszkodzi w spokojny wieczór poćwiczyć trochę szare komórki. Przyda im się nieco wprawy przed zadaniami, które nam przyjdzie rozwiązywać w pracy i w szkole...
Wśród czytelników, którzy do 20 września nadeślą do redakcji poprawne rozwiązania (wystarczą hasła) rozlosujemy nagrody książkowe.

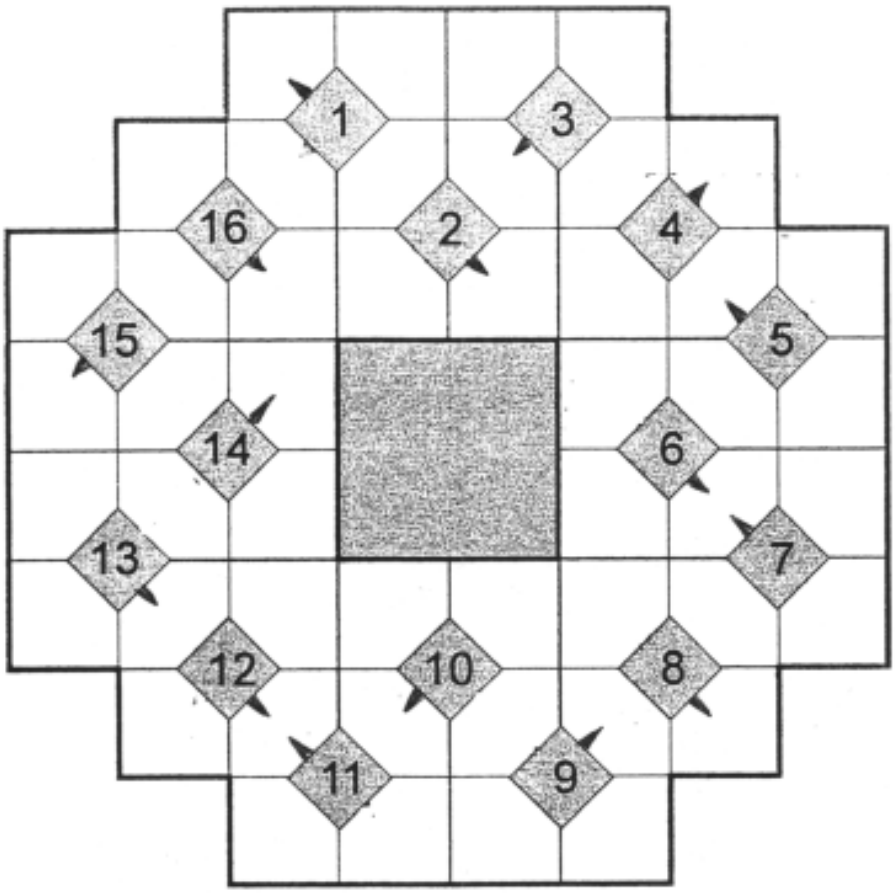

WIRÓWKA

W każde pole diagramu wpisuje się po dwie litery odgadniętego słowa. Pary liter z pól ponumerowanych dodatkowo, po napisaniu od 1 do 5, utworzą wyraz - rozwiązanie.

Prawoskrętnie (od pola ze strzałką):
1) spodnie do połowy łydki.
2) Jerzy, polski himalaista.
3) pojemnik na atrament.
4) z niego wejście do mieszkań.
5) śmiałek.
6) mężczyzna z batutą w ręku.
7) wysoki głos chłopięcy.
8) plątanina ulic, dróg, kanałów.
9) bezwolność.
10) zachłanność.
11) przeciwieństwo nagany.
12) podkładane pod głowę.
13) przebój.
14) sklep z kosmetykami.
15) średniowieczna chemia.
16) ulubione ciastka Jana Pawła II.

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

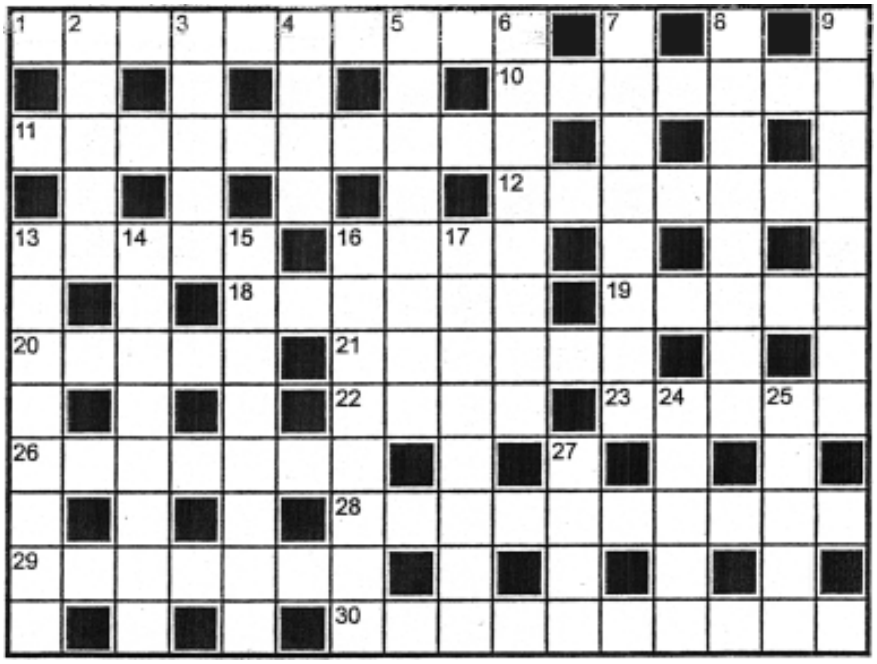

Rozwiązaniem krzyżówki jest polskie przysłowie. Utworzą je litery z pól ponumerowanych dodatkowo w prawym dolnym roku, uporządkowane od 1 do 22. Życzymy przyjemnego rozwiązywania!

Poziomo:
1) najwybitniejszy fizyk i matematyk starożytności.
10) część składowa jakiejś całości.
11) Struś … - bohater kreskówki pt. *Zwariowane melodie*.
12) pokrywki do słoików.
13) ognisko na Podhalu.
16) np. biletowa.
18) materiał na pomniki.
19) dymiący, fabryczny.
20) Międzynarodowe … Książki.
21) cieszy oczy estety.
22) pomorska rzeka pełna troci wędrownej.
23) podpórka do pomidorów.
26) one są dźwignią handlu.
28) miasto, gdzie rozgrywa się akcja serialu Ojciec Mateusz.
29) przypinane do kowbojskich butów.
30) kreci kopczyk w ogrodzie.

Pionowo:
2) „firanka" nad okiem.
3) żołnierz lekkiej jazdy węgierskiej.
4) przemówienia okolicznościowe.
5) skrobanie pazurami w drzwi przez kota.
6) to, co pozostaje po wyciśnięciu twarogu.
7) przyrząd dla astronoma.
8) sos do mięs z masła, mąki i mleka.
9) amer. serial z Ch. Norrisem pt. … Teksasu.
13) belgijska miejscowość - symbol klęski Napoleona.
14) płytki ceramiczne do łazienki albo kuchni.
15) namawia wyborców do głosowania.
16) zachcianeczka.
17) wyciąganie ręki po książkę na półce.
24) potrzebne oskarżonemu.
25) iks … zet.
27) wyjazd na … natury czyli wycieczka za miasto.

MAK

Jaka liga, taki stadion?

Klub w ponad stutysięcznym mieście, prawie 65 lat historii i tradycji oraz wierna grupa kibiców. Wszystko to brzmi dumnie i składa się na KS Gwardia Koszalin. O dumie ciężko jednak mówić, kiedy spojrzy się na stadion „Trójkolorowych".

Każdy sympatyk popularnej „Gwardyjki" chciałby dopingować swoją drużynę na nowoczesnym obiekcie, na miarę XXI wieku. Tym bardziej, że klub, który przetrwał trudny okres w swojej długiej historii (groziła mu nawet likwidacja) powoli pnie się w górę, występując obecnie w III lidze.

A przecież Gwardia Koszalin jest jednym z najstarszych i najbardziej utytułowanych klubów sportowych na Pomorzu. Największymi osiągnięciami w historii drużyny piłkarskiej była dobra gra w II lidze (dzisiejsza I liga) oraz dotarcie do ćwierćfinału Pucharu Polski w sezonie 1975-1976.

W drodze do 1/4 finału Gwardziści wyeliminowali wówczas MRKS Gdańsk, Pogoń Szczecin oraz słynny Górnik Zabrze. Zespół odpadł z rozgrywek dopiero po ciężkim boju ze Śląskiem Wrocław, późniejszym zdobywcą Pucharu Polski.

Lata siedemdziesiąte kojarzone są z największymi sukcesami klubu. W kolejnych sezonach, ze zmiennym szczęściem i przerwami Gwardia Koszalin występowała w II lidze. Ostatni sezon rozegrany w tej klasie rozgrywkowej przypada na lata 1993-1994. Następnie do sezonu 2003-2004 Gwardziści grali w III lidze.

W późniejszym czasie pogłębiające się problemy finansowe klubu, spowodowały, że Gwardia znalazła się w głębokim kryzysie. Zespół został wycofany z rozgrywek i w kolejnym sezonie rozpoczął rywalizację w V lidze. W sezonie 2009-2010 piłkarze ponownie wywalczyli awans do III ligi.

Gwardia Koszalin jest klubem wielosekcyjnym, w którym funkcjonują obecnie autonomiczne sekcje piłki nożnej, piłki ręcznej, judo czy tenisa. W piłkarskim klubie Gwardii trenuje ponad stu zawodników. Poza seniorami w rozgrywkach na różnych szczeblach biorą udział zespoły juniorów starszych i młodszych, trampkarzy, młodzików i orlików. Mamy świeżo w pamięci rozgrywane w Polsce i na Ukrainie Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej. Z tej okazji w niemalże całym kraju wybudowano nowe dworce, lotniska, hotele i przede wszystkim stadiony. Z tych ostatnich mogą być dumne: Warszawa, Poznań, Gdańsk, Wrocław czy Kraków. Ale nie tylko w dużych miastach inwestuje się w piłkę nożną. Przykładem może być chociażby Kołobrzeg, w którym powstał nowoczesny stadion. Podgrzewana murawa, oświetlenie o natężeniu 1400 lux czy specjalne pomieszczenia dla mediów to tylko niektóre z jego atutów. I choć nie jest to może duży obiekt (3000 miejsc na trybunach) to z pewnością zapewnia komfort piłkarzom, dziennikarzom i przede wszystkim kibicom.

Również miasto sporo zyskało na tej inwestycji, bowiem uczestnik Euro 2012, reprezentacja Danii wybrała Kołobrzeg na swoją bazę treningową. Wizerunkowo oraz medialnie Kołobrzeg skorzystał na tej dużej imprezie. Warto więc poruszyć kwestię stadionu koszalińskiej Gwardii. Obiekt, który wybudowano ponad 40 lat temu zdecydowanie nie spełnia dzisiejszych standardów. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy doszło na obiektach „Gwardia" do następujących inwestycji:

„Zarząd Obiektów Sportowych sp. z o.o. planował montaż 300 nowych siedzisk w sektorach kibiców. Jednak po konsultacjach z klubem Gwardia tę liczbę zwiększono do 500. Krzesełek przybyło w sektorze kibiców Gwardii - obecnie jest ich 400 oraz w sektorze kibiców przyjezdnych - do 300. Wcześniej uzupełniono także siedzenia zniszczone przez wandali. W sumie na stadionie Gwardii jest obecnie ok. 1800 miejsc siedzących. To liczba wystarczająca na potrzeby imprez, które się tu odbywają. Zakup i montaż nowych krzesełek kosztowały ok. 40 tys. zł." - podaje strona internetowa ZOS Koszalin.

Mamy nowoczesne toalety, odnowione pokoje sędziowskie i socjalne, udało się częściowo wyremontować budynek reporterski - mówi **Margita Kasperska**, kierownik obiektu Gwardia.

I choć każda tego typu inwestycja przy ul. Fałata 34 cieszy ludzi związanych z Gwardią, to wydaje się to być jednak kropla w morzu potrzeb. Gruntownej modernizacji lub budowy od podstaw wymagają z pewnością trybuny stadionu. Obecne, które pamiętają jeszcze głęboki okres PRL'u w Polsce nie spełniają współczesnych norm. Na obiekcie brakuje również krytych trybun, które podczas deszczu poprawiłyby komfort oglądania meczu oraz pozytywnie wpłynęły na jakość dopingu kibiców.

Jednak nie tylko sam stadion wymaga inwestycji. W Gwardii Koszalin trenuje kilkadziesiąt młodych osób. Boczne boiska, którymi dysponuje klub są w kiepskim stanie. W przeciwieństwie np. do euroboiska, którym dysponuje drugi koszaliński klub Bałtyk.

Kibice Gwardii Koszalin są zgodni i przekonują, że budowa, bądź gruntowna modernizacja stadionu im. Stanisława Figasa jest potrzebna i mogłaby przynieść wiele korzyści.

Jesteśmy największym klubem na Pomorzu Środkowym. Z pewnością zasługujemy na nowoczesny stadion. Taka inwestycja byłaby impulsem do rozwoju dla piłkarzy i kibiców - mówi Damian, sympatyk Gwardii Koszalin.

Wyremontowano stadion Bałtyku, powstała nowa hala, teraz pora na inwestycje na Fałata 34 - twierdzi Krzysiek, kibic KSG.

W całej Polsce, nawet w mniejszych miastach buduje się stadiony. Miejmy nadzieję, że w Koszalinie również doczekamy się nowego obiektu dla Gwardii - wyznaje Darek.

Gwardia Koszalin po wielu latach gry na niższych szczeblach rozgrywkowych występuje obecnie w III lidze. Teraz drużyna reprezentuje miasto grając na całym Pomorzu. Być może nadchodzą nowe, lepsze czasy dla piłki nożnej w naszym mieście. Miejmy nadzieję, że doczekamy ponownie zawodników pokroju Mirosława Okońskiego czy Mirosława Trzeciaka. Wyremontowany stadion nie tylko zapewniłby komfort kibicom i zawodnikom, ale byłby również wizytówką oraz nowym symbolem Koszalina.

Maciej Olszak
Fot. autora

Zygzakiem

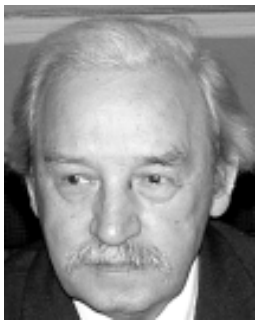

Bo mój chłopiec piłkę

Nie jestem pilnym fanem piłki nożnej. Ot, jeśli się zdarza grać reprezentacji Polski w jakimś ważnym turnieju, to owszem, oglądam. Cieszę się, gdy Polacy wygrają, nie rozpaczam, jeśli przegrają. To tylko piłka, zabawa, ktoś musiał przegrać - tłumaczę sobie. I nie przeklinam, pocieszam się - są państwa bogatsze, potężniejsze, a ich reprezentacje piłkarskie też dostają lanie. Takie Stany Zjednoczone na przykład.

Ostatnie niepowodzenia polskiej kadry na Euro 2012 przebolałem, nie straciłem pogody ducha. Poczucie zawodu zrekompensowały mi zachwyty nad dobrym przygotowaniem i przebiegiem mistrzostw. Zbudowano piękne stadiony, powód do dumy. Nie widziałem z bliska żadnego i nie mam zamiaru oglądać. Pokazywali je w telewizji, tam wprawdzie widać niewiele, ale czuję się usatysfakcjonowany. Wierzę w to, co mówią inni: że są wspaniałe. Wprawdzie z kręgów PiS-u słychać narzekania, że nie wszystko jest tak, jak powinno być, jak się mówi, ale wielbiciele pana Kaczyńskiego już tak mają - ich nikt nie musi przekonywać, że czarne jest czarne, więc widzą wszystko na czarno. A niech tak mówią i cieszą się z niepowodzeń. I niech im rosną tłuste dzieci.

Wyznam, że nie marzę, by usiąść na którymś z tych pięknych stadionów i śpiewać „Polska, biało-czerwoni!" A że inni śpiewają, to fajnie, niech się cieszą. Przecież piłkę nożną, oczywiście również inne sporty, wymyślono po to, by dać upust emocjom. Pod tym względem Euro 2012 spełniło swą rolę - było zabawą dla milionów. Nawet pan Jarosław Kaczyński się bawił, widziałem w telewizji prezesa oglądającego transmisję meczu. I jego pretorianie zapewniali, że oglądał. I pewnie w nagłej euforii zaśpiewał: Polska, białoczerwoni! Bo to prosta i krótka melodia jest właśnie na dla tych, co ze śpiewem mają na bakier.

Stadiony sportowe wywołują u mnie wspomnienia raczej smutne. W młodości ganiano nas na nie na pokazy gimnastyczne. Poeta Bohdan Drozdowski 1955 roku pisał w wierszu „Pokaz gimnastyczny":

Dziesięć tysięcy ludzi
jeden ruch
jedna myśl
jedno olbrzymie ciało
poezja
muzyka
rytm

Liczyły się masy, wszak była „jednostka bzdurą" - jak zapewniał sztandarowy poeta tamtych czasów. Ten wiersz Drozdowskiego był upominaniem się o jednostkę, zapowiadał przełom, zwany Październikiem 56. A owe pokazy gimnastyczne znam z własnych doświadczeń. Zanim - no, może nie dziesięć tysięcy, poeta przesadził, ale kilka setek - młodych ludzi osiągnęło zgodność rytmu w tworzeniu gwiazd, kwadratów, kół, gołębi pokoju, by ostatecznie z żywych ciał powstało ważne hasło, trzeba było przez wiele godzin ćwiczyć, pocić się, marnować czas, który można było spożytkować lepiej. To nie jest, wierzcie, wspomnienie przyjemne. Oglądało się też nudne spartakiady lekkoatletyczne albo uczestniczyło w „masówkach", na których obecność była obowiązkowa, trzeba było wznosić okrzyki na cześć wodzów rewolucji, hasła zagrzewające do walki „o lepsze jutro". Z tego powodu tamte stadiony wspominam smętnie.

Na mecze piłkarskie nie chodziłem, nie pasjonował mnie futbol. W chłopięcych latach nie kopaliśmy piłki, najwyżej blaszaną puszkę po konserwie, które po wojnie otrzymywało się z UNRY (organizacji międzynarodowej pomagającej ludności krajów dotkniętych wojną). Graliśmy szmacianką w dwa ognie. Nauczycielka wf zdobyła piłeczkę do palanta, graliśmy więc w palanta. Kije do odbijania piłeczki wystrugaliśmy sobie sami. W tamtym czasie słowo palant jeszcze nie było określeniem mężczyzny naiwnego, bezmyślnego. Kiedy kierownik przywiózł piłkę do siatkówki, to było święto w tej wiejskiej szkole. Nikt piłki nie kopał, zbyt była cenna. W szkole średniej graliśmy w siatkówkę, koszykówkę, szczypiorniaka. Nauczyciele, wykształceni jeszcze przed wojną, piłkę nożną uważali za grę ordynarną, plebejską, niegodną uwagi inteligenta. Wiele się od tamtych czasów zmieniło.

W mojej świadomości piłkę nożną spopularyzowały i jakoś ją oswoiły piosenki. Przebojową była piosenka powstała w 1953 roku „Trzej przyjaciele z boiska". Dziś też można ją usłyszeć, chociaż rzadko. Śpiewał ją wówczas popularny chór Czejanda, przy tej melodii tańczyło się walczyka (w tamtym czasie tańczenie walczyka nie było obciachem, trzeba było potrafić) na wieczorkach tanecznych, grano tę piosenkę w lokalach, a na pewno na festynach. Rok później wielką popularność osiągnęła piosenka Marii Koterbskiej „Bo mój chłopiec piłkę kopię". Można ją było w radio usłyszeć niemal codziennie. Nucono tę melodię przy kielichu, a paniom dzięki niej łatwiej było znosić wycieczki swoich mężczyzn na stadiony. Pod wpływem tych i innych piosenek piłka nożna stała się mniej obca. Jednakże nie na tyle, by iść na stadion i w wrzeszczącym tłumie, oglądać mecz, co to, to nie. Nie interesowały mnie transmisje radiowe, nawet słynny mecz pomiędzy Polską a ZSRR z 1957 roku, wygrany przez Polaków, a to było czymś niebywałym - pokonać państwo przodujące w budowie socjalizmu, dokopać Ruskom, to wydarzenie nie tylko sportowe, ale i polityczne. Gerarda Cieślika, strzelca dwóch bramek w tym meczu, kibice nosili na rękach. I to zdarzenie nie przekonało mnie do piłki nożnej.

Telewizja w moich zainteresowaniach piłką dokonała przełomu, chociaż nie od razu - dopiero podczas Olimpiady w 1972 roku, gdy polska drużyna piłkarska zdobyła złoty medal. 17 października 1973 słynny mecz na Wembley, gdzie Polacy remisując z Anglikami, zakwalifikowali się do rozgrywek finałowych MŚ, oglądałem w Mielnie w gronie przyjaciół. Coś śpiewaliśmy, ale nie pamiętam co. Wtedy poczułem smak pasjonowania się piłką nożną. Potem już poleciało - Mistrzostwa Świata w 1974 roku i trzecie miejsce Polaków utwierdziły mnie, że rozgrywki piłkarskie bywają pasjonujące. Towarzyszyła tym mistrzostwom piosenka Maryli Rodowicz i ten fragment: „Futbol, futbol, futbol, w to dzisiaj gra cały świat". I kolejny Mundial w ponurym 1982 roku, również trzecie miejsce Polaków, rozświetlił nam życie w stanie wojennym - jak nie oglądać, jak nie pamiętać piosenki Bogdana Łazuki „Entliczek, pętliczek, co zrobi Piechniczek, tego nie wie nikt"... Były to niestety ostatnie futbolowe sukcesy Polaków na ważnej imprezie międzynarodowej. Czy zapamiętamy piosenkę zespołu Jarzębina „Koko, koko, euro spoko"... z tegorocznego Euro? Czas pokaże, ale wydaje mi się to wątpliwe. A szkoda. Bo piosenki związane z piłką nożną poniekąd pomogły mi przełamać nabytą w młodości niechęć do tej gry. Bo ja już tak mam, a myślę, że nie tylko ja - przeżywanej radości musi towarzyszyć śpiew, piosenki śpiewane w gronie przyjaciół.

11. VII 2012

Jerzy Żelazny
jerzy. zelazny1@neostrada.pl

Dzień bez twarzy

Uciekł mi dzień bezpowrotnie
Drzwi nie domknięte miałem
I pewnie go nie odnajdę
Bo mu się nie przyjrzałem

Myślałem przyszedł to będzie
Nawet się nie odwróciłem
Teraz już wiem na pewno
Że się niestety myliłem

Dniom trzeba zaglądać w twarze
I to zaglądać z ochotą
Dzień bowiem nie dostrzegany
Może się poczuć sierotą

I wtedy od nas odejdzie
Poszuka zastępczej rodziny
I dla niej już a nie dla nas
Wypełni swoje godziny

Ktoś powie puknij się w czoło
I idź po rozum do głowy
Ten dzień cię nic nie kosztował
A jutro dostaniesz nowy

Ja się z tą myślą nie zgadzam
Dzień każdy to wydarzenie
Który się swoją treścią
Wpisuje w moje istnienie

Zygmunt Królak

Fakt, że Polski Ludowej już nie ma, i że wraz z nią odeszły pewne uciążliwości życia codziennego np. trudności z wyjazdem za granice, brak towarów w sklepach i stanie w kolejkach..., nie oznacza, że okres ten należy usuwać z naszej świadomości historycznej. Pomijając nawet oczywiste dobrodziejstwa, których się pozbyliśmy i nadal pozbywamy (powszechne zatrudnienie, opieka medyczna, szybszy rozwój budownictwa mieszkaniowego, większy udział całego społeczeństwa - a nie tylko wybranych w korzystaniu z dóbr kultury i różnych form wypoczynku …) w czasach minionego ustroju - niezależnie czy się on komuś podobał czy też nie - ukształtowała się nasza obecna koszalińska tożsamość. Także akcja koszalińskich artystów kpiących sobie z pomnika „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy" jako symbolicznego wyrazu uczuć powojennych pokoleń Polaków, które nie tylko odbudowały Koszalin i rozbudowały, ale tchnęły w niego nowego ducha, przypomina bunt kwiatu przeciwko swoim korzeniom.

To, że „Jesteśmy" nie ulega najmniejszej wątpliwości, a czy „Będziemy" zależy w dużym stopniu od tego, w jaki sposób traktujemy termin „Byliśmy". Na ten temat istnieje niezliczona ilość opracowań. W niniejszym tekście wędrówkę po minionych czasach postaram się przedstawić w sposób możliwie syntetyczny. Dla ogarnięcia tematu posłużę się metaforą zegara. Zaznaczone na nim godziny, odpowiadać będą wiekom, a podział godzin na sześćdziesiąt minut zamienię na setkę lat. Swoją opowieść zacznę od godziny 6.00 nad ranem.

VI

Znamy legendę o trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie, którzy rozjechali się w trzy strony świata. Legenda odzwierciedla podział Słowian na: zachodnich, południowych i wschodnich. Można też uznać ją za echo wielkiej wędrówki ludów, która zmieniła całkowicie etniczne oblicze Europy środkowej. Z danych historycznych wiadomo, że Słowianie Zachodni (inaczej:Lechici), których jesteśmy potomkami w ciągu VI-VII w. (czyli około szóstej godziny nad ranem) zajęli Pomorze Zachodnie i cały pas ziem między Odrą i Łabą. W przeciwieństwie do ludów, które egzystowały tu wcześniej Słowianie przeszli do życia osiadłego, czyniąc z rolnictwa główne źródło swego utrzymania. Inaczej rzecz ujmując można ich uznać za pierwszych w pełnym tego słowa znaczeniu gospodarzami tych ziem.

VII-XIII

Cechą charakterystyczną kultury słowiańskiej w okresie od VII do XIII w. było budownictwo grodowe. W pobliżu Koszalina najbardziej rozpoznawalne grodziska można zobaczyć w Kraśniku, Wierzchowie i Grąbczynie...Kronikarskie zapiski z końca XIII wieku wspominają o istnieniu grodu w Koszalinie i niejakim rycerzu Dawidzie, który był tego grodu kasztelanem.

Organizacja grodowa stanowiła niejako podstawę do utworzenia w drugiej połowie X w. państwa polskiego. W jego skład wchodziło Pomorze, co usankcjonowane zostało wysłanym do papieża przez pierwszego władcę Polski Mieszka I dokumencie zwanym *Dagome iudex*. Odtwarzając na podstawie tego dokumentu granice ówczesnego państwa polskiego widać wyraźnie, że są niemal identyczne do obecnych. Tak czy inaczej Polska była pierwszym państwem w skład którego wchodziło Pomorze.

Około roku 1007 Pomorze usamodzielniło się zrywając związek z Polską. Został on przywrócony około 100 lat później, za panowania Bolesława Krzywoustego. Właśnie wtedy w roku 1127 powstało w miarę suwerenne - Księstwo Zachodniopomorskie, rządzone przez miejscową słowiańską dynastię Gryfitów. Obejmowało ono tereny obu stronach dolnego biegu Odry

Książęta zachodniopomorscy pragnąc wzmocnić swój kraj gospodarczo, począwszy od XIII wieku, zaczęli sprowadzać z zachodu Europy osadników. Każdy nowy osadnik był dla nich potencjalnym podatnikiem. Im bardziej ludny stawał się kraj, tym większe były wpływy pieniężne do książęcego skarbca.

Książęta pragnąc bardziej zachęcić obcokrajowców do przybywania na Pomorze, obdzielali ich przywilejami. Polegały one przeważnie na zwalnianiu ich od płacenia „podatków" na okres od 6 do 20 lat, Takiego przywileju 23 października 1214 roku udzielił norbertanom książę Bogusław II, nadając im wieś Koszalin. W dokumencie sankcjonującym ten akt, po raz pierwszy została wymieniona nazwa naszego miasta. Oznacza to, że już za dwa lata powinniśmy święcić okrągłą bo 800. rocznicę historii Koszalina.

Pieczęć księcia z roku 1214 stanowiła wzór, do opracowania obecnego herbu naszego miasta. Orzeł piastowski na tarczy księcia Gryf na jego proporcu symbolizują więź Pomorza Zachodniego z Polską. Tak jest na herbie. Na pieczęci nie ma orła piastowskiego. Zamiast niego na tarczy księcia widnieje Gryf. Tak, też to zostało odtworzone w betonowym odlewie wizerunku księcia, znajdującym się w pobliżu pomnika „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy". Umieszczenie w koszalińskim herbie na tarczy księcia orła piastowskiego odpowiada jednak prawdzie historycznej, albowiem w żyłach księcia płynęła piastowska krew. Jego matka księżna Anastazja była córką polskiego władcy Mieszka III, a wnuczką samego Bolesława Krzywoustego.

Dokument księcia Bogusława II nadający norbertanom wieś Koszalin, zawiera bardzo istotny zapis, na który jednak mało kto zwraca uwagę. Jest nim zastrzeżenie, że akcja kolonizacyjna dotyczy wyłącznie osadników pochodzących spoza obszaru państwa zachodniopomorskiego. Oznaczało to, że przywilej zwalniający od podatków na określony czas, nie obejmował miejscowej ludności słowiańskiej. Ta miała starym zwyczajem składać daniny księciu w naturaliach tj płodach ziemi, lasów...

Akcja kolonizacyjna prowadzona przez Norbertanów na terenie ziemi koszalińskiej najwidoczniej nie przyniosła spodziewanych zysków, skoro następca Bogusława II, jego syn Barnim I sprzedał biskupom kamieńskim wschodnią część kasztelanii kołobrzeskiej, do której należała wieś Koszalin. Obok istniejącego tu grodu z czasem wykształciła się osada targowa. To głównie w tym miejscu - jak się domyślam - osiedlali się przybysze z Niemiec. Mój domysł potwierdza fakt, że nie kto inny jak dwaj osadnicy niemieccy Markward i Hartman i ich spadkobiercy byli głównymi beneficjentami aktu nadania przez biskupa Hermana von Gleichen praw miejskich Koszalinowi w dniu 23 maja 1266 roku. Od tego momentu Koszalin zaczął stawać swoistego rodzaju wyspą niemieckości w słowiańskim morzu. Nasze miasto nie stanowiło odosobnionego przypadku, nie tylko na terenie Pomorza ale i reszty ziem słowiańskich. Z historii wiadomo, że w średniowieczu nawet druga stolica państwa piastowskiego - Kraków, był przez dość długi czas zdominowany przez żywioł niemiecki.

XII-XVII

Przez ponad 500 lat tj. od XII w. do pierwszej połowy XVII w. na Pomorzu, po obu stronach dolnego biegu Odry istniało w miarę suwerenne państwo rządzone przez dynastię książąt zwanych Gryfitami. Fakt, że dynastia ta pod koniec panowania w dużym stopniu się zniemczyła, nie zmienia faktu, że rządziła nadal krajem, w którym przeważali liczebnie Słowianie. Niemcy skupiali się przeważnie w miastach. Miasta dzięki otrzymanym przywilejom od władców feudalnych, były w średniowieczu swoistymi oazami wolności. Wskazuje na to między innymi niemieckie przysłowie z tamtego okresu: „Stadtluft macht frei" - Powietrze miejskie czyni wolnym. Jednym z warunków, które musieli spełnić Słowianie, by zamieszkać w miastach i uzyskać przywileje ich mieszkańców, było przyjęcie mowy i obyczajów niemieckich. Ci spośród nich, którzy nie chcieli lub nie mieli możliwości (tych było znacznie

Bunt kwiatu przeciw korzeniom

„Byliśmy, Jesteśmy,Będziemy jest jak stojący na drodze cierń, bolesny, rozdrapujący rany, siejący niechęć i odrzucenie tych, którzy byli przed nami" - tymi słowy kończy swoją wypowiedź Robert Knuth na temat pomnika o tej nazwie, stojącego od blisko pół wieku pod koszalińskim ratuszem w elegancko wydanym siódmym numerze Almanachu - Kultura Koszalińska.

Niemal natychmiast po opublikowaniu manifestu artystyczno-politycznego Roberta Knutha na temat monumentu stojącego przed ratuszem koszalińscy rajcy podjęli decyzję przeniesienia go w okolice amfiteatru.

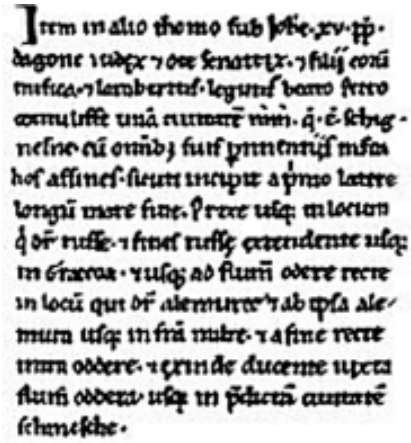

Dokument „Dagome iudex"

więcej), byli w miarę upływu czasu coraz bardziej spychani na margines życia gospodarczego i politycznego. Jednym z dowodów wskazujących na deprecjonowanie Słowian przez Niemców jest treść wilkierza koszalińskiego z roku 1516, zabraniającego pod karą dokonywania przez mieszczan zakupów „od ludzi wendyjskich" (Wendami, Niemcy nazywali Słowian - przyp. aut)

XVII-XX

Proces germanizacji Pomorza Zachodniego od czasu reformacji został przyspieszony tak, że po objęciu tego regionu przez państwo pruskie czyli od początku XVIII wieku sytuacja etniczna się odwróciła. W morzu niemczyzny istniały coraz bardziej zanikające wyspy zamieszkiwane przez ludność słowiańską. Tak, że w pierwszej połowie 1945 r. wojska radzieckie i polskie wkroczyły na Pomorze Zachodnie, kraina ta miała charakter niemal wyłącznie niemiecki. Patrząc na historię z perspektywy Niemców, którzy musieli te tereny opuścić po roku 1945, można rzeczywiście dojść - tak jak Robert Kuth - do wniosku, że pomnik *„Byliśmy, Jesteśmy,Będziemy* jest jak stojący na drodze cierń, bolesny, rozdrapujący rany, siejący niechęć i odrzucenie tych, którzy byli przed nami". Kiedy, jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że Słowianie byli znacznie dłużej gospodarzami Pomorza Zachodniego niż Niemcy (łatwo to policzyć, w tym celu użyłem metafory zegara), to taka konstatacja nie tylko obraża pamięć dawnych pomorskich Słowian, ale podważa naszą obecną rację stanu. „Jesteśmy" przecież Polakami mieszkającymi w Koszalinie. „Będziemy" tu mieszkać, jeżeli nie podetniemy gałęzi, na której siedzimy; gałęzi, która wyrosła ze wspólnego pnia słowiańszczyzny. Powinniśmy pamiętać o naszych słowiańskich korzeniach, które łączą nas z z dawnymi słowiańskimi mieszkańcami Pomorza. W tym znaczeniu „Byliśmy" tu bezsprzecznie od VII w do XIII w., a w coraz mniejszym stopniu w okresie od XIII w. do XVII w.

Pomnik „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy" został postawiony w XX rocznicę wyzwolenia (zdobycia) Koszalina przez wojska radzieckie. Jakkolwiek by nie oceniać tego faktu, to nie ulega wątpliwości, że z datą 4 marca 1945 roku odwróciła się karta dziejów Koszalina. Od tego momentu skończyło się tu niemieckie panowanie, a od 10 maja 1945 roku, kiedy przybyła tu 500-osobowa grupa osadników z Gniezna zaczął w błyskawicznym tempie nabierać polskiego charakteru. W bardzo krótkim czasie (bo zaledwie paru lat) stał się w pełni polskim miastem.

XXI - ?

Zakręty przetaczającego się przez Koszalin koła historii, można rozmaicie oceniać. Jedno jest pewne, pozostawione przez nie wyżłobienia wpływały, wpływają i wpływać będą na charakter miasta i jego mieszkańców. Im bardziej potrafimy to sobie uświadomić, tym osiągamy większą zdolność do rozumnego kształtowania własnej tożsamości.

Obecnie Koszalin jawi się nam tak samo polskim miastem jak każde inne. Co jakiś czas, publicyści i historycy przypominają, że przed 4 marcem 1945 roku było ono niemal bez reszty niemieckie. Do faktu tego potrafimy się odnieść z coraz większym zrozumieniem, pozbywając się przy tym negatywnego, odziedziczonego po poprzednich pokoleniach Polaków, ustosunkowania do Niemców.

Nie powinniśmy jednak wpadać w przesadę i poza coraz bardziej większym zainteresowaniem historią ostatnich 200 lat bezwzględnego panowania niemieckiego na Pomorzu Zachodnim, nie wolno nam, jako Polakom, gubić widzenia odleglejszych ale znacznie dłuższych dziejów regionu i miasta. Dlatego strażnik tej pamięci jakim jest pomnik „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy" powinien pozostać nietknięty na swoim miejscu!

Lech Fabiańczyk

Brzmienia Koszalina w rytmie hard rocka, reggae, metalu

Czym jest hard rock reggae i metal? Hard Rock jest gatunkiem muzyki rockowej powstałej na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku. Wywodził się wówczas od bluesa i rock-and-rolla. Cechami charakterystycznymi dla hard rocka są pełne energii brzmienia sekcji rytmicznych (gitary basowej, gitary rytmicznej i perkusji), ostre brzmienia gitar oparte na przesterowanych dźwiękach oraz mocne uderzenia wokalne. Reggae to styl muzyki rozrywkowej zapoczątkowany pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku w Kingston na Jamajce. Stanowi najbardziej charakterystyczny gatunek, który wywodzi się właśnie z tej wyspy. Heavy metal często nazywany po prostu metalem jest podgatunkiem muzyki rockowej powstałej na przełomie lat 60. i 70. XX wieku w Wielkiej Brytanii.

W Koszalinie istniało i istnieje wiele zespołów, które można było wrzucić do jednego worka pod nazwą rock, reggae, metal. Byli to miedzy innymi: *Gdzie Cikwiaty, Kaboom, Othis, Raggafaya, Pampeluna i Mr Zoob*. Jest to mocarna szóstka, która zawsze będzie kojarzona z miastem Koszalin położonym na północnych terenach Polski.

Gdzie Cikwiaty - zespół powstał wiosną 1991 roku w Koszalinie z inicjatywy **Jacka Barzyckiego** gitarzysty , kompozytora i autora tekstów. Koncertował początkowo w małych klubach, jednak szybko przyszła ochota na coraz większe festiwale, takie jak Marlboro In Rock '93, FMR Jarocin '91 i '93, Odjazdy '95, Antena Polska Le Printemps de Bourgers, oraz Sopot Rock festiwal. Sukces sięgnął również w Niemczech podczas festiwalu Waldheim Open Air '92, '93 i '94 oraz Rock Stade w Neunbrandenbergu.

Pełen sukces zespół **Gdzie Cikwiaty** osiągnął zwycięstwem w konkursie Marlboro In Rock '94 i pokonanie w czterostopniowym eliminacjach ponad 700 zespołów z całej Polski. Związany był z tym również kontrakt płytowy ufundowany przez PolyGram Polska oraz trasa u boku Proletaryatu. Zespół zdobył sympatię fanów w całej Polsce dzięki takim utworom jak: „Ciała Astralne", „Lewituję, „Błazen", „Pragnę właśnie jej". W ciągu 10 lat wspólnej działalności zespół zagrał około 300 koncertów na jednej scenie m. in. z: Illusion, Sweet Noise, Myslovitz, Golden Life, Vader, Kult, Paradise Lost, Hey, Varius Manx, Edytą Bartosiewicz, Big Day, The Mission, Moonlight, Kasia Kowalska.

ciąg dalszy na str. 48

Brzmienia Koszalina w rytmie hard rocka, reggae, metalu

ciąg dalszy ze str. 47

Z okazji 10. urodzin *Gdzie Cikwiaty* wydały limitowaną jubileuszową płytę cd pt: „10th".

Obecny skład zespołu **Gdzie Cikwiaty** to - Jacek Barzycki (wokal, gitara), Urszula Karandyszewska (bas), Dominik Chłopecki (gitara, wokal wspierający), Michał Juraszewski (perkusja).

Kaboom zespół, który nazwę zaczerpnął z komiksu symbolizującą przede wszystkim energię. Założyli go w 2005 roku Leszek „Lesiu" Jankowski, Henryk „Mr.KLex" Rogoziński, Sebastian „Strychu" Strycharczuk i Radosław „Radek" Czerwiński. Wcześniej Radek i Strychy grali w zespole *SUOŃCE*. Perkusista grupy został Tomasz „Tośka" Szeląg zmarły w styczniu 2005 roku. Również w lutym 2005 roku odbył się koncert poświęcony pamięci zmarłego kolegi podczas którego swoją działalność zawiesił zespół *SUOŃCE*. Zespół *Kaboom* kontynuował swoje dzieło, aby tworzyć w hołdzie nieżyjącemu przyjacielowi.

Zespół zwyciężył podczas koszalińskiego festiwalu rockowego „Generacja" w 2006 roku. Byli również zwycięzcami takiego festiwalu jak „Ost-Rock" w 2007 roku. W Ostródzie w 2007 roku wokalista zdobył nagrodę dla najlepszego wokalisty przeglądu. W 2010 roku zespół zdobył II miejsce podczas finału przeglądu „Rock W Starym Kinie". Na swoim koncie *Kaboom* ma dziesiątki koncertów oraz kilka nagrań demo.

Othis to „metalowy" zespół, który powstał w 2005 roku z inicjatywy Blacky i Andreasa grających ze sobą już wcześniej. Pierwszy skład zespołu to: Blacky (gitara), Andreas (gitara), Micky (perkusja), oraz Ged (bas i wokal). Od początku istnienia zespołu osobami, które utrzymują zespół przy istnieniu są: Blacky, Micky i Andreas. Od 2005 roku do 2012 roku przez zespół przewinęło się 4 basistów i 6 wokalistów, co tym samym odbiło się na ich dorobku płytowym nie trafiając do tej pory do studia nagraniowego.

W 2007 roku zespół nagrał demo a w 2008 roku pierwszą EP Howling for Blood. Zagrali wiele koncertów w całej Polsce m. in.: białogardzki „Tydzień Piwnicy pod Jedynką", rozpoczęcie rockowo-metalowego cyklu ROCKoszalin, Liga Rocka: czesko-polskie spotkanie młodych muzyków w Jeleniej Górze, IX rozpoczęcie Sezonu Motocyklowego w Obłężu, XIX Międzynarodowy Zlot Motocyklistów w Polanowie i nocny Maraton w Bydgoszczy. Obecnie *Othis* gra w składzie - Ged (wokal), Andreas (gitara), Blacky (gitara), Cozotox (bas) i Micky (perkusja).

Raggafaya w 2004 roku pierwszy skład zespołu stworzyli: Mikołaj Górski (perkusja), Dominik Hałka (gitara basowa, wokal), Michał Janicki (instrumenty klawiszowe), Michał Karpiński (wokal), Robert Komorowski (gitara, instrumenty perkusyjne, wokal), Mateusz Radź (gitara).

W 2006 roku zespół koncertował w lokalnych klubach. Ich muzyka oparta była na wokalach a instrumenty przygotowywane były wcześniej jako podkłady muzyczne. W styczniu 2007 roku zespół sformował skład, który pozostał do dzisiaj: Michał Dolak (gitara), Mikołaj Górski (perkusja), Dominik Hałka (instrumenty klawiszowe, wokal), Paweł Laskowski (wokal), Nataniel Marsal (wokal), Maciej Trembowiecki (gitara basowa). Pierwszy koncert zespołu w tym składzie odbył się w 2007 roku w Słupskim Ośrodku Kultury. W 2007 roku nagrali płytę w studiu „Radioaktywni" w Częstochowie. W lutym 2009 roku *Raggafaya* wystąpiła w słupskim klubie „Keller Pub" jako suport dla zespołu *Farben Lehre*. W tamtym okresie zainteresował się nimi lider zespołu *Farben Lehre* Wojtek Wojda i postanowił ich wypromować. 15 marca 2010 roku ukazała się pierwsza płyta zespołu wydana przez „Lou & Rocked Boys" z Wrocławia. Zespół zaczyna koncertować u boku takich zespołów jak: *Farben Lehre, Paprika Korps, Kult, O.S.T.R, Big Cyc, Enej, Mr Zoob*. W 2011 roku wzięli udział w festiwalu Punky Reggae Live organizowanym od 2004 roku przez *Farben Lehre*.

25 marca wystąpili w koncercie na żywo w Studio Koncertowo-Nagraniowym im. Czesława Niemena w Radiu Koszalin. Wiosną odnieśli wielki sukces kwalifikacyjny dostając się na Przystanek Woodstock 2011 jako jeden z czterech zespołów zakwalifikowanych przez Fabrykę Zespołów Jurka Owsiaka.

Do końca 2011 roku zespół zagrał wiele innych festiwali takich jak: Reggae na Piaskach w Ostrowie Wielkopolskim, eliminacje do II edycji Must Be The Music (Tylko Muzyka). 18 listopada pod nazwą *Dźwiękoszczelni* ukazała się kolejna EP-ka zespołu wydana nakładem „Lou & Rocked Boys" Był to kolejny zwiastun płyty LP. 6 grudnia nakładem wydawnictwa „Złoty Melon" związanego z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy ukazuje się album (DVD i CD) z zarejestrowanym koncertem zespołu na Przystanku Woodstock 2011. Jesienią zespół rozpoczął prace nad nagraniem do swojej kolejnej płyty LP.

W 2012 roku na zaproszenie Jurka Owsiaka zespół wystąpił w koncercie XX Finału WOŚP 2012 w Warszawie. 22 marca w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym na Gali Koszalińskiej Kultury zespół został wyróżniony przez Prezydenta Miasta Koszalin za swoje dotychczasowe osiągnięcia. 23 kwietnia ukazał się album przygotowywany od jesieni 2011 roku pod tytułem „Mixturrra". Album zawiera 12 utworów, z których 2 pojawiły się wcześniej na EP-ce *Dźwiękoszczelni* natomiast 10 to nowe publikacje muzyczne.

Mr Zoob powstał w 1983 roku w Koszalinie grając mieszankę rocka, ska i reggae. Charakterystyczne brzmienie zespołu nadaje charczący saksofon. Pierwszy skład zespołu stanowili: Jakub Grabski (bas), Jacek Paprocki (gitara), Jerzy Charkiewicz (gitara), Waldemar Miszczor (perkusja), Grzegorz Rewers (saksofon). Od 1983 do 2012 roku zespół zebrał w całej Polsce całą rzeszę fanów nagrywając cztery albumy: *To tylko ja* (1986), *Czego się gapisz* (1998), *Kawałek podłogi - Od początku* (2008), *Rock & skaczące piosenki* (2008). Po nagranej płycie w 1986 roku „To tylko Ja" zespół rozpadł się na 7 lat wznawiając działalność w 1993 roku. Obecny skład zespołu stanowią: Waldemar Miszczor (perkusja), Grzegorz Jóźwik (gitara), Arkadiusz Wójcik (bas), Jacek Paprocki (gitara), Artur Orłowski (saksofon), Radek Czerwiński (wokal).

Pampeluna - zespół został założony 7 lipca 2007 roku w Krakowie z inicjatywy koszalińskich muzyków, w skład których wchodzili Arek „Julia" Pater (gitara, wokal), Michał „Spodziu" Spodymek (gitara, wokal), Adam „Colin" Szkoda (perkusja), Piotr „Pustak" Pustelnik (bas, wokal).

Cechą charakterystyczną dla tej kapeli są teksty śpiewane w języku latynoskim, brak front mana i wykorzystanie aż trzech wokalistów. Pampeluna wystąpiła na ośmiu festiwalach zgarniając przy tym aż 11 nagród.

2 kwietnia 2010 roku ukazała się debiutancka płyta „La Curva" na której znalazło się aż 16 metalowych utworów. W lipcu 2010 roku wystąpili na Przystanku Woodstock, co okazało się wielkim sukcesem dla zespołu. Obecnie trwają prace nad 2. albumem zespołu. Z tego, co wiadomo, na najnowszej płycie szykują kompozycję z kawałkami w języku polskim.

Tomasz Jankowski

Polska konspiracja patriotyczna na Pomorzu Zachodnim

Batalion „Odra". Rezydenci wywiadu, zrzuty broni, własny sztandar

Jerzy Rudzik

Wiosną 1942 roku Batalion „Odra" dowodzony przez Jana Nowaka na rozkaz „Wallenroda" (płk Morawski) przystępuje do organizacji własnego wywiadu, kontrwywiadu, rezydentów. Zgodnie z planem komórki, takie miano tworzyć w rejonie działalności batalionu, jednak szybko zaczęły powstawać w całej rejencji koszalińskiej i na obszarze byłej rejencji pilskiej. W specjalnym rozkazie „Wallenrod" wyznaczył 16 miast pomorskich, w których siatka taka miała powstać i powstała. Wśród nich znalazły się m.in. Szczecinek, Miastko, Bytów, Człuchów, Koszalin, Słupsk, Wałcz, Złotów, a spoza tego rejonu Chojnice, Tuchola, Kościerzyna.

Rezydent zbierał informacje o mieszkających tam Niemcach, obiektach wojskowych, obronnych, publicznych, centrach komunikacyjnych, logistycznych. Rozpisano też szczegółowe role i zadania dla wywiadowców i kontrwywiadowców. Oni właśnie mieli stanowić główne punkty oparcia dla działalności Batalionu „Odra", zwłaszcza w miarę zbliżania się frontu. Wszyscy otrzymali specjalne kryptonimy, korzystali z uzgodnionych kanałów łączności. Podlegali bezpośrednio sztabowi batalionu i jego dowódcy. Pozyskiwali rozmaite informacje, starali się je weryfikować, korzystali z wielu źródeł, także z sieci stałych i doraźnych informatorów. Zdarzało się, że te same osoby były rezydentami i wywiadowcami, co powodowało dublowanie gromadzonych wiadomości i pewien chaos informacyjny - nie do uniknięcia w tamtych realiach.

Wiemy, że w 1942 r., nie wszędzie udało się utworzyć siatki konspiracyjne, np. w Koszalinie i Słupsku, co dowodzi, że panowały tam wyjątkowo trudne warunki dla działalności polskiej konspiracji. Zwraca natomiast uwagę priorytetowe traktowanie pewnych kierunków i miejscowości ze względu na ich wielkie znaczenie dla systematycznych kontaktów, łączności i transportów. Stąd strategiczna rola Borów Tucholskich dla konspiracji patriotycznej, także jako rezerwuaru broni i sprzętu wojskowego (do pewnego czasu). Szczególną rolę odgrywały też oflagi i stalagi jenieckie w Bornem, Kłominie, Czarnem, Choszcznie, z którymi kontaktowano się na wielu poziomach i przy wszystkich nadarzających się okazjach.

Praca wywiadowcza - można tak powiedzieć - nabierała rumieńców, przynosiła efekty w postaci cennej wiedzy o sprawach mało znanych lub wręcz sensacyjnych. Było to możliwe, także dzięki wprowadzeniu nowego szyfru, wyłącznie na użytek działalności wywiadowczej. Odkryto np. obecność słabo lub w ogóle nie rozpoznanych obiektów wojskowych, takich jak szkoły artylerii przeciwlotniczej w Greifswaldzie i Bornem, lotniska w Lotyniu i Mirosławcu, nowe pasy umocnień na Wale Pomorskim, dodatkowe posterunki wokół budowli obronnych i gospodarczych. Przy okazji wyszło na jaw - pisze o tym Jan Nowak w swoim opracowaniu o „Odrze", że z sieci własnych wywiadowców korzystały też inne jednostki i organizacje, takie jak Batalion „Świt", czy podobne jednostki w większych miejscowościach. W „Odrze" Jana Nowaka silne i wydajne okazały się komórki wywiadu w Szczecinku, w którym znajdował się garnizon Wermachtu, duży węzeł komunikacyjny, siedziba Gestapo, zakłady przemysłowe.

W połowie 1942 roku Batalion „Odra", samodzielny pododdział Polskiej Armii Powstańczej, był już silną jednostką, dobrze wyszkoloną i świetnie dowodzoną (ok. 600 żołnierzy). Ktoś wpadł na pomysł ufundowania własnego wojskowego sztandaru dla batalionu. Nowak wraz z przyjaciółmi postanowił to zadanie powierzyć kobietom pracującym u bauerów. Wybór padł na Józefę Wysocką, Helenę Wierzbicką i Jadwigę Tchórzewską - wszystkie pracowały w rejonie Biskupic w tamtejszych gospodarstwach. Dodatkowo dorabiały wykonując na zlecenie Niemek swetry, spódnice, ciepłe okrycia, chusty. Każda była biegłą w sztuce szycia, wyszywania, dziergania.

Tak powstała i została zaprzysiężona specjalna trójka kobieca głównie dla wykonywania zadania - oddania sztandaru batalionu według wzoru zatwierdzonego przez sztab batalionu. Na awersie - orzeł biały w koronie, pod nim - biały duży napis: Batalion „Odra". Rewers - brązowe kontury Krzyża Walecznych. Projekt w kolorze opracował Jan Nowak. Trzeba było zdobyć trudno dostępne materiały, takie jak płótno białe i czerwone.

Latem 1944 roku sztandar był gotowy. Obejrzano go na pergaminie w czasie potańcówki. W jednej sali bawiono się, a w drugiej najbardziej zaufani oglądali sztandar nie szczędząc słów uznania. Nie wiadomo, co się z nim stało już po aresztowaniu Nowaka przez Gestapo. Na pewno nie wpadł w ręce Niemców. Awers odnaleziono w 1975 roku podczas rozbiórki zabudowań bauera Golkego w Biskupicach. Do dziś jest eksponowany w Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Rewers nie odnalazł się do tej pory. Autentyczność sztandaru potwierdziła ekspertyza w laboratorium kryminalistycznym w Komendzie Głównej MO w Warszawie.

Sprawa ta była szeroko komentowana w ówczesnej prasie koszalińskiej i krajowej. Pisali o tym historycy, regionaliści. Szczególnie aktywny na tym polu był red. Eugeniusz Buczak. Rzecz jasna, także Jan Nowak dorzucił swoje uwagi i przemyślenia, nie ukrywając, iż niejedno w tej kwestii pozostało do wyjaśnienia. Niemcy nic nie wiedzieli o sztandarze, nie pytali o to w czasie przesłuchań. Jest wielce wątpliwe, czy dowiemy się czegoś więcej na ten temat.

Przełom lat 1942-1943 i później to pasmo klęsk militarnych Niemców na froncie wschodnim i pozostałych. Zniknęła początkowa euforia, ale wiara w Hitlera wciąż była ogromna. Rosły jednak koszty prowadzenia wojny, coraz więcej było zniszczeń, wyczerpywały się rezerwy, pogarszała aprowizacja, brakowało podstawowych produktów na rynku. O tym wszystkim wiedziano w sztabie Batalionu „Odra", gdyż stale prowadzono nasłuch radiowy. Przekazywano te informacje do wiadomości Niemców, co obniżało ich morale, sprzyjało nastrojom zniechęcenia.

Trwały też przygotowania do urządzenia lądowisk w lasach bobolickich, w rejonie jeziora Dębno i wsi Drężno, kompletowano odpowiedni sprzęt (latarki elektryczne). Zwiększono starania o nawiązanie bezpośredniego kontaktu radiowego z Londynem. Nadawano, że są polską organizacją podziemną w Rzeszy i czekają na nawiązanie stałej łączności radiowej w określonych porach dnia i nocy. Po wielu tygodniach Londyn wreszcie odezwał się i zażądał danych dotyczących miejsca i czasu zrzutów. Na razie trwała weryfikacja danych, odbywały się loty próbne, maskujące. Na spadochronach zrzucano nieduże ładunki z literaturą propagandową, wzywającą ludność niemiecką do wystąpienia przeciwko władzom hitlerowskim. Powiódł się sprytny fortel odwrócenia uwagi Niemców od prawdziwego lądowiska, w wyniku czego zrzucono cenny ładunek dla Batalionu „Odra" (broń, mundury niemieckie, blankiety różnych dokumentów, konserwy). Pomyślnie ponowiono (z powodzeniem) takie próby, bez jakichkolwiek wpadek i strat, co wystawia konspiratorom polskim dobre świadectwo w organizowaniu podobnych przedsięwzięć, zawsze skomplikowanych i ryzykownych. Latem 1943 roku podjęto (na rozkaz Wallenroda) próbę bezpośredniego skontaktowania się z partyzantką sowiecką w rejonie Augustowa i Grajewa. Chciano przekazać informacje o Wale Pomorskim, a także nawiązać stałą łączność ze sztabem radzieckiej jednostki partyzanckiej. Szukano w eterze radiostacji radzieckiej (bez powodzenia). Mimo to znaleziono dobrego kandydata na łącznika. Okazał się nim robotnik rolny, który wcześniej pracował w Prusach Wschodnich u bauera, skąd uciekł na Pomorze Zachodnie. Został wyposażony w komplet rozmaitych przepustek, zezwoleń, skierowań, bilet kolejowy do Augustowa ze skierowaniem do pracy na roli. Wyjechał i ślad po nim zaginął. Wielokrotnie wywoływała go radiostacja „Odra", bez skutku. Zawiodły też wszystkie próby zdobycia o nim jakichkolwiek informacji. Czy niedoszły emisariusz wpadł w ręce Niemców, czy zlikwidowali go partyzanci sowieccy? Nie wiadomo. Na ile „Wallenrod" miał jakieś realne przesłanki do podjęcia takiego kroku, czy była to mało przemyślana decyzja z pogranicza fantastyki i marzycielstwa? - też nie wiemy.

Nie jest do końca zbadany wątek wzajemnych kontaktów wywiadowczych i współpracy Batalionu „Odra" Jana Nowaka z Gryfem Pomorskim - dużą, silną organizacją podziemną działającą w Gdańskiem, Bydgoszczy i Kujawach. Komórki „Odry" z powodzeniem funkcjonowały na Kaszubach w rejonie Gdańska, Żuław, terenach nadwiślańskich wokół Borów Tucholskich. Niewiele jednak wiemy na ten temat. W 1943 roku zaczęły się na dużą skalę aresztowania wśród konspiratorów Gryfa Pomorskiego. Czy miały jakiś związek z działalnością Batalionu „Odra"? Jest to mało prawdopodobne, gdyż w tym okresie, na tych terenach, nic nie słychać o aktywności policji i Gestapo. Do wielkiej wsypy dojdzie dopiero latem 1944 roku, kiedy aresztowany zostaje płk Morawski wraz z grupą jeńców - oficerów oraz Jan Nowak, później inni żołnierze „Odry".

Niemniej do Wallenroda i Nowaka docierały informacje, które mogły niepokoić i były zapowiedzią wielkich kłopotów. Jeden taki wątek łączył się z osobą Ludwika Hamerskiego kierującego inną jednostką „Odry" w Jezierniku i okolicach, a współdziałającego z Nowakiem. Wywiad donosił, iż „Jotan" pozostaje w żywych kontaktach z delegaturą AK w Bydgoszczy. Do Jeziernika przy-

ciąg dalszy na str. 50

ciąg dalszy ze str. 49

jeżdżają często emisariusze namawiając go do podporządkowania „Odry" wprost dowództwu Armii Krajowej przez bydgoski okręg tej organizacji. Nowak meldował o tym „Wallenrodowi", od którego otrzymał potwierdzenie wcześniejszych ustaleń i rozkazów, zabraniających podporządkowania oddziałów „Odry" innej organizacji wojskowej. Miał więc przyglądać się bacznie „Jotanowi", a gdy trzeba napominać go i temperować. Skarżył się też, że od pewnego czasu Hamerski nie przysyła mu meldunków. Z kolei ze Szczecinka nadchodziły wiadomości, że jeńcy ze stalagu w Czarnem zajmujący się aprowizacją, w czasie wizyt w mleczarni, piekarni i młynie nie zachowują ostrożności, są zbyt hałaśliwi i często kontaktują się z „Bosmanem" - Polakiem spoza konspiracji, który prowadzi niewyraźne interesy. Jeńcy także odwiedzają Hamerskiego w Jezierniku, podobno zbyt często, co może zwrócić uwagę policji. W bezpośredniej rozmowie Hamerski zaprzecza pogłoskom o podporządkowaniu swojej jednostki Armii Krajowej, choć przyznaje, że kontakty takie mają miejsce, ale są korzystne dla obu stron. Zapewnia też, iż zachowuje należytą ostrożność w swojej pracy konspiracyjnej. Stawia wniosek, aby wreszcie otworzył własny kanał łączności z „Wallenrodem", co Nowak obiecuje poprzeć. Ponieważ od tej pory nie dostarcza Nowakowi meldunków do zaszyfrowania, ten przypuszcza, że „Wallenrod" i Hamerski porozumiewają się ze sobą bezpośrednio. Nadal jednak niepokoją meldunki o podejrzanych kontaktach jeńców z Czarnego z konspiratorami Hamerskiego, a przede wszystkim ze wspomnianym „Bosmanem". Nowak miał świadomość, że to jest słabe ogniwo konspiracji, które może doprowadzić do nieszczęścia, co się też stało w późniejszym okresie. O tym jednak w następnych odcinkach.

(cdn.)

Jerzy Rudzik

Myśli Marszałka

cz. XXXVI

Bywa, że kiedy nie potrafimy znaleźć sposobu, by poradzić sobie z trudnym problemem wywołującym ból psychiczny, odwracamy się odeń plecami lub w inny sposób staramy się go wyprzeć ze swojej świadomości. Wydaje się nam wtedy, że problem ów nie istnieje, a my możemy nadal prowadzić normalną egzystencję. Ten mechanizm występuje nie tylko w życiu osobistym, ale obejmuje nieraz znaczną część społeczeństwa. Objawia się to zmową milczenia wokół tematów, które wydają się niebezpieczne i budzą odrazę.

Bywa też, że pewne kwestie, których nie potrafimy i nie chcemy - z obawy przed nieprzyjemnymi doznaniami - w pełni zrozumieć, zamykamy w zgrabne ale uproszczone sformułowania, mające służyć nam za ich całkowite wyjaśnienie. W większości publikacji historycznych, które ukazały się od czasu zabójstwa Gabriela Narutowicza, opis tego wydarzenie ogranicza się tylko do paru, co najwyżej kilku linijek tekstu. Przykładem może być podręcznik historii dla szkół średnich autorstwa Anny Radziwiłł i Wojciecha Roszkowskiego: „Dnia 16 grudnia (1922 r.- przyp. LF) Narutowicz otwierał wystawę w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Podczas zwiedzania ekspozycji prezydent został zamordowany strzałem z pistoletu przez niezrównoważonego malarza, Eligiusza Niewiadomskiego, ideowo związanego z endecją".

Sprawa ta jednak nie przedstawia się tak prosto. W ostatnim czasie na stronach internetowych pojawiło się dość sporo artykułów nie tylko zaprzeczających tezie, iż Niewiadomski był osobnikiem niezrównoważonym, ale przedstawiających go jako bohatera narodowego, wręcz jako wzór do naśladowania. Przykładem może być fragment wypowiedzi autora, który podpisał się jako Augustus ONR Pomorze: *(...) Niewiadomski strzelał do prezydenta, którego wyniosła na to stanowisko nieodpowiedzialność za kraj Piłsudskiego i głosy wrogich Polsce mniejszości narodowych! Z chwilą, gdy stracono Niewiadomskiego stał się on bohaterem wielu Polaków, głównie ludzi myślących kategoriami narodowymi. Choć sam zamach jak każde zabójstwo jest złem, w tym jednak przypadku złem mniejszym, Niewiadomski bowiem kierował się miłością do Ojczyzny i Narodu Polskiego. Zabijając prezydenta nie Polski a lewicy i wrogich mniejszości uchronił nasz kraj przed grożącą mu anarchią i walką rewolucyjną. W latach 20., 30. Niewiadomski był dla wielu nie zbrodniarzem a bohaterem. Najlepiej świadczyły o tym spontaniczne tłumy odprowadzające jego trumnę w ostatniej ziemskiej podróży. Dziś po latach okupacji sowieckiej i w czasie, kiedy w Polsce rządzą ekipy antynarodowe, służalcze wobec swoich zagranicznych mocodawców, zastraszone we własnym państwie przez mniejszości narodowe historia wydarzeń z grudnia 1922 roku przedstawiana jest jednostronnie. Niewiadomski stał się „szaleńcem", który zabił „oświeconego", „zachodniego" liberała-prezydenta. Niewiadomski, który uosabiał „najgorsze" cechy polskie - patriotyzm, nacjonalizm i troska o swój kraj, był sztyletem kierowanym przez niewidzialną rękę „szowinizmu i faszyzmu". Stąd jest on jednoznacznie potępiany, jako zbrodniarza. Dla wielu jednak jego czyn był mniejszym złem, próbą ratunku zagrożonego państwa i czynem desperackim, ale i bohaterskim. Odważnym, gdyż skazanym z góry na śmierć. Stąd dla wrogów Narodu Polskiego zapatrzonych w „zachodnie standardy" był on i zawsze będzie zbrodniarzem, dla nas jednak był, jest i będzie BOHATEREM!*

Najłatwiej tego typu publikację byłoby zbyć milczeniem. Po części zmuszony jestem tak uczynić, albowiem, gdybym się wdał w szczegółowa polemikę z autorem zacytowanego wyżej fragmentu artykułu bardzo odbiegłbym od zasadniczego tematu moich rozważań. Muszę jednak przyznać, że dość spora ilość artykułów gloryfikujących czyn i postać Eligiusza Niewiadomskiego, które znajdują się na stronach internetowych, stały się dla mnie asumptem do jeszcze większego pogłębienia badań nad myślami Józefa Piłsudskiego. Skoro jeszcze w obecnych czasach istnieją ludzie, którzy popierają jego ówczesnych przeciwników, stanowi to dla mnie znak, że ówczesne problemy nie zostały jeszcze rozwiązane. Niepokoi i zmusza mnie do refleksji fakt, że od czasu do czasu pojawiają się organizacje, których ideologia wyrasta z ziarna nienawiści posianego w bliższej lub dalszej przeszłości. Nienawiść nie może się karmić sama sobą. Okazuje się, że najlepszą dla niej pożywką są wzniosłe uczucia. W przypadku „narodowców" jest nią miłość Ojczyzny. Niewątpliwie tym uczuciem kierował się Eligiusz Niewiadomski decydując się na zabicie Józefa Piłsudskiego. Powstaje w tym miejscu pytanie, jak to możliwe, że człowiek przepojony wielką miłością do Ojczyzny nosi się z zamiarem pozbawienia życia swojego rodaka, który całym swoim życiem udowodnił, że miłość do Ojczyzny była dlań sprawą pierwszej wagi. Odpowiedź jest prosta: różnili się między sobą wizją Ojczyzny. Jednak dogłębne zrozumienie istoty tych różnic wymaga trudu wgłębienia się w istotę motywacji jakimi się kierowali i nadal kierują patrioci z przeciwnych a nawet wrogich sobie obozów politycznych.

Tuż przed rozstrzelaniem Eligiusz Niewiadomski krzyknął: „Ginę za Polskę, którą gubi Piłsudski!". Ówczesna cenzura nie zezwoliła na zacytowanie tego okrzyku, zapewne po to, by zahamować proces kreowania zabójcy prezydenta Gabriela Narutowicza na bohatera narodowego. Ugrupowania nacjonalistyczne stawiające interesy Polaków ponad prawa innych narodów mieszkających w granicach II RP (Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Żydów, Niemców …) uznały Niewiadomskiego za męczennika wielkiej idei. W endeckiej prasie akcentowano fakt, że rozstrzelano go dokładnie w tym miejscu, na którym zawiśli na szubienicach ostatni członkowie Rządu Narodowego z 1864 roku - czyli na stokach Cytadeli warszawskiej. Jego pogrzeb zgromadził 10 tys ludzi. Była to wielka demonstracja poparcia dla popełnionego przez niego czynu. Później czczono go setkami mszy i wielu ludzi pielgrzymowało do jego grobu. Tymczasem uczczeniem pamięci zamordowanego pierwszego prezydenta II RP Gabriela Narutowicza zajmowało się tylko wąskie grono kilkudziesięciu osób, skupionych w powołanym w tym celu Komitecie. Zdumiewające jest, że ten wielki patriota, bardzo zasłużony w odbudowie naszego kraju po zniszczeniach I wojny światowej, światowej sławy uczony, jeden z najlepszych specjalistów w dziecinie elektryfikacji, stał się w obecnych czasach dla większości Polaków postacią papierową. Natomiast 88. rocznicę śmierci jego zabójcy ugrupowanie pn. „Narodowe Odrodzenie Polski" uczciło w wielu miastach naszego kraju akcjami pod hasłem: „Eligiusz Niewiadomski - człowiek zasad". Wprawdzie w akcjach tych brała udział bardzo mała liczba osób, a reakcja mediów i społeczeństwa polskiego, była wyważona i spokojna, to jednak uważam, że problemem tym należy się zająć dogłębniej niż do tej pory. Podejrzewam, że na okrągłą, bo 90. rocznicę śmierci Niewiadomskiego, która przypadnie 31.01.2013 r. ugrupowania narodowe mogą powtórzyć akcję sprzed dwóch lat. Zanim do tego dojdzie napiszę serię artykułów, w których przedstawię w dużych fragmentach złożone przed sądem wypowiedzi Niewiadomskiego, które odpowiednio skomentuję posługując się w tym przypadku w dużej mierze cytatami z prac Józefa Piłsudskiego.

Lech Fabiańczyk

Daleka droga do mojego miasta - Koszalina

Moja droga do Koszalina była długa i kręta, pełna nieoczekiwanych ciężkich i niekiedy smutnych wydarzeń, to jednak często sprzyjających zbiegów okoliczności i szczęśliwego doczekania się tu sędziwego wieku.

Z mężem na ul. Piłsudskiego (dawna Armii Czerwonej)

Nie urodziłam się w Koszalinie, miejsce to jednak stało się moim miastem. Po wojnie osiedliła się tu moja niemal cała bliższa i dalsza rodzina. W wyniku wysiedlenia z terenów wschodnich przedwojennej Polski i ocaleni z frontowych działań wojennych w tym mieście odnaleźli swą przystań życiową, żyjąc tu, pracując i umierając. Na koszalińskim cmentarzu pochowani są członkowie mojej rodziny, babcia, rodzice, rodzeństwo jak również inni członkowie mojej rodziny. Spędziłam tu smutne i radosne kilkadziesiąt lat swojego życia żyjąc w tym mieście, pracując, wychowując dzieci. Urodziły się tu nowe pokolenia, moje dzieci, wnuki i prawnuczki, staliśmy się owocami tej pomorskiej ziemi. Dlatego czuję się związana mocnymi więzami z tym miejscem i uważam teraz to miasto za swoje rodzinne miejsce.

Młodzieńcze lata

Urodziłam się w 1920 roku w katolickiej polskiej rodzinie, miejscem mojego urodzenia była stara wieś Kniaże powiat Złoczów nieopodal Lwowa na wspaniałej polskiej kresowej Podolskiej Ziemi o pięknej wiekowej tradycji historycznej. Kniaże położone było na pograniczu województwa tarnopolskiego i lwowskiego, ze względów odległościowych i dogodniejszego połączenia komunikacyjnego zawsze związane bardziej było jednak z naszym niezapomnianym pięknym Lwowem. (Tereny te po 1945 roku stały się częścią ZSRR a obecnie Ukrainy) Przodkowie moi zamieszkiwali na tych terenach od niepamiętnych czasów.

Ludność naszej wioski była wielonarodowościowa, a zatem wielojęzyczna i wielowyznaniowa. Obok siebie w zgodzie żyli i gospodarzyli Polacy wyznania rzymskokatolickiego, Rusini i Ukraińcy czyli grekokatolicy i prawosławni oraz Żydzi wyznania mojżeszowego. W sąsiednich wioskach zamieszkiwały też rodziny narodowości niemieckiej. Od lat żyliśmy wspólnie w zgodzie, wzajemnej tolerancji oraz pełnym zrozumieniu i sąsiedzkim poszanowaniu.

Były to niezapomniane wspaniałe i radosne czasy, spędziłam tam swoje dzieciństwo, lata młodości i tuż przed rozpoczęciem wojny wyszłam za mąż.

Początek wojny

Jednak dostatnie i spokojne życie w sąsiedzkiej zgodzie oraz szczęśliwe małżeństwo nie trwało długo, nastąpił smutny dzień -1 wrzesień 1939 roku - wybuch II Wojny Światowej.

Pamiętam jak pewnego wrześniowego dnia samoloty nieprzyjacielskie ostrzeliwały ustawione na polach suszące się jeszcze kopki siana i konopi myśląc pewnie z góry że to żołnierze rozbiegani na polach. Nie zapomnę też jaskrawej łuny, która rozświetlała nocne niebo z kierunku Lwowa z palącej się fabryki wódek - „Baczewski". Szosą przez Lackie przesuwały się kolumny wojskowych transportów pełnych żołnierzy i uzbrojenia, a koleją przemykały składy pociągów wojskowych.

17 września 1939 roku wschodnią granicę Polski przekroczyły wojska sowieckie, dzieląc się z faszystami dokonano IV rozbioru Polski. W ten sposób znaleźliśmy się pod okupacją sowiecką i od tego czasu zaczynało się wyczuwać wzajemną wrogość i narastające napięcie.

Zaczęły się tragiczne czasy wojenne, zburzyło to spokojne życie i wzajemne dobrosąsiedzkie relacje. Nastały niepokoje, uprzedzenia narodowościowe, sowieckie deportacje na Sybir, morderstwa banderowców (nacjonalistów ukraińskich), później faszystów, a następnie terror komunistyczny. W późniejszym czasie przesunięcie granic i repatriacja na zachód. Doprowadziło to do zniszczenia wspólnej i zgodnej egzystencji żyjących tam razem od lat narodowości, oraz tragicznych losów i cierpień nie tylko Polaków. Przyczyniło się też to do rozproszenia ich po całym świecie.

Deportacja

Krótki czas małżeństwa, praca i spokojne życie szybko się zakończyło, nadszedł następny bolesny i pamiętny okres historii. Wydawało się wówczas że cały świat się zawalił, był to dzień a właściwie noc, której nie da się zapomnieć do końca życia.

Pamiętnej zimowej mroźnej nocy 10 lutego 1940 roku o godz. 5 rano usłyszeliśmy wraz z mężem i teściami przeraźliwy skowyt i szczekanie naszych psów oraz mocne łomotanie do drzwi frontowych. Ochrypłym głosem ktoś rozkazywał po rosyjsku „atkrywaj milicja" (otwierać milicja). Za drzwiami stał sowiecki NKWD-dzista, pozostawiając nam pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i saniami odwieziono nas na stację kolejową, by zapakować nas do towarowych (bydlęcych) wagonów. Pod eskortą żołnierzy NKWD z karabinami rozpoczęła się kilkutygodniowa podróż w nieznany nieżyczliwy mroźny i obcy nam „świat".

Na długi czas staliśmy się niewolnikami, zabrano nam wszystko, dorobek życiowy, wielu z nas zabrano życie, starano się też odebrać godność i człowieczeństwo.

Syberia

Po długotrwałej i uciążliwej podróży koleją dojechaliśmy do końcowej stacji w miejscowości Muraszy na dalekiej północy pod kręgiem polarnym za Archangielskiem. Dalszą morderczą drogę godzinami przez zaśnieżony mroźny las pokonywaliśmy samochodami ciężarowymi, saniami i na końcu pieszo do miejsca naszego przeznaczenia. Po długim marszu dotarliśmy do celu naszej poniewierki, nasz łagier to była niewielka osada, gdzie czekały na nas przygotowane już prymitywne drewniane baraki. Już następnego dnia po rozdzieleniu zadań ruszyliśmy do pracy w tajdze. Tak rozpoczęła się nasza dwuletnia niewolnicza praca przy wyrębie lasu. Największym naszym utrapieniem fizycznym była mordercza praca, głód, wszawica,

ciąg dalszy na str. 52

ciąg dalszy ze str. 51

świerzb, choroby i przenikliwy mróz, a w czasie roztopów wszechotaczające bagna i nieznośne gryzące moskity. Mając nadzieję w poprawę naszej niedoli nie można było się poddać psychicznie. W rozłące z ojczyzną, bliskimi i kościołem niekiedy nie wiedzieliśmy, jaki jest dzień tygodnia, nie mówiąc już o świętach. Niezwykle trudne czasy udało się nam z mężem, choć nie bez trudów, to jednak przetrwać. Wielu z nas tam obecnych pozostało w tej nieludzkiej ziemi, zmarł tam też mój teść, teściowa również nie doczekała się powrotu, zmarli też niektórzy dalsi członkowie rodziny.

Oswobodzenie

Wiosną 1942 roku na podstawie podpisanej tak zwanej „Ugody Sikorskiego ze Związkiem Radzieckim" otrzymaliśmy „amnestię", zostaliśmy wolnymi ludźmi. Zakończyła się nasz niewola, lecz nie zakończyła się nasza niedola. Od tego czasu nie musieliśmy wyrabiać nakazanej normy w pracy, mogliśmy bezkarnie opuścić las oraz nasz posiołek i udać się w dowolnym kierunku. Jednak tam, gdzie się znajdowaliśmy, na dalekiej północy, nie było to wcale takie proste i łatwe. Podstawowym pragnieniem było wydostanie się z polarnych syberyjskich mrozów. Większą grupką po kilkudniowym marszy udało się nam przybyć do stacji kolejowej, po kilku dniach stłoczeni w towarowych wagonach wyruszyliśmy w długotrwałą drogę w nieznane. Przedostając się przez góry Uralu zorientowaliśmy się, że znaleźliśmy się w Azji. Naszym następnym miejscem przeznaczenia w taki sposób stał się Uzbekistan.

Uzbekistan

Wraz z mężem Stanisławem wycieńczeni i w łachmanach znaleźliśmy się na uzbeckiej azjatyckiej ziemi z daleka od kraju i rodziny. Nie zmuszani już byliśmy do niewolniczej pracy, ale z czegoś trzeba było wyżyć i aby nie być aresztowanym za włóczęgostwo, należało znaleźć jakieś zajęcie i się zatrudnić. Udało się nam zatrudnić w kołchozie przy zbiorach bawełny. Warunki, w jakich się znaleźliśmy, stały się skrajne odmiennie niż poprzednio, dawały się nam we znaki spiekane słońcem kołchozowe pola bawełny. Narażeni byliśmy na udary słoneczne, choroby tropikalne, jadowite węże i pająki jak również częste trzęsienia ziemi. Za ciężko zarobione ruble jednak nie było można wyżyć, więc nadal doskwierał nam głód i niedostatek. Rozeszła się wieść, że gen. Anders organizuje wojsko, była to radosna informacja i wielka nadzieja dla mężczyzn. Mój mąż wraz z innymi znajdującymi się w okolicy mężczyznami, podróżując przez kilka dni dotarli do miejsca formowania się Polskiego Wojska. Nie było nam nic wiadome o tym, że niektórym tylko rodzinom żołnierzy będących w pobliżu udało się również wydostać wraz z wojskiem. Pozostałam sama i jako młoda katoliczka w nieprzyjaznym otoczeniu muzułmanów uciekłam z kołchozu do miasta Namangan. Pracowałam później przy budowie elektrowni, a następnie udało mi się zatrudnić jako pomoc medyczna w szpitalu. Wielkim moim pragnieniem była chęć powrotu do kraju, jednak takiej możliwości nie było. Po jakimś czasie dowiedziałam się o formującym się wojskowym szpitalu mającym udać się na front. Nieoczekiwanie była więc to dla mnie nadzieja na przedostanie się w kierunku Polski. Moje doświadczenie pracy w służbie zdrowia sprzyjało, stałam się sanitariuszką szpitala wojskowego Armii Czerwonej.

Frontowy czas

Po zorganizowaniu się wojskowego szpitala polowego cały skład kolejowy ruszył w kierunku frontu. Dosyć szybko rozpoczęły się przyjęcia z frontu całych transportów rannych, pokaleczonych i cierpiących krasnoarmiejców poukładanych często na odkrytych wagonach-platformach. Ciężka praca przy przyjęciu, opatrywaniu, myciu, operacjach i leczeniu rannych była zwykłą codziennością. W całym składzie szpitalnym tylko ja i jeden z lekarzy byliśmy polakami, nie było to łatwe gdyż odosobnieni wśród Rosjan tylko ukradkiem rozmawialiśmy po polsku. Przechodząc cały szlak bojowy II Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej narażeni byliśmy na typowe działania frontowe, ostrzeliwania i naloty samolotów niemieckich. Zaprzyjaźniłam się w międzyczasie z wieloma Rosjankami, bardzo serdecznymi i poczciwymi dziewczynami.

Po długo oczekiwanym czasie marzenie moje się spełniło, szczęśliwa dotarłam do polskiej ziemi ojczystej. Sarny to była pierwsza graniczna polska stacja kolejowa (obecnie terytorium Białorusi). Odczuwało się od razu, że jest się gdzie indziej niż poprzednio i wszystko wyglądało nieco inaczej - swojsko, a na dodatek wszędzie Polacy i rodzimy język. Łzy w oczach i radość zaparły mi dech w piersiach gdy usłyszałam upragnione pierwsze polskie słowa.

Koniec wojny 9 maja 1945 roku udało mi przywitać chociaż w obcej armii, ale już na mojej ojczystej ziemi. Mińsk Mazowiecki był ostatnim miastem, w którym funkcjonował nasz szpital polowy. Przyjmowaliśmy jeszcze przez krótki czas ostatnich rannych z frontu, następnie rozkazem dowództwa Sowieckich Sił Zbrojnych szpital został rozwiązany. Dokonując niezbędnych formalności wydano zaświadczenia i nastąpiła ewakuacja szpitala do ZSRR. Rosjanie wracali pociągiem wraz ze szpitalem, ja pozostałam. Na szczęście po demobilizacji i ewakuacji szpitala zezwolono mi pozostać w kraju.

Powojenna tułaczka

O losach mojego męża i jego rodziny nie wiedziałam nic, niewiele też wiedziałam o losach moich rodziców i młodszego rodzeństwa. Po wojnie w wyniku przesunięcia granic nie mogłam już wrócić w swoje strony rodzinne. Przez jakiś czas szukając rodziny i swojego miejsca w nowej Polsce przez krótki czas przebywałam w Wałbrzychu, oraz w jakiś sposób podróżując pociągami, często w towarzystwie gromad szabrowników dojechałam do Lidzbarka Warmińskiego. Z otrzymanego wcześniej listu wiedziałam tylko, że rodzice po przymusowym wysiedleniu z rodzinnej wsi zamieszkali na Lubelszczyźnie.

Koszalin miastem docelowym

Wiosną 1946 roku rodzice dowiedzieli się od ciotki mieszkającej już w Koszalinie przy ulicy Zwycięstwa, że można jeszcze coś tam w mieście wolnego znaleźć. Pozostawili więc wieś na Lubelszczyźnie gdzie przebywali i przeprowadzili się na „Ziemie Odzyskane". Mieszkając już w Koszalinie ściągali też innych rodzinnych tułaczy.

Tak więc w wyniku przesunięcia granicy polskiej na zachód, po wysiedleniu z tych terenów ludności niemieckiej za Odrę, jedni więc wygnańcy zajmowali opuszczone miejsca i gospodarstwa drugich wygnańców.

Rodzice wraz z rodzeństwem i babcią osiedlili się na stałe w Koszalinie i zamieszkali u zbiegu ulic Piotra Skargi i Łużyckiej. Kiedy dowiedziałam się gdzie się osiedlili i ja też w 1947 roku do nich dołączyłam. Wojnę przeżyli moi rodzice oraz młodsze rodzeństwo, nie zastałam tylko swojej babci, która zaraz po przyjeździe do Koszalina zmarła w lipcu 1946 roku i jako pierwszą z rodziny pochowano na koszalińskim cmentarzu.

Koszalin jako miasto niemieckie z początku wydał mi się obcym dla mnie miejscem, ale odnalazłam tu swoją rodzinę i to było najważniejsze. Większość okolicznych mieszkań wtedy była już wyszabrowana, ale gdzieniegdzie można było jeszcze coś tam znaleźć z brakującego sprzętu do domu. Wraz z kolegami mojemu bratu udało się przynieść z jednego miejsca łóżka do spania, z innego zegar, z innego coś tam jeszcze.

Nieznane nikomu było, jak potoczą się dalej losy polskich granic i nas samych. Zdarzało się nieraz, że po sąsiedzku zamieszkiwali obok nas jeszcze Niemcy, czy też i Rosjanie. Z takich nieco zabawnych zdarzeń pamiętam, że po drugiej stronie ulicy trzypokojowe mieszkanie na parterze zajmowała rodzina ruskich, on był oficerem więc mieszkania zajmowali oni wówczas jak swoje. Pamiętam że mieli krowę którą trzymali w jednym z tych pokoi. W jednym rogu podłogi w pokoju wyrąbana była duża dziura przez którą odchody zgarniali do piwnicy. Krowa ta nawet była tak sprytna, iż nauczyła się pokonywać kilkunastostopniowe betonowe szerokie schody. Długo jednak nie byli naszymi sąsiadami, po pewnym czasie przekwaterowano ich na wschód do ZSRR. Rodzice moi też przy domu w komórce chowali krowę, świnię i kury, gdyż posiadanie zwierząt było podstawą wyżywienia rodzi-

Z koleżankami z pracy w szpitalu na Rokosowie

ny. Należało jednak bacznie strzec całego posiadanego inwentarza oraz dobytku, gdyż wówczas rabunki i kradzieże były na porządku dziennym a właściwie nocnym.

Z takich ciekawszych zdarzeń pamiętam z opowieści, że pewnego dnia mój tato załatwiał jakieś formalności w polskim urzędzie i ku swojemu zdziwieniu rozpoznał w polskim urzędniku twarz oficera SS-mana, który w czasie wojny w rodzinnej wiosce grożąc pistoletem chciał ojca wraz z rodziną rozstrzelać. Nie będąc jednak tego pewnym, ojciec przedkładając dokumenty z tych stron zagadał coś na ten temat prowokując go do zdemaskowania się. Na reakcję nie długo było czekać, wykorzystując parter ten „polski" urzędnik wyskoczył i zniknął bez śladu. Powiadomieni milicjanci przebywający na korytarzu urzędu nie mieli nawet najmniejszych szans na jego złapanie.

Mając doświadczenie w służbie zdrowia pierwszym moim miejscem pracy w Koszalinie był Szpital Wojskowy przy ulicy Młyńskiej w istniejącym do tej pory gmachu z czerwonej cegły. Następnie pracowałam na Rokosowie aż pod samym lasem w szpitalu, który specjalizował się wtedy w leczeniu chorób płuc. Teraz jest tam chyba oddział psychiatryczny. Jedną z moich koleżanek z pracy była wtedy Jadwiga Ptaszyńska późniejsza redaktorka Polskiego Radia Koszalin.

W Koszalinie na ulicach sporo jeszcze było torowisk tramwajowych, ale składów tramwajowych już nie było jedynym środkiem komunikacji było parę linii autobusowych. Rokosowo leżące na drugim końcu miasta było zbyt daleko oddalone aby codziennie dojeżdżać na zmiany do pracy.

Następną pracę znalazłam bliżej miejsca zamieszkania w gastronomii. Dosyć duża jak na tamte czasy restauracja „Polonia" mieściła się w nieistniejącym już budynku u zbiegu ulic Zwycięstwa i Dzieci Wrzesińskich, przez kilka lat byłam tam bileterką i rozliczeniową. Restauracja ta stała się później „spelunką" i chyba w latach sześćdziesiątych budynek ten rozebrano.

Przez cały czas od zakończenia wojny szukałam wiadomości o mężu i jego rodzinie. Nie było to wcale takie łatwe, ponieważ jakiekolwiek informacje jeżeli się zdarzyły trudne były do pozyskania. Informacje z Zachodu wydawały się niemal nieosiągalne, staliśmy się przecież krajem komunistycznym pod opieką „naszego wspaniałego brata" - Związku Radzieckiego. Jednak jakoś listownie poprzez sąsiadkę z rodzinnej wsi dowiedziałam się, że nasi mężowie znajdują się w Londynie. Wraz z generałem Andersem jako żołnierze, 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przeszli cały szlak bojowy przez Irak, Iran, Palestynę, Egipt, Włochy (Monte Cassino, Anconę, Bolonię) znaleźli się w Anglii. Udało się szczęśliwie pozyskać adres i nawiązać kontakt listowny z moim mężem, który również cały i zdrowy przetrwał wojenne lata. Korzystając z możliwości powrotu do Polski pod koniec 1947 roku wraz z wieloma polskimi żołnierzami statkiem przybył do Sopotu, stamtąd do Koszalina, uradowani po latach spotkaliśmy się znowu.

Mąż powracając przecież z Zachodu, coś tam przywiózł z Anglii, mogłam się więc elegancko ubrać i jakoś tam nawet nieźle wyglądać. Podjął pracę w kancelarii w Starostwie Powiatowym w Koszalinie - jako przystojny brunet do pracy chodził porządnie i dumnie ubrany w angielski mundur (oczywiście już bez oznak wojskowych). Życie jednak kładzie kłody pod nogi i mąż jako „Andersowiec z Zachodu" w Ludowej Polsce stał się tym gorszym, czyli obywatelem drugiej kategorii. Codziennie jak kryminalista przez dłuższy czas meldować się musiał na posterunku UB. Praca w starostwie też była nie dla niego, pozostała więc tylko ciężka fizyczna aż do emerytury.

Refleksja

Gdy czasy wojennej rozłąki i poniewierki się zakończyły. Zamieszkaliśmy więc z moim mężem Stanisławem na stałe w Koszalinie, mieście które stało się naszym miastem - miastem rodzinnym. Tu przez lata żyłam i pracowałam, urodziły i wychowały się też tu nasze dzieci. Pomimo trudnych i ciężkich lat powojennych z radością patrzyliśmy na zmieniające i rozwijające się miasto, nasze miasto.

Przeżywając w poniemieckim zrujnowanym Koszalinie te powojenne czasy, choć niełatwe i w zmienionej ojczyźnie pozwoliły mi jednak żyć w kraju, w którym można było rozmawiać i uczyć się w języku ojczystym, pod biało-czerwoną flagą i choć bez korony ale polskim godłem - orłem.

W wyniku zawirowań wojennych i zawiłości historii wiele wycierpiałam i doznałam wielu krzywd zarówno od Rosjan, Ukraińców, Niemców, ale też i od Polaków. Wśród tych wymienionych przeze mnie też narodowości spotkałam również wielu dobrych, porządnych i wspaniałych ludzi. Ufając Bogu i wierząc w dobro uważam, że doznane zło wojennej niedoli jest niezależne od narodowości, wyznania i miejsca zamieszkania. Należy żyć i postępować zgodnie ze swoim sumieniem, nie czyniąc innym krzywdy, szanując też tych którzy byli i żyli tu przed nami.

Genowefa Krudos
Koszalin 2004 r.
(Tekst zredagowany przez Henryka Krudos - syna)

Stanisław Krudos
* 01.05.1912 + 16.03.2006

Urodził się w podrzeszowskiej wsi Nienadówka w polskiej katolickiej rodzinie. W wieku 8 lat wraz z rodzicami i rodzeństwem przeniósł się do wsi Bortków niedaleko Lwowa. Po ukończeniu szkoły podstawowej oraz szkoleń i kursów nowoczesnego rolnictwa pracował i gospodarzył na roli. W czerwcu 1938 roku ożenił się z Genowefą z/d Szemberską, z którą razem przeżył 68 lat, w pięćdziesiątą rocznicę małżeństwa (w 1988 r.) odznaczony został medalem za długoletnie pożycie.

10 lutego 1940 roku wraz z żoną, rodzicami i rodzeństwem deportowany został przez władze sowiecki w głąb ZSRR, gdzie na „Nieludzkiej Ziemi Syberyjskiej" pracował niewolniczo przy wyrębie lasu. Po tak zwanej „amnestii" dla polskich zesłańców, opuścił Syberię i po przybyciu do Uzbekistanu wraz z żoną pracował w kołchozie przy zbiorze bawełny.

W 1942 roku podczas formowania się Armii Polskiej przez generała Andersa wstąpił do wojska - PSZ na Zach. Wojnę przetrwał jako kierowca i saper wojsk inżynieryjnych. Był żołnierzem 2 Korpusu 3 Dywizji Strzelców Karpackich wchodzących w skład 8 Armii Brytyjskich Sił Zbrojnych. Poprzez Irak, Iran, Palestynę, Egipt dotarł do Włoch, biorąc aktywny udział w Kampanii Włoskiej. Przy okazji jako czynny żołnierz, w tych nietypowych warunkach i czasach pielgrzymował Ziemię Świętą. Uczestniczył w działaniach na froncie, brał udział w bitwie i zwycięskim ataku na zamieniony w fortecę benedyktyński klasztor Monte Cassino. Zdobywał też inne miasta włoskie, w tym Ankonę i Bolonię. Po zakończeniu wojny przebywał w Wielkiej Brytanii, następnie pod koniec 1947 roku powrócił do Polski. Po odnalezieniu żony osiedlił się i zamieszkał na stałe w Koszalinie, gdzie pracował do emerytury.
W czasach stalinowskich inwigilowany przez UB.
W okresie komunistycznym - PRL, jako „niepewny i niepoprawny ideologicznie" nie mógł się kształcić ani podejmować innych prac jak tylko zajęcia fizyczne.

Mianowany został w 2004 r. na stopień oficerski - podporucznika WP, oraz posiada nadany w 2001 r. PATENT Nr 78025 Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, a także odznaczony w 2005 r. Odznaką Weterana Królewskich Sił Zbrojnych Wielkiej Brytanii.

Za działania na froncie uhonorowany następującymi odznaczeniami i odznakami polskimi i angielskimi: Krzyżem Walecznych (1945 r.),Krzyżem Monte Cassino (1945 r.), Medalem Wojska (1946 r.), Medalem za wojnę - The War Medal (Wlk. Bryt. - 1946 r.), Medalem Obrony - Defence Medal (Wlk. Bryt.- 1947 r.), Gwiazdą za wojnę (Wlk. Bryt. - 1945 r.), Gwiazdą Italii (Wlk. Bryt.- 1945 r.), Krzyżem Jerozolimskim Leona XIII (1944 r.),Krzyżem Czynu Bojowego PSZ na Zach. (1990 r.),Krzyżem Zesłańców Sybiru (2005 r.), Odznaką 3DSK (1945 r.), Odznaką Grunwaldu (1973 r.), Odznaką Honorową Sybiraka (2000 r.), Odznaką Weterana Walk o Niepodległość (1996 r.), Odznaką Weterana Królewskich Sił Zbrojnych Wielkiej Brytanii (2005 r.),

Za swoją sumienność i pracowitość uhonorowany cywilnymi odznaczeniami: Za zasługi dla Woj. Koszalińskiego (1971 r.), Za zasługi dla Miasta Koszalina (1975 r.), Zasłużony prac. Gosp. Kom. i Ochr. Środ. (1975 r.).

Zmarł w Koszalinie w wieku 94 lat, jako oficer Wojska Polskiego (w stanie spoczynku), pochowany został z honorami wojskowymi na Koszalińskim Cmentarzu Komunalnym.

Genowefa Krudos
z/d Szemberska
* 23.05.1920 + 22.10.2010

Urodziła się we wsi Kniaże niedaleko Lwowa, w polskiej rodzinie katolickiej. Po ukończeniu podstawowej szkoły, pracowała z rodzicami na gospodarstwie rolnym. W czerwcu 1938 roku wyszła za mąż za Stanisława Krudos, z którym razem przeżyła 68 lat. W pięćdziesiątą rocznicę małżeństwa (w 1988 roku) odznaczona została medalem za długoletnie pożycie.

10 lutego 1940 roku wraz z mężem i niemal całą jego rodziną deportowana została przez władze sowiecki w głąb ZSRR, gdzie pracowała niewolniczo przy wyrębie lasu. Podczas pracy ciężko raniona w głowę ścięta sosną długo leczyła rany, następnie za nie wyrabianie nakazanej normy pracy skazana przez władze sowieckie na kilkumiesięczne więzienie, które odbyła w całości. Po tak zwanej „amnestii" dla polskich zesłańców, opuściła Syberię i po przybyciu do Uzbekistanu wraz z mężem pracowała w kołchozie przy zbiorze bawełny. Po wyjeździe męża z ZSRR do Iraku w 1942 r. (do formującego się Wojska Polskiego - Armii Andersa), pozostała sama. W Uzbekistanie pracowała później jako robotnik przy budowie elektrowni, oraz w tamtejszej służbie zdrowia.

Będąc młodą kobietą bojąc się pozostania w osamotnieniu na obczyźnie usilnie poszukiwała możliwości powrotu do Polski. Formujący się w miejscowości Namangan szpital wojskowy udający się w kierunku frontu okazał się taką okazją. W 1943 r. nie mając innej możliwości zgłosiła się i została wcielona do służby, stała się sanitariuszką szpitala polowego Armii Radzieckiej II Frontu Białoruskiego, paradoksalnie do niedawna wrogiej armii - najeźdźcy kraju ojczystego.

Wraz z Armią Czerwoną przeszła cały szlak bojowy szpitala aż do Mińska Mazowieckiego, gdzie w 1945 roku po zdemobilizowaniu szpital ewakuowanego na wschód, pozwolono jej jednak pozostać w kraju. Po odnalezienia rodziny i powrocie w 1947 roku męża, osiedliła się i zamieszkała na stałe w Koszalinie.

Pracowała w służbie zdrowia oraz gastronomii.

W czasach komunistycznych jako sybiraczka i żona przybyłego z zachodu „andersowca", będąc „niepewną ideologicznie" nie mogła się kształcić ani rozwijać zawodowo.Po „odwilży" lat siedemdziesiątych udzielała się społecznie w wielu organizacjach społecznych i kulturalnych. Mając przekroczone 80 lat rozpoczęła i ukończyła spisywanie swoich wspomnień z lat młodości i bolesnych czasów wojennych. Mianowana została w 2004 r. na stopień oficerski - podporucznika WP, oraz otrzymała nadany w 2001 r. PATENT Nr 78024 Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Uhonorowana następującymi odznaczeniami i odznakami polskimi: Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 (1987 r.), Odznaką Weterana Walk o Niepodległość (1996 r.), Odznaką Honorową Sybiraka (2000 r.), Krzyżem Zesłańców Sybiru (2005 r.), Kombatanckim Krzyżem „Zwycięzcom (2010 r.), oraz radzieckimi i rosyjskimi: Odzn. „Otlicznik Mediczno Służby"(1944 r.), Medal 50 lat zwycięstwa nad faszyzmem (1995 r.), Medal 60 lat zwycięstwa nad faszyzmem (2005 r.), Medal 65 lat zwycięstwa nad faszyzmem (2011 r. - pośmiertnie)

Zmarła w Koszalinie w wieku 90 lat, jako oficer Wojska Polskiego (w stanie spoczynku), pochowana została przy mężu na Koszalińskim Cmentarzu Komunalnym.

Zielony diament Morza Egejskiego - o pobycie na Thasos

Sezon wakacyjny w pełni. Wyruszamy na wyspy greckie. Jest ich około 3000, zajmują 20% kraju, ale tylko 167 jest zamieszkałych. Polecam Thasos - nazywaną Szmaragdową Wyspą i Zielonym Diamentem Morza Egejskiego. Spędziliśmy tam ostatni tydzień maja. Wylądowaliśmy w porcie lotniczym w Kawali (Macedonia), a stamtąd do Keramoti - około 20 minut jechaliśmy autokarem i dopiero z Keramoti dotarliśmy promem (w ciągu 40 minut) do portu w Limenas (Thasos). W czasie podróży podziwialiśmy szmaragdowy kolor Morza Egejskiego, i mijające nas piękne promy.

Widok na Półwysep Chalcydycki, góra Athos

Thasos jest najdalej na północ wysuniętą wyspą Grecji. Leży 12 km na południe od wybrzeży Macedonii, Zachwyca od pierwszej chwili odcieniami błękitu i zieleni. Na łagodnych wzgórzach rosną sosnowe lasy malowniczo schodzące do morza. Pełno tu gajów oliwnych, od wieków dających wspaniałą oliwę. W centralnej części wyspy wznoszą się góry z najwyższym szczytem Ipsarion (1200 m n.p.m.). Wyspa jest nieduża, ma 110 km w obwodzie. Można ją zwiedzać wypożyczonym samochodem lub autobusem (komunikacja koncentruje się na drodze dookoła wyspy). Wypożyczonym samochodem można dotrzeć do położonych w jej głębi malowniczych greckich wiosek (czy na piękne plaże położone w licznych zatoczkach). W maleńkich wioskach można usiąść w tawernie znajdującej się na centralnym placu i obserwować staruszków siedzących przed domami i koty snujące się leniwie w poszukiwaniu cienia.

Zamieszkaliśmy na południu Thasos, w zatoce Astris, w niedużym rodzinnym hotelu Astris Sun, położonym w malowniczym otoczeniu gajów oliwnych i gór, niedaleko pięknej piaszczystej plaży i kobaltowo niebieskiego morza.

Gospodarze hotelu dokładali wielu starań, abyśmy czuli się dobrze i w przyszłości chcieli tu powrócić. Okoliczni Grecy, najczęściej pasterze i rybacy, żyją tu wedle tradycyjnych greckich zwyczajów, bez pośpiechu, ciesząc się każdą chwilą i okazując turystom dużo serdeczności. Na plaży spotykaliśmy rybaków, a na spacerach witali nas z całą wylewnością pasterze kóz i owiec. Na tej wyspie nie znajdziemy wielkich kurortów i ogromnych hoteli, tylko małe, pełne klimatu spokojne miasteczko, a kręta linia brzegowa Thasos to niezliczona ilość zatoczek, złotych plaż i marmurowych skał wdzierających się do szmaragdowej wody.

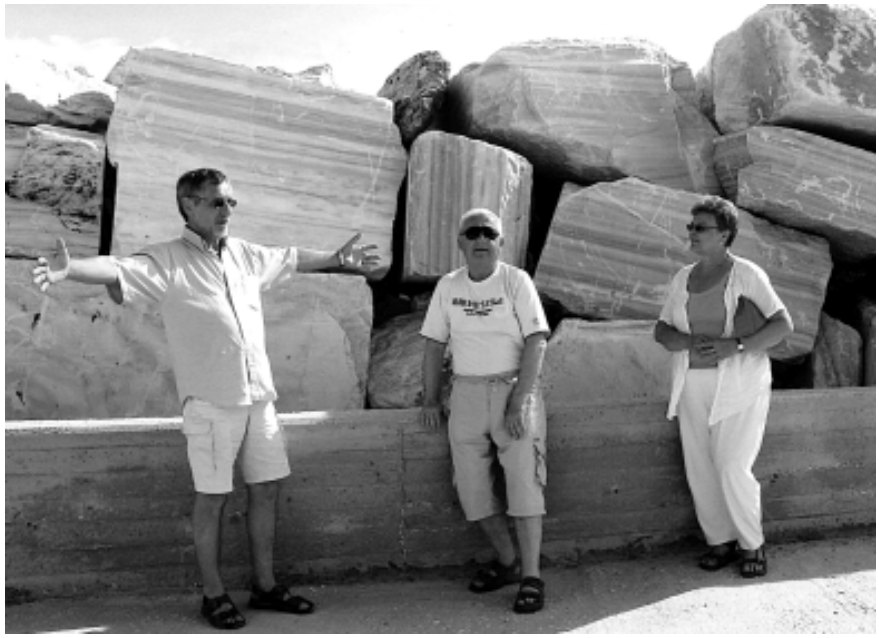

Bloki białego marmuru w porcie Pothos